DZIŚ › KOLONOSKOPIA JUŻ NIE DLA WSZYSTKICH? ▶ 22-23

GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 16 sierpnia 2024 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 190.10684, 1 Nakład 103 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Święto Wojska Polskiego

NIE MOŻEMY LICZYĆ NA CUD

W polskiej strategii obrony nie może być miejsca na liczenie na cud. Musimy liczyć na naród, sojusze międzynarodowe i wysiłek w budowie nowoczesnej armii – mówił premier Donald Tusk z okazji święta Wojska Polskiego. Prezydent Andrzej Duda mówił m.in. o granicy polsko-białoruskiej. – Reżim pcha nielegalnych migrantów, żeby destabilizować sytuację w Polsce i Europie. Z satysfakcją mogłem wczoraj podpisać ustawę, która pozwoli bronić granicę.

• **Więcej i galeria zdjęć z defilady ▶ Wyborcza.pl**

Ryszard Czarnecki podejrzany

Zarzut za kilometrówki

Byłemu eurodeputowanemu Prawa i Sprawiedliwości Ryszardowi Czarneckiemu **przedstawiono zarzut wyłudzenia z Parlamentu Europejskiego 854 642 złotych.**

Jacek Brzuszkiewicz

Ryszard Czarnecki zgłosił się na wezwanie Prokuratury Okręgowej w Zamościu w środę. Przedstawiono mu zarzut. – Dotyczy doprowadzenia w okresie od 10 czerwca 2009 roku do 12 listopada 2013 roku, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, Parlamentu Europejskiego do niekorzystnego rozporządzenia mieniem znacznej wartości w łącznej kwocie 203 167 euro, poprzez podanie nieprawdy w sporządzonych i podpisanych dokumentach co do miejsca zamieszkania w kraju, a następnie złożenia we wskazanym powyżej okresie 243 wniosków o zwrot kosztów podróży, w których podano nieprawdę – informuje Prokuratura Okręgowa w Zamościu.

I dalej: – Chodzi o odbywane podróże służbowe, przejechane kilometry oraz marki pojazdów, jakimi miały się one odbywać.

Stałe źródło dochodów europosła

Według ustaleń śledczych Czarnecki „podał nieprawdę co do swojego miejsca zamieszkania w Polsce, wskazując, że miejsce to znajduje się pod dwoma adresami w Jaśle, w sytuacji, gdy jego faktycznym miejscem zamieszkania była Warszawa".

– Poseł otrzymał zwrot wydatków na podróże służbowe, dodatków pobytowych związanych z obecnością w posiedzeniach komisji w polskim parlamencie, diet związanych z czasem podróży oraz odległością z tytułu podróży, czym działał na szkodę wskazanej wyżej instytucji i uczynił sobie z popełnienia przestępstwa stałe źródło dochodu – informowała w lutym tego roku prokuratura.

Łącznie miał wyłudzić 203 167 euro (854 642 zł). Z ustaleń prokuratury wynika, że Czarnecki już po ujawnieniu afery zwrócił do kasy Parlamentu Europejskiego kwotę 439 663 zł (104 517,66 euro). A to oznacza, że polityk PiS będzie miał do zwrotu, według ustaleń śledczych, 414 979 zł.

Przypomnijmy, że Czarnecki tłumaczył mediom, że za nieprawidłowości dotyczące wspomnianych delegacji za dojazdy do Brukseli i Strasburga odpowiadają przede wszystkim jego byli współpracownicy. A on sam już wszystkie środki zwrócił do PE.

Czarnecki nie przyznał się w środę do zarzucanych mu czynów i złożył krótkie wyjaśnienia, w których zanegował fakt popełnienia zarzuconego mu przestępstwa.

Zimowe podróże zezłomowanym kabrioletem

Na ślad nieprawidłowości wpadli śledczy z OLAF (Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych).

Podejrzenia śledczych z OLAF wzbudziły przejazdy Czarneckiego różnymi autami, które nie należały do eurodeputowanego. Po gruntownym sprawdzeniu wyszło na jaw, że właściciele tych samochodów zaprzeczyli, jakoby użyczali je europosłowi.

Podobnie było ze słynnym fiatem punto cabrio, którym Czarnecki miał jeździć zimą 2012 r. Tymczasem właściciel auta oświadczył, że dużo wcześniej pojazd miał wypadek i jeszcze w 2001 r. został zezłomowany.

Tzw. sprawa „kilometrówek" Ryszarda Czarneckiego trafiła do Prokuratury Okręgowej w Zamościu jeszcze jesienią 2020 r. Przez trzy i pół roku niewiele się w niej działo. Ruszyła dopiero po odejściu od władzy PiS i zmianach w Ministerstwie Sprawiedliwości i prokuraturze.

Czarneckiemu grozi do 15 lat więzienia. ●

• **Więcej ▶ Wyborcza.pl**

FOT. REUTERS/NADJA WOHLLEBEN

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908150 33
1 RP

Oleg Orłow dla „Wyborczej"

NIE PROSIŁEM PUTINA O UŁASKAWIENIE

• **Rozmowa z obrońcą praw człowieka, uwolnionym w ramach wielkiej wymiany więźniów między Rosją a Zachodem ▶ 8-9**

eprasa.pl 6fce2f96fd

Bartosz T. Wieliński

Serafin, czyli mocny głos Polski w UE

Głos Piotra Serafina będzie dobrze słyszalny w Unii Europejskiej. W przeciwieństwie do jego poprzednika delegowanego przez PiS.

Janusz Wojciechowski wytypowany na komisarza rolnictwa przez PiS ledwo przeszedł przesłuchanie przed komisją rolniczą PE, bo na konkretne pytania odpowiadał banałami. Od europosłów dostał jednak koło ratunkowe w postaci pytań na piśmie. Polska otarła się o kompromitację, jaką byłoby zatopienie przez europarlament jej kandydata na komisarza z powodu jego niekompetencji.

Trzeba pamiętać, że Wojciechowski był komisarzem awaryjnym. Jako pierwszego kandydata rząd PiS zaproponował Krzysztofa Szczerskiego, szefa gabinetu prezydenta Andrzeja Dudy. Ale nawet dla wówczas ugodowo nastawionej wobec PiS szefowej KE Ursuli von der Leyen kandydatura najbliższego prezydenckiego współpracownika była nie do przyjęcia. W końcu brał on wydatny udział w demontażu praworządności w Polsce. Upokorzony Szczerski musiał sam zrezygnować.

Piotr Serafin zna każdy tryb unijnej machinerii, ludzi, ich powiązania

Wojciechowski bynajmniej nie został gwiazdą Komisji. Nie był unijnym urzędnikiem, a krajowym, wręcz partyjnym delegatem. W zeszłym roku serwis „Politico" określił Wojechowskiego jako „lame duck", kulawą kaczkę, polityka, który już nic nie może i czeka na wybór następcy. Ówczesny polski komisarz wyłożył się na imporcie ukraińskiego złoża, a także na Zielonym Ładzie.

Na tym tle widać, jak głęboka zmiana się dokonała. Polski rząd nie wysyła do Brukseli przyjaciela prezydenta, który chce załapać się na synekurę, ani polityka z łapanki. Piotr Serafin szlaki w korytarzach unijnych instytucji przecierał ćwierć wieku temu, w czasach, gdy Polska negocjowała warunki członkostwa w UE. Zna każdy tryb unijnej machinerii, ludzi, ich powiązania. Z Polski przyjdzie do Komisji Europejskiej mocne wzmocnienie. Głosu Serafina nie będzie można pomijać, a jego portfolio okrawać.

Ciekawe zresztą, jaką tekę Serafin dostanie. Spodziewamy się, że Polsce przypadnie rozszerzenie i polityka sąsiedztwa. Gdyby tak się stało, to Serafin kładłby podwaliny pod przyszłe członkostwo Ukrainy, Mołdawii oraz państw Bałkanów Zachodnich w UE. Będzie to długa jazda po wyboistej i krętej drodze. Komisarz z kraju dobrze znającego Ukrainę, który potrafi okazać jej wielką życzliwość, ale też być wobec niej szczery, może przygotować Unię na w miarę wygodną podróż. I zadbać o to, by członkostwo Ukrainy nie odbiło się nikomu czkawką.

Według Donalda Tuska Polska będzie się rozwijać tylko w ramach zjednoczonej Europy i pod warunkiem, że zadba o to, by UE słyszała jej głos i z nim się liczyła. Nominacja dla Piotra Serafina wpisuje się w tę politykę. ●

Portugalia
Otwarcie festiwalu

FOT. JOSE COELHO / EPA / PAP

14 sierpnia 2024 r. Pierwszy dzień festiwalu muzycznego Paredes de Coura w Paredes de Coura w północnej Portugalii. To obecnie jedna z najpopularniejszych imprez muzycznych w tym kraju. W 2005 roku hiszpańska edycja magazynu Rolling Stone uznała go za jeden z pięciu najlepszych letnich festiwali w Europie.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ranking uczelni

8

tyle polskich szkół wyższych znalazło się na najnowszej Liście Szanghajskiej. To ranking 1000 najlepszych uczelni na świecie ▶ 7

Zmarła Gena Rowlands
Grała silne kobiety

Gena Rowlands, zdobywczyni Złotego Globa, Emmy i dwóch nominacji do Oscara, najbardziej znana była z ról silnych kobiet w takich filmach jak „Kobieta pod presją" i „Gloria".

Przez lata uważana była za śliczną blondynkę, która gra głównie u swojego męża. Fakt, dwie nominacje do Oscara dostała za role w filmach wyreżyserowanych przez Johna Cassavetesa. Poznali się w 1953 roku podczas studiów w American Academy of Dramatic Arts i pobrali rok później. Byli razem aż do jego śmierci w 1989 roku.

Gena zagrała w 10 filmach Johna. Te najsłynniejsze to „Minnie i Moskovitz" (1971), „Kobieta pod presją" (1974) i „Gloria" (1980).

W jednym z wywiadów żartowała, że ludzie zaczęli ją traktować jako poważną aktorkę po 50-tce. Wcześniej była atrakcyjną blondynką, żoną swojego męża reżysera.

Po śmierci Cassavetesa zaczęła grać w telewizji zdobywając uznanie za role w serialach, takich jak „Thursday's Child" i „Historia Betty Ford".

FOT. REUTERS / FRED PROUSER

Jej talent dostrzegli tacy reżyserzy jak Woody Allen, u którego zagrała w „Innej kobiecie" i Joel Cohen – rola w „Zakochany Paryż".

W 2004 roku pojawiła się w filmie swojego syna Nicka „Pamiętnik", gdzie zagrała kobietę z chorobą Alzheimera. – Praca na planie była dla mnie szczególnie trudna, ponieważ moja matka zmagała się z tą chorobą – mówiła.

Gena Rowlands także zachorowała na Alzheimera. Ostatni raz publicznie pojawiła się w 2016 roku na rozdaniu Oscarów, gdzie otrzymała statuetkę za całokształt twórczości.

Aktorka miała 94 lata. ●

Anna Woźniak

Andrzej rysuje

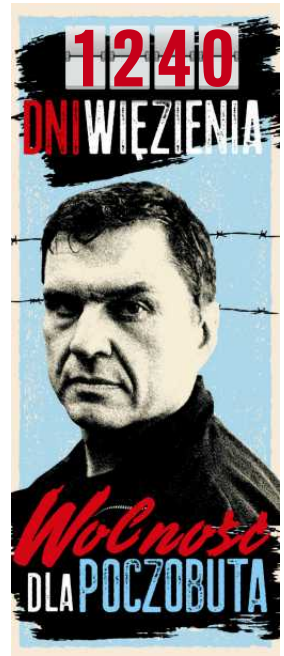

Mamy 4,0 wzrostu, najwięcej w Europie. Polska wraca na fotel lidera

DONALD TUSK
na X

eprasa.pl 6fce2f96fd

TUDOR

BORN TO DARE

What is it that drives someone to greatness? To take on the unknown, venture into the unseen and dare all? This is the spirit that gave birth to TUDOR, a spirit carried forward by every woman and man who wears this watch. Without it, there is no story, no legend and no victory. This is the spirit that drives the **TUDOR Pro Cycling Team** every single day. This is the spirit embodied by every TUDOR Watch. Some are born to follow. Others are born to dare.

PELAGOS FXD CHRONO

W.KRUK
1840
WWW.WKRUK.PL

eprasa.pl 6fce2f96fd

Wybory prezydenckie

Jakie demony zbudzi Tu kto zagłosuje na Trzasko

– Atmosfera w koalicji została popsuta najpierw przez Hołownię, a później przez PSL. Może ją poprawić wyłącznie wygrana kandydata demokratycznego w przyszłorocznych wyborach prezydenckich – mówi prof. Przemysław Sadura.

ROZMOWA Z
PROF. PRZEMYSŁAWEM SADURĄ
z Wydziału Socjologii UW

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: Kogo powinna wystawić w nadchodzących wyborach prezydenckich Koalicja Obywatelska? Jedni mówią o Rafale Trzaskowskim, drudzy o Donaldzie Tusku, który podobno nadal jest namawiany do startu.
PROF. PRZEMYSŁAW SADURA: KO podejmie ostateczną decyzję znając wyniki badań opinii publicznej związane z potencjalnym kandydatem na prezydenta, przeprowadzonych po tym, jak własną decyzję w tej sprawie ogłosi Prawo i Sprawiedliwość.

W PiS-ie mówią odwrotnie: ogłosimy własnego kandydata, kiedy okaże się, kogo wystawi KO.
– Ale politycy największej partii rządzącej jednocześnie twierdzą, że nie ogłoszą nazwiska wcześniej niż zimą, a prezes PiS Jarosław Kaczyński najprawdopodobniej przedstawi swojego kandydata 11 listopada, może nawet wcześniej.

Dlaczego właśnie wtedy?
– Ze względu na kalendarz wyborczy. Przyszłoroczne wybory odbędą się w maju, tak jak dziesięć lat temu, więc wcześnie. Właściwa kampania będzie krótka, rozpocznie się wczesną wiosną, a rozkręci może dopiero po Wielkanocy. Mówi się, że na obecnej liście potencjalnych kandydatów Prawa i Sprawiedliwości nie ma zbyt znanych nazwisk, więc sztab będzie musiał od jesieni mocno inwestować w rozpoznawalność wybranego kandydata. A jeśli na Nowogrodzkiej zabraknie na to pieniędzy ze względu na odebranie subwencji przez Państwową Komisję Wyborczą, wówczas trzeba będzie szukać innych sposobów na finansowanie nadchodzącej kampanii.

Wróćmy do mojego pierwszego pytania: Trzaskowski czy Tusk?
– Start Rafała Trzaskowskiego oznacza, że w zasadzie na wejściu przejmuje cały elektorat lewicy. Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi wspólnie ze Sławomirem Sierakowskim badaliśmy, który polityk jest najbardziej rozpoznawalny i poważany po lewej stronie sceny politycznej. Okazało się, że Trzaskowski jest lepiej odbierany niż Włodzimierz Czarzasty, Robert Biedroń i Adrian Zandberg, czyli liderzy Nowej Lewicy i Lewicy Razem. Wyborcy lewicowych partii najprawdopodobniej już w pierwszej turze zagłosują więc na prezydenta Warszawy, ponieważ dokładnie w ten sam sposób postąpili pięć lat temu. Minusem Trzaskowskiego są negatywne oceny w elektoracie konserwatywnym, którego głosy mogą odegrać dużą rolę w drugiej turze wyborów. Trzaskowskiemu ciąży też przegrana sprzed pięciu lat. W normalnej rzeczywistości politycznej raczej nie wystawia się drugi raz kandydata, który przegrał wybory.

Politycy KO twierdzą, że Trzaskowski miał za mało czasu na kampanię, ponieważ już w trakcie kampanii zastąpił pikującą w sondażach Małgorzatę Kidawę-Błońską.
– W jakieś mierze odniósł więc sukces, jasne. W 2020 roku – po kampanii prezydenckiej – Koalicja Obywatelska na nowo stała się najważniejszą partią opozycyjną w Polsce. Nie da się jednak ukryć, że Rafał Trzaskowski pięć lat temu po prostu przegrał. Nieznacznie, ale przegrał.

Jakie plusy ma Tusk?
– Premier jest politycznym zawodnikiem największego formatu. Bez jego powrotu do polskiej polityki w 2021 roku dzisiaj moglibyśmy nadal obserwować rządy Zjednoczonej Prawicy. Tusk jest liderem KO, więc w naturalny sposób może wziąć udział w wyborach prezydenckich. Premier ma też szanse na zdobycie jakieś części głosów konserwatywnych wyborców ze względu na niektóre poglądy chociażby związane z kryzysem uchodźczym czy obroną granicy polsko-białoruskiej. W naturalny sposób już w pierwszej turze odebrałby głosy Szymonowi Hołowni, na którego głosują konserwatyści rozczarowani radykalizmem Prawa i Sprawiedliwości. Natomiast problemem Tuska jest negatywny elektorat. Nie ma po stronie demokratycznej drugiego polityka, który wywołałby tak dużo złych emocji. Ludzie ciągle mu pamiętają ucieczkę do Brukseli, gdzie w 2014 roku zaczął pracować jako przewodniczący Rady Europejskiej, opuszczając fotel premiera Polski. Przez wiele lat propaganda PiS-u zohydziła wizerunek Donalda Tuska i nawet jeśli dzisiaj jest premierem, a media publiczne są pozbawione hejterskich materiałów wymierzonych w lidera KO, to jednak w części elektoratu pozostały ślady po ośmiu latach walenia w Tuska. W narracji polityków PiS obecny premier jest szwarccharakterem, Nowogrodzka na pewno wróciłaby do odgrzewania narracji znanej z ośmiu lat ich rządów.

Inną kwestią jest to, kto w przypadku wygranej Tuska kierowałby pracami rządu?
– I kto będzie równie skuteczny, jak on w trzymaniu w ryzach szerokiej rządowej koalicji? Podobnych pytań jest więcej: co, jeśli Tusk przegrałby z kandydatem PiS-u? Wówczas czekałyby nas chaos polityczny i być może przyspieszone wybory.

Coraz częściej słyszę, że idealnym kandydatem środka między Trzaskowskim, który zdejmuje krzyże w ratuszu a Tuskiem, powielającym narrację PiS-u w sprawie granicy polsko-białoruskiej, byłby Radosław Sikorski.
– Minister spraw zagranicznych jest zbyt kontrowersyjną i charakterystyczną postacią. Jego niektóre wypowiedzi nie zyskują powszechnej sympatii. Dodatkowo do niedawna był postrzegany w KO jako renegat. Wcześniej zasiadał w rządzie Prawa i Sprawiedliwości, nie był od samego początku swojej kariery politycznej w KO. Nie ma też własnego zaplecza w partii.

Hołownia ma szansę na drugą turę?
– Nie, ponieważ w polityce nie można być „świeżym" kandydatem przez ponad pięć lat. Szymon Hołownia opatrzył się, jest nadaktywnym marszałkiem Sejmu, wychodzi przed szereg w kwestiach światopoglądowych. Elektorat progresywny zapamięta sytuację z początku tego roku, kiedy bez sensu blokował pierwsze czytanie ustaw liberalizujących dostęp do aborcji. Hołowni zabrakło politycznego wyczucia: to kobiety, które wyszły na ulice polskich miast po wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaostrzającym prawo do aborcji, dały Trzeciej Drodze i całej Koalicji 15 października władzę. Lider Polski 2050 przestrzelił.

Problemem Tuska jest negatywny elektorat. Nie ma po stronie demokratycznej drugiego polityka, który wywołałby tak dużo złych emocji

W 2015 roku bardzo dobry wynik zrobił Paweł Kukiz, pięć lat później – Hołownia. Obaj nie mieli wcześniej żadnych doświadczeń politycznych, przyszli z show biznesu i potrafili zagospodarować głosy elektoratu, który nie odnajduje się w dwupartyjnym podziale. Czy teraz na horyzoncie widać kogoś takiego?
– Na razie tego nie wiemy, choć pewne ambicje przejawia na pewno Krzysztof Stanowski z Kanału Zero, sporo swego czasu mówiło się o Dorocie Gawryluk z Polsatu. Na pewno kandydat lub kandydatka spoza establishmentu politycznego może sporo namieszać. Tego typu kandydat – jeśli już – to objawi się opinii publicznej tuż przed wyborami. Ktoś taki może zdemolować wszystkie nasze prognozy i oczekiwania największych partii politycznych.

Moi rozmówcy z lewicy twierdzą, że ich kandydatką w wyborach będzie któraś z minister – Katarzyna Kotula albo Agnieszka Dziemanowicz-Bąk. Mówi się też o wicemarszałkini Senatu Magdalenie Biejat. Lewica postawi na kobietę?
– To możliwe, jeśli wystartuje Tusk. W sytuacji, kiedy o urząd prezydenta będzie ubiegał się Trzaskowski, lewica może wystawić kogokolwiek, bo i tak zdobędzie niewielkie poparcie. Jest tylko jedna kobieta jakoś związana z szeroko rozumianą lewicą, którą wyborcy z różnych grup widzą w fotelu prezydenckim: to Jolanta Kwaśniewska. Wątpię jednak, żeby zdecydowała się na start. Lewica walczy o przetrwanie – jest zjadana przez Koalicję Obywatelską, która prezentuje do-

eprasa.pl 6fce2f96fd

Wybory prezydenckie

sk, wskiego

• Donald Tusk i Rafał Trzaskowski podczas Marszu Milion Serc FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kładnie taki sam program w sprawach światopoglądowych i przeprosiła się z transferami socjalnymi. Musi więc wystawić mocnego kandydata lub kandydatkę w przyszłorocznych wyborach oraz zawalczyć o własną odrębność.

Bratobójcza walka w pierwszej turze naruszy fundamenty koalicji rządzącej?
– Przecież one już są naruszone nieodpowiedzialnym zachowaniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, które nie zagłosowało za dekryminalizacją aborcji.

PSL twierdzi, że koalicję rozwala lewica, której politycy nie poparli ustawy o ochronie granicy i bezpieczeństwie.
– Cała Polska jednak żyła sprawą aborcji, a nie granicą. Skoro ludowcy chcą uchodzić na polityków odklejonych od rzeczywistości społecznej, to ich sprawa.

Nie stawiałbym jednak sprawy aż tak ostro: aborcja była równie ważna jak wydarzenia na granicy.
– Jeżeli już, to odwrotnie, ale to są inne przypadki. W sprawie granicy po latach walenia w PiS w imię wartości humanitarnych i praw człowieka Trzecia Droga i KO wchodzą w buty Kaczyńskiego. Lewica stoi tam, gdzie stała. W kwestii aborcji chodziło tylko o depenalizację, tzn. żeby nie ścigać bliskich pomagającym kobietom w ciężkiej sytuacji. Absolutne minimum. Atmosfera w koalicji została popsuta najpierw przez Hołownię, a później przez PSL. Może ją poprawić wyłącznie wygrana kandydata demokratycznego w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Wówczas premier będzie mógł usiąść z pozostałymi koalicjantami i na nowo ułożyć listę priorytetowych spraw do załatwienia. ●

1 RP

Kto zostanie kandydatem PiS?

Kaczyński uruchomił „procedurę BBN”

Jarosław Kaczyński okroił długą listę kandydatów Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta kraju do trzech nazwisk. – Musimy wskazać człowieka, który jest wybieralny w drugiej turze – mówi nam osoba z najbliższego otoczenia prezesa.

Arkadiusz Gruszczyński

W miniony weekend dziennikarze zapytali Jarosława Kaczyńskiego, kto będzie kandydatem PiS w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Ten wskazał na stojącego obok Mariusza Błaszczaka. – Jestem przekonany, że gdybyśmy rządzili, to ten pan byłby prezydentem. Nie mam co do tego wątpliwości – zapewniał Jarosław Kaczyński.

Obok stał również Zbigniew Bogucki. I co ciekawe, według prezesa PiS ten mało znany poseł również ma szanse na nominację. – To naprawdę znakomity człowiek, mający pełne kompetencje – chwalił go Kaczyński. Dodał, że bierze również pod uwagę innych kandydatów, „o których wie tylko kilka osób”.

Short lista prezesa

W dwóch niezależnych źródłach potwierdziłem listę trzech nazwisk, które znajdują się obecnie na *short* liście kandydatów PiS na prezydenta Polski. – Operacja nosi kryptonim „BBN” – mówi mi jeden z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego. Po chwili wyjaśnia, że to skrót od pierwszych liter nazwisk potencjalnych kandydatów. Są to:

• **Tobiasz Bocheński,** europoseł;
• **Zbigniew Bogucki,** poseł ze Szczecina;
• **Karol Nawrocki,** prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Każdy z polityków spełnia kryteria opracowane w centrali PiS. – Szukamy kogoś młodego, pomiędzy 35 a 45 rokiem życia, polityka, który nie jest wizerunkowo związany z naszymi rządami, kto nie ma na koncie afer – mówi nam jeden z posłów PiS.

Bogucki ma 44 lata, jest posłem debiutantem, wcześniej kierował województwem zachodniopomorskim. Nawrocki jest o trzy lata młodszy, nie należy do Prawa i Sprawiedliwości, ale kieruje ważnym dla prawicy Instytutem Pamięci Narodowej. Najmłodszy z kandydatów jest Bocheński – ma 36 lat. Wiosną startował w wyborach na prezydenta Warszawy, przegrał zdecydowanie z Rafałem Trzaskowskim. Jednak wyrobił sobie rozpoznawalność, wszedł do Parlamentu Europejskiego, uzyskując dla PiS drugi mandat w Warszawie.

Jeśli to Bocheński zostanie oficjalnym kandydatem PiS na prezydenta, wówczas będziemy mieć do czynienia z bezprecedensową sytuacją w polskiej polityce: ci sami rywale z ostatnich wyborów samorządowych w stolicy powalczą o Pałac Prezydencki. O ile Koalicja Obywatelska wystawi Trzaskowskiego.

Obecnie najlepsze notowania na Nowogrodzkiej ma mieć Bogucki. – Złapał dobry kontakt z prezesem – słyszę od polityka PiS

• **– Gdybyśmy rządzili, to ten pan byłby prezydentem – mówił Jarosław Kaczyński o Mariuszu Błaszczaku** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Tobiasz Bocheński** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Zbigniew Bogucki** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Karol Nawrocki** FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Co z Morawieckim?

Dlaczego na krótkiej liście kandydatów nie ma Mateusza Morawieckiego, który we wszystkich sondażach zyskuje spore poparcie? – Ponieważ partia szuka kogoś, kto może realnie wygrać z Rafałem Trzaskowskim. Morawiecki jest niewybieralny w drugiej turze, czego dowodzą wszystkie nasze badania – mówi mi jeden z polityków PiS.

Inny dodaje, że obecnie najlepsze notowania na Nowogrodzkiej ma Bogucki. – Złapał dobry kontakt z prezesem – słyszę.

Gotowość do startu w przyszłorocznych wyborach zgłosił też europoseł Patryk Jaki, który jest politycznie związany z Suwerenną Polską Zbigniewa Ziobry. – To nierealna kandydatura, prezes nigdy nie zgodzi się na to, że ktoś od Ziobry kandydował na prezydenta Polski – słyszę.

– Jeżeli będzie lepszy kandydat, to ja się nie będę pchał – zaznaczał sam Jaki w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

– Ale proszę nie zapominać, że na koniec i tak prezes spojrzy na badania opinii publicznej. Być może Mateusz Morawiecki albo Mariusz Błaszczak okażą się lepszymi kandydatami, niż któryś z młodych polityków – zaznacza jeden z moich rozmówców.

PiS to ugrupowanie przegrane

– Każdy z tych kandydatów ma zasób, który może pomóc w kampanii wyborczej, ale również ograniczanie związane z szyldem partyjnym – twierdzi dr Mateusz Zaremba, politolog z Uniwersytetu SPWS w Warszawie. – Bocheński, Bogucki i Nawrocki mają czystą kartę, nie są zbyt mocno obciążeni rządami PiS-u, ale partia Jarosława Kaczyńskiego będzie musiał sporo zainwestować w ich rozpoznawalność, co będzie szczególne trudne, jeśli straci subwencję wyborczą. Z drugiej strony mamy Mateusza Morawieckiego, powszechnie znanego polityka, który jednak zbyt jednoznacznie kojarzy się z poprzednią władzą, co może być obciążeniem źle widzianym przez niezdecydowanych wyborców.

Według Zaremby ludzie chętniej popierają zwycięzców ostatnich wyborów. – Prawo i Sprawiedliwość jest postrzegane jako przegrane ugrupowanie, atmosfera polityczna raczej sprzyja rozliczeniom partii Kaczyńskiego, niż oddawaniu władzy prawicy – zauważa. I dlatego sytuacja różni się od tej sprzed 10 lat, kiedy Kaczyński zaskoczył wszystkich, wystawiając w wyborach prezydenckich nikomu nieznanego Andrzeja Dudę. – PiS nie rządziło od wielu lat, dlatego Kaczyński był w stanie przekonać wyborców, że ich recepty na gospodarkę czy politykę zagraniczną są lepsze od tego, co proponowała Platforma Obywatelska. Dzisiaj niezdecydowani wyborcy wiedzą, z czym wiązały się rządy PiS-u, więc tak łatwo nie zagłosują na kandydata tej partii – mówi dr Mateusz Zaremba.

A co sądzie o kolejnym możliwym pojedynku Bocheńkiego z Trzaskowskim? – Warszawa jest okopem anty-PiS-u, ale w wyborach prezydenckich głosuje przecież Podkarpacie i małe miejscowości. Będą to więc zupełnie inne wybory niż te samorządowe – mówi. ●

eprasa.pl 6fce2f96fd

Węzeł gordyjski w sprawie Marcina Romanowskiego

Jeden sąd nie zgodził się na wyłączenie neosędziego, ale drugi go wyłączył. Pomimo wyłączenia neosędzia nadal ma orzekać. Tak zmienia się kształt sądu, który zdecyduje o tymczasowym aresztowaniu byłego wiceministra sprawiedliwości.

Łukasz Woźnicki

– To węzeł gordyjski – tak sędzia Anna Ptaszek, rzeczniczka Sądu Okręgowego ds. karnych, określiła problemy prawne, które w ciągu kilku dni nawarstwiły się w tej sprawie. Jak powiedziała, wywołują je dwa postanowienia sądów dotyczące wyłączenia jednego z członków składu. Te postanowienia są ze sobą sprzeczne, a jednocześnie są prawomocne i nie ma od nich odwołania. – Sędziowie, którzy mają rozstrzygnąć kwestię aresztu posła Marcina Romanowskiego, będą musieli samodzielnie zdecydować o kształcie składu sędziowskiego – przekazała w środę sędzia Ptaszek PAP.

To najnowszy zwrot w sprawie składu Sadu Okręgowego w Warszawie, który zdecyduje, czy zgodzić się na tymczasowy areszt dla byłego wiceministra sprawiedliwości i posła Suwerennej Polski Marcina Romanowskiego. Prokuratura przedstawiła mu 11 zarzutów związanych z ustawianiem konkursów na dotacje z Funduszu Sprawiedliwości. Na jego aresztowanie nie zgodził się sąd pierwszej instancji, ale prokuratura zaskarżyła orzeczenie. Jej zażalenie rozpozna warszawski sad okręgowy.

Przez ostatnie dni nie było pewności, w jakim składzie ma to zrobić. To skutek orzeczeń sądów, które różnie oceniały, czy należy wyłączyć jednego z członków składu. Jest nim neosędzia Przemysław Dziwański, powołany do sądu okręgowego na wniosek upolitycznionej KRS. Jeszcze w poniedziałek wydawało się, że nie będzie rozstrzygał tej sprawy, ale nadal pozostaje w składzie.

Oto chronologia wydarzeń, które do tego doprowadziły:

– 12 lipca Sejm uchylił immunitet posła Marcina Romanowskiego, a 15 lipca został on zatrzymany przez ABW. Prokuratura przedstawiła mu 11 zarzutów w związku z zarządzaniem pieniędzmi Funduszu Sprawiedliwości;

– 16 lipca tuż przed północą Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa podjął decyzję o zwolnieniu posła Marcina Romanowskiego. Jako przyczynę podał brak decyzji o uchyleniu politykowi drugiego immunitetu, który chronił go jako delegata do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy;

– Prokuratura wnosi zażalenie na postanowienie sądu rejonowego. Sprawę ma rozstrzygać jednoosobowy skład, do którego zostaje wylosowany neosędzia Przemysław Dziwański;

– prokuratura występuje o jego wyłączenie, bo Dziwański jest neosędzią, a także w 2022 r. poparł kandydaturę do upolitycznionej KRS byłego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka; sąd nie zgadza się na jego wyłączenie. Sędzia Mariusz Jackowski uznaje zarzuty prokuratury za subiektywne i niepoparte przekonującą argumentacją; Dziwański nie chce sam rozstrzygać sprawy immunitetu Romanowskiego i występuje o przekazanie jej na poszerzony skład trójkowy. Tłumaczy to obszernością materiału i wagą zarzutów; do składu zostają dolosowane dwie osoby, w tym kolejna neosędzia Aleksandra Rusin-Batko; Rusin-Batko sama występuje o jej wyłączenie, bo współpracowała z Romanowskim – była wcześniej jego podwładną jako dyrektora departamentu w resorcie sprawiedliwości;

– w poniedziałek 12 sierpnia jej wniosek rozpoznaje sędzia Krzysztof Chmielewski. Uznaje powołania neosędziów za wadliwe. Wyłącza nie tylko Rusin-Batko, ale także Dziwańskiego, chociaż nie było wniosku w jego sprawie, a inny sąd odmówił wcześniej jego wyłączenia. Nie było wcześniej podobnego orzeczenia.

Po poniedziałkowym orzeczeniu do składu miały zostać dolosowane dwie kolejne osoby na miejsce wyłączonych Rusin-Batko i Dziwańskiego. Ale dolosowano tylko jedną – na miejsce tej pierwszej. Decyzją przewodniczącej X wydziału karnego odwoławczego Moniki Jankowskiej w składzie pozostał Dziwański.

– Stojąc na stanowisku, że ma do dyspozycji dwa prawomocne orzeczenia, z których jedno wyłącza, a drugie nie wyłącza sędziego Dziwańskiego, sędzia Jankowska wydała zarządzenie o przedstawieniu akt sprawy sędziom, żeby sami podjęli decyzję, co dalej z tym składem – mówi sędzia Ptaszek. – Podjęła decyzję, że przedstawi składowi to zagadnienie, aby sam się z nim uporał – dodaje.

Przewodnicząca Jankowska zdecydowała również, że sąd zajmie się zażaleniem prokuratury 27 września. Dlaczego tak późno? Powodem jest zaplanowany urlop Dziwańskiego

Dziwański wypowie się o własnym wyłączeniu?

Jest to o tyle problematyczne, że nie ma podstawy prawnej, by sąd mógł się o tym wypowiedzieć w formie orzeczenia. – Ja jej nie znajduję w kodeksie – mówi nam sędzia Ptaszek.

Kolejnym problemem jest obecność w składzie Dziwańskiego. – Czyli osoby, której to zagadnienie najbardziej dotyczy. To jest kłopot, bo mamy wyraźny przepis, że w sprawach dotyczących wyłączenia sędzia, którego ono dotyczy, nie ma prawa się wypowiadać – dodaje.

Obecnie w składzie obok Dziwańskiego jest wylosowana w piątek Wanda Jankowska-Bebeszko, sędzia powołana do tego sądu w 2005 r. a także wylosowany w tym tygodniu sędzia Leszek Parzyszek, orzekający w sądzie okręgowym od 2011 r. wiceprzewodniczący X wydziału karnego odwoławczego. Nie wiadomo, jak zareagują oni na obecność neosędziego.

Rozwiązaniem mógłby być wniosek samego Dziwańskiego o jego wyłączenie ze sprawy. – Na razie jesteśmy w zapętleniu – mówi Ptaszek.

Niech wiedzą, jak traktuje się w Polsce delegata

Przewodnicząca Jankowska zdecydowała również, że sad zajmie się zażaleniem prokuratury 27 września. Dlaczego tak późno? Powodem jest zaplanowany urlop Dziwańskiego.

Z tego powodu zawiadomienie o możliwości dopuszczenia się deliktu dyscyplinarnego przez neosędziego zapowiadał poseł KO Roman Giertych, szef zespołu ds. rozliczenia PiS. Rzekomy delikt miał polegać na tym, że neosędzia przyjął sprawę, chociaż planował urlop do połowy września. A opóźnienie rozstrzygnięcia sprawy ma zaś zwiększyć zagrożenia matactwem. Tyle że sędzia wylosowany do sprawy nie może powiedzieć, że jej nie przyjmuje. – Nie ma takiej możliwości – mówi sędzia Ptaszek.

„O całej sprawie związanej ze zmianami osobowymi w składzie sądu, a także o atakach medialnych na sędziów i groźbach inicjowania postępowań dyscyplinarnych poinformowałem organy Rady Europy" – przekazał sądowi okręgowemu obrońca Romanowskiego, adwokat Bartosz Lewandowski. „Powinny być poinformowane o stosunku władz RP do osoby chronionej immunitetem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy" – dodał.

Romanowski jest delegatem do ZPRE, a przysługujący mu z tego tytułu immunitet sprawił, że na jego tymczasowe aresztowanie nie zgodził się sąd pierwszej instancji. Prokuratura stoi na stanowisku, że nie wyłącza on możliwości tymczasowego aresztowania w związku z przestępstwem, które nie ma związku z wykonywaniem mandatu członka ZPRE. Liczy, że sąd okręgowy to potwierdzi.

Byłemu wiceministrowi prokuratura zarzuciła, że zarządzając pieniędzmi z Funduszu Sprawiedliwości dla ofiar przestępstw, przekazywał je organizacjom związanym ze Zjednoczoną Prawicą i Kościołem oraz pozwalał na finansowanie kampanii wyborczej kandydatów Suwerennej Polski. Przedstawiła mu też zarzut działania w zorganizowanej grupie przestępczej. – To działania na polityczne zlecenie, które są próbą pociągnięcia do odpowiedzialności karnej, zatrzymania, aresztowania posła opozycji – uważa Romanowski. ●

Bezkarne strzały na granicy podpisane

– Mogłem z satysfakcją podpisać ustawę, która pozwoli chronić granicę jeszcze lepiej, jeszcze sprawniej, także z podwyższeniem bezpieczeństwa polskich żołnierzy – mówił Andrzej Duda przed defiladą z okazji Święta Wojska Polskiego.

Prezydent Andrzej Duda poinformował, że ustawę zwiększającą uprawnienia funkcjonariuszy na granicy polsko-białoruskiej podpisał już dzień wcześniej. Dziękował politykom za przygotowanie przepisów. – To fundamentalnie ważne. Wierzę, że ułatwią one służbę naszym żołnierzom – powiedział.

Sejm zakończył prace nad rządowym projektem o użyciu broni przez mundurowych pod koniec lipca. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz apelował wtedy do prezydenta, by podpisał ją jak najszybciej.

– Ta ustawa zwiększa poczucie bezpieczeństwa żołnierzy, niezłomnie broniących granicy Polski i Unii Europejskiej. Daje im większą szansę na użycie broni w określonych przepisami sytuacjach. To było głosowanie za polskim bezpieczeństwem – przemawiał w Sejmie. Rządowy projekt poparły wtedy wszystkie kluby.

Projekt był odpowiedzią na niedawne wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej, m.in. śmierć młodego żołnierza Mateusza Sitka, do której nawiązywali w czwartek i prezydent, i szef MON, a także zatrzymanie przez Żandarmerię Wojskową mundurowych, co do których zachodziło podejrzenie, że użyli broni niezgodnie z przeznaczeniem. Rząd uznał, że wobec narastającej „wojny hybrydowej" musi wesprzeć służby. Nowe przepisy powstały błyskawicznie.

Ustawa wprowadza zmiany w 10 ustawach – w tym w Ustawie o obronie ojczyzny i kodeksie karnym. Nadaje szereg nowych uprawnień wojsku, policji i Straży Granicznej, zapewnia ochronę prawną i pozwala im na szersze używanie środków bezpośredniego przymusu. Umożliwia też zwolnienie z odpowiedzialności karnej żołnierzy i funkcjonariuszy, którzy broniąc granicy, otworzą ogień.

Ogłoszony w połowie czerwca projekt zakładał bardzo szeroki zakres tego zwolnienia. Obejmowało ono cztery sytuacje, w tym niezgodne z zasadami użycie broni wobec osób, które tylko nielegalnie przekroczyły granicę. Ostatecznie rząd pozostawił zwolnienie z odpowiedzialności w trzech przypadkach: odparcie ataku na żołnierza lub funkcjonariusza, zapobieżenie przygotowaniom do takiego ataku, odmowa wykonania polecenia rzucenia broni lub niebezpiecznego narzędzia.

W założeniu nowe przepisy mają dać większą swobodę żołnierzom i ułatwić podejmowanie na granicy decyzji o użyciu broni i środków przymusu. W praktyce – jak alarmują eksperci – mogą prowadzić do nadużyć, za które mundurowi nie będą musieli odpowiadać. Zmiany w prawie organizacje nazywają „licencją na zabijanie".

Przeciwko ustawie wypowiedziały się m.in. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Fundacja Batorego, Wolne Sądy. Obszerną opinię wydali karniści z Krakowskiego Instytutu Prawa Karnego. Regulacja łamie – ich zdaniem – konstytucyjne zasady legalizmu, proporcjonalności, określoności prawa, a także uderza w prawo do ochrony życia i zdrowia. O to, by ustawy w takim kształcie nie przyjmować, wezwał polskich polityków także Komisarz Praw Człowieka Rady Europy Michael O'Flaherty. Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Marcin Wiącek w swoim obszernym stanowisku zaznaczał m.in, że ustawa jest niezgodna z konstytucją, także w punkcie o ochronie życia ludzkiego. ●

Paulina Nodzyńska
Wojciech Czuchnowski

1 RP

eprasa.pl 6fce2f96fd

• **Dwa nasze flagowe uniwersytety – Jagielloński i Warszawski (na zdjęciu) po raz kolejny znalazły się w pierwszej pięćsetce rankingu**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Osiem polskich szkół na liście szanghajskiej

W zestawieniu najlepszych uczelni świata znalazło się osiem polskich szkół wyższych. Wiceminister nauki rozważa, czy nie warto zainwestować w skok rankingowy jednej z nich. Mielibyśmy „symbol naukowego sukcesu".

Alicja Gardulska

Akademicki Ranking Uniwersytetów Świata ma mocno wyśrubowane kryteria. Najwyżej punktowane są uczelnie, które mogą się pochwalić noblistami wśród absolwentów i pracowników oraz publikacjami w „Science" i „Nature". Zliczane są też cytowania badaczy oraz artykuły, które znalazły się w wybranych bazach. Tzw. lista szanghajska należy do wielkiej rankingowej trójki – obok brytyjskich: „Times Higher Education" i „QS" organizacji Quacquarelli Symonds.

Listę tysiąca najlepszych szkół układa organizacja Shanghai Ranking Consultancy, działająca przy Uniwersytecie Jiao Tong w Szanghaju. Pod lupę bierze ok. 2,5 tys. uczelni.

Dokładne miejsca podawane są tylko dla pierwszej setki, potem już tylko w grupach, m.in. 100-150, 151-200, 201-300 itd.

Liderzy niezmienni

W tegorocznym zestawieniu znalazło się osiem polskich szkół wyższych, jedna wypadła z listy (w 2022 r. było 11).

Liderzy pozostają od lat niezmienni. Dwa nasze flagowe uniwersytety – Jagielloński i Warszawski po raz kolejny znalazły się w pierwszej pięćsetce (w grupie 401-500).

Nieco wspięła się Politechnika Gdańska – przemieściła się z ostatniej setki rankingu do przedziału 801-900. Spadły za to krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza i Wrocławski Uniwersytet Medyczny (miejsca 901-1000). Podobnie jak rok temu na końcu stawki są także: Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i Politechnika Warszawska.

W tegorocznym zestawieniu zabrakło Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Rządzą USA i Chiny

Pierwsze miejsce od dwudziestu dwóch lat należy niezmiennie do Uniwersytetu Harvarda. Ale całą pierwszą dziesiątkę zdominowały amerykańskie uczelnie: Stanford (2), Massachusetts Institute of Technology (3), Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley (5), Princeton (7), Uniwersytet Columbia (8), California Institute of Technology (8) oraz Uniwersytet w Chicago (10). Brytyjskie szkoły zajęły miejsca 4. i 6. (odpowiednio Cambridge i Oksford).

W całym rankingu Stany Zjednoczone mają w sumie 183 uczelnie. Mocno reprezentowane są też Chiny – 225 szkół w zestawieniu.

Najlepszy w kontynentalnej Europie jest Uniwersytet Paryż-Saclay – awansował w tym roku o trzy pozycje na 12. miejsce. Kolejna, na 21. miejscu, jest Politechnika Federalna w Zurychu (ETZ Zurich). Czechy mają w zastawieniu sześć uczelni, Węgry – cztery, Litwa i Słowacja po jednej.

Polska lepsza w dziedzinowych rankingach

– Polskie uczelnie nie są w tym rankingu wysoko i może nie należy się tym martwić. Tak skonstruowany ranking uprzywilejowuje kraje, z których wywodzą się nobliści, które bardzo dużo pieniędzy przeznaczają na badania. I nie uwzględnia innych funkcji systemu nauki – mówił pod koniec lipca w Sejmie wiceminister nauki Maciej Gdula. Podczas obrad podkomisji nauki poświęconej m.in. rankingom uczelni przekonywał, że nie można na nie patrzeć jak na sport wyczynowy, „gdzie są wyraźnie zdefiniowane reguły i gdzie chodzi o to, by wypaść jak najlepiej: w szybkości biegu, udźwigu, podrzucie". Podkreślał, że sami twórcy rankingów zaczynają już sięgać po bardziej zróżnicowane, subtelne kryteria. A polskie uczelnie wypadają znacznie lepiej, kiedy porównuje się poszczególne dziedziny nauki.

Rzeczywiście w „QS World Ranking by Subject 2024" – dziedzinowym rankingu z kwietnia tego roku – mogliśmy się cieszyć dwoma polskimi uczelniami w pierwszej pięćdziesiątce. Warszawska Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego znalazła się na 41. miejscu w naukach rolniczych i leśnych, a Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie był 47. w sztukach performatywnych.

> *Polskie uczelnie nie są w tym rankingu wysoko i może nie należy się tym martwić. Tak skonstruowany ranking uprzywilejowuje kraje, z których wywodzą się nobliści, które bardzo dużo pieniędzy przeznaczają na badania. I nie uwzględnia innych funkcji systemu nauki*
>
> MACIEJ GDULA
> wiceminister nauki

Ale w tym rankingu oprócz twardych danych (jak np. liczba publikacji z bazy Scopus) bierze się pod uwagę reputację uczelni. Zestawienie opiera się m.in. na ankietach wypełnionych przez naukowców i pracodawców z całego świata. Ważne jest też umiędzynarodowienie uczelni. To wszystko pozwala wyłowić wyspecjalizowane perełki.

Minister Gdula mówił też posłom, że chciałby zobaczyć ranking, który by porównał efektywność (mierzoną np. liczbą publikacji) z nakładami na naukę. Jego zdaniem w takim zestawieniu Polska byłaby całkiem wysoko.

A może postawić na jedną uczelnię?

– Ilość poświęcanej rankingom energii, emocji i czasu jest nieproporcjonalnie duża w porównaniu z tym, jaką rolę odgrywają one w życiu uczelni i kraju – mówił prof. Marcin Pałys, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i Nauki. – Rankingów nie czytają uczeni. Czytają je osoby, którym zależy na wpisaniu sobie czegoś błyszczącego do CV – dodał.

Przekonywał, że niesłusznie narzekamy na pozycję polskich uczelni w rankingach. Bo te zestawienia obejmują około tysiąc z ponad 20 tysięcy wszystkich uniwersytetów na świecie. Już sama obecność w nich oznacza więc, że jest się w czołowych pięciu procentach uczelni świata. – Pozycja polskich uczelni jest znacznie lepsza niż pozycja naszego kraju w międzynarodowych zestawieniach opartych na wskaźnikach gospodarczych – mówił.

Ale wiceminister Gdula nie wyklucza inwestycji w pozycję polskich uczelni w rankingach, a raczej – jednej z nich.

– Jestem zwolennikiem tego, by inwestować w popularyzację nauki i promocję polskich uczelni. Powiem coś obrazoburczego: być może z punktu widzenia popularyzacji polskiej nauki opłacalna byłaby inwestycja w podwyższenie miejsca w międzynarodowych rankingach jakiejś jednej polskiej uczelni – tłumaczył.

Jego zdaniem byłoby to „symbolem pewnego sukcesu naukowego".

Wypisanie się z rankingów to luksus

Międzynarodowe rankingi uczelni mają dziś tylu zwolenników, co przeciwników. W ubiegłym roku Uniwersytet w Utrechcie wypisał się z udziału w „THE World University Ranking" (także należy do tzw. wielkiej trójki). Uczelnia zdecydowała, że nie będzie przekazywać danych potrzebnych do jego przygotowania.

Bo – jak twierdzi – rankingi kładą zbyt duży nacisk na punktację i rywalizację, a ich twórcy korzystają z metod i danych, które budzą wątpliwości. „Chcielibyśmy, aby inne instytucje poszły w nasze ślady. Chcemy także zainicjować dobrą dyskusję na temat tego, czy powinniśmy nadal korzystać z rankingów, na temat danych stojących za rankingami i ewentualnej alternatywy" – pisał wtedy na Twitterze Jeroen Bosman, rzecznik uczelni. W tym roku w ślady holenderskiej uczelni poszedł Uniwersytet w Zurychu.

– To wielki luksus móc się wypisać z tak powszechnego dziś narzędzia, jakim są rankingi. Decyzja o tym, by nie poddawać się ocenie i nie stawać w szeregu, jest odważna. Choć nie bez znaczenia jest tu renoma uczelni. Uniwersytet w Utrechcie po prostu może sobie na to pozwolić, nie obawiając się, że straci na popularności – mówiła „Wyborczej" dr Małgorzatą Kozak, wykładowczynią tej uczelni i radczyni prawna Okręgowej Izby Radców Prawnych w Gdańsku.

– Jak tą drogą pójdą te z odleglejszych miejsc, usłyszymy, że wycofaliśmy się, bo jesteśmy za słabi – mówiła w rozmowie z „Wyborczą" prof. Bogumiła Kaniewska, rektorka Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, która od września obejmie stery Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Dodała, że jej zdaniem takie decyzje uniwersytetów pokazują, że „głosów przeciwko ocenianiu za pomocą wyłącznie twardych danych jest coraz więcej". ●

eprasa.pl 6fce2f96fd

Nie prosiłem Putina o ułas

– Emigracja nigdy nie była moim celem, bardzo chciałbym być w Rosji – mówi były więzień polityczny Oleg Orłow. Dwa tygodnie temu został uwolniony w ramach wielkiej wymiany więźniów między Rosją a Zachodem i znalazł się w Berlinie.

Wiktoria Bieliaszyn

Oleg Orłow – ur. w 1953 r. rosyjski obrońca praw człowieka i współtwórca Stowarzyszenia Memoriał. Za artykuł „Chcieli faszyzmu, no to go mają", który ukazał się w 2022 r. we francuskim serwisie Mediapart, był niemal przez dwa lata sądzony, oskarżony o „dyskredytowanie armii". W lutym 2024 r. został skazany na dwa i pół roku kolonii karnej.

Autorka wywiadu spotkała się z nim w Niemczech, krótko po największej od lat wymianie więźniów politycznych między Rosją a Zachodem, która miała miejsce 1 sierpnia w Ankarze.

ROZMOWA Z
OLEGIEM ORŁOWEM

WIKTORIA BIELIASZYN: Jak się pan czuje?
OLEG ORŁOW: Fizycznie dobrze. A psychicznie – paskudnie, choć pewnie odpowiedniejszym określeniem byłoby stwierdzenie, że czuję się rozdarty. Być na wolności, to wielkie szczęście. Ale bardzo chciałbym być w Rosji. Nigdy nie brałem pod uwagę emigracji. Marząc w więzieniu o wyjściu na wolność, myślałem o Moskwie, o tym, co zrobię w domu, dokąd pójdę, z kim się spotkam. Ciągle też nie daje mi spokoju świadomość, że w rosyjskich więzieniach i koloniach karnych pozostało wielu więźniów politycznych.

Na kilka dni przed wymianą, media zaczęły informować o zniknięciach więźniów politycznych. Jednym z nich był pan. W tym czasie byliście jakoś przygotowywani?
– Nie. Szczerze powiedziawszy, niemalże do ostatniej chwili nie wiedziałem, co się właściwie dzieje.

Nie było żadnych sygnałów?
– Teoretycznie były. 23 lipca do mojej celi przyszli pracownicy administracji i zaproponowali, bym podpisał papiery, z których wynikało, że proszę Władimira Putina o ułaskawienie. Bardzo byłem zdziwiony, to przecież nie jest powszechna procedura; nikt też nie powiedział mi, dlaczego nagle taki pomysł. Przecież czekałem już wtedy na transport z więzienia do kolonii karnej. Odmówiłem.

Dlaczego?
– Od razu chciałbym powiedzieć, że w żaden sposób nie oceniam tych, którzy taki wniosek podpisali. Ja się na to nie zdecydowałem. Powodów miałem kilka. Główny był najprostszy: przecież jestem niewinny, a prośba o ułaskawienie zawsze wiąże się z przyznaniem się do popełnienia przestępstwa. Jedyne, co mógłbym napisać do Putina, to żądanie, by zwolniono mnie z konieczności odbywania bezprawnie wymierzonej mi kary.

Przez moment miałem nawet ochotę sporządzić taki dokument, w którym zwracam się do niego ze słowami: „Panie prezydencie, jestem przetrzymywany w więzieniu, mimo że nie dopuściłem się żadnego przestępstwa. Proszę mnie uwolnić, bo jestem niewinny. Uwięzienie mnie jest niezgodne z prawem".

Zdałem sobie jednak sprawę, że jeśli sobie na to pozwolę, do mediów trafi jedynie informacja o tym, że Orłow napisał do Putina prośbę o ułaskawienie. Jak odebraliby to moi przyjaciele, współpracownicy? A poza tym, do kogo miałbym kierować tę prośbę? O ułaskawienie prosi się prezydenta, a Putin nim nie jest. Władimir Putin jest dyktatorem. Kropka.

Jak na tę odmowę zareagowali pracownicy więziennej administracji?
– Bardzo się zdziwili. Pytali, dlaczego to robię i czy na pewno chcę odsiedzieć całą karę. Mówiłem, że nie chcę, ale że o nic nie zamierzam prosić Putina; mniej więcej to samo, co mówię dzisiaj. Powiedzieli, że częściowo mnie rozumieją, ale nie do końca. Nie naciskali. Poprosili tylko, żebym potwierdził odmowę na nagraniu wideo, bo muszą przekazać tę informację wyżej.

Co było potem?
– Wróciłem do celi. W niedzielę 28 lipca o 6 rano do celi, w której siedziałem, weszli strażnicy i kazali nam się natychmiast spakować. Bardzo nas to zdziwiło, bo w niedziele nigdy nie ma tzw. etapów, czyli więźniowie nie są przewożeni z jednego miejsca odbywania kary do drugiego. Co więcej, z sądu nie przyszły jeszcze wszystkie dokumenty, które są do tego potrzebne.

Zapytałem, dokąd jedziemy, ale nikt mi nie odpowiedział. Na pytanie, czy mój kolega z celi jedzie ze mną w to samo miejsce, usłyszałem tylko, że nie. Do tej pory nie wiem, co się z nim stało.

Popędzali nas, kazali szybko zabrać wszystkie rzeczy. Później zaprowadzili mnie do pokoju, przeprowadzili rewizję osobistą. Zaniepokoiłem się, kiedy zauważyłem, że mocno ograniczają mój bagaż, mimo że to niezgodne z przepisami. Zacząłem nawet protestować.

Co odpowiedzieli pracownicy administracji?
– Że zmniejszają mój bagaż, bo większość z tych rzeczy nie przyda mi się w kolonii. Zabrali mi ciepłą kurtkę i buty mówiąc, że przecież dostanę na miejscu więzienny uniform. Odebrali większość listów, które do mnie przychodziły przez te miesiące. Kiedy powiedziałem, że w takim razie te, które mam zostawić, chcę podrzeć, bo to prywatna korespondencja, zaśmiali się: „Myślisz, że tutaj miałeś jakąś prywatność?".

Zaprowadzili mnie do policyjnego busika. A ja jeszcze bardziej się zdziwiłem, bo okazało się, że jestem jedynym pasażerem. Wiedziałem, że dzieje się coś nietypowego, ale byłem przekonany, że wiozą mnie do kolonii karnej. Po drodze zresztą nic nie widziałem, bo samochód jest tak skonstruowany, by więzień nie miał dostępu do okien.

Nie można oceniać tych ludzi, którzy dzisiaj milczą. Bardzo wielu z nich potępia wojnę i politykę Putina. Żeby jednak zrozumieć, w jakim są położeniu, trzeba chociaż przez chwilę spróbować wczuć się w położenie przeciętnego Rosjanina

Dokąd pana odwieźli?
– Na lotnisko w Samarze. Wciąż jednak nie było mowy o jakiejkolwiek wymianie. Usłyszałem tylko, że teraz zajmie się mną kolejny konwój. Szczerze mówiąc, wystraszyłem się, że wywiozą mnie do kolonii karnej w Krasnojarsku albo Charpie, gdzie siedział Aleksiej Nawalny, choć trudno było mi zrozumieć, dlaczego akurat samolotem. Pytałem, czy właśnie tam lecimy, ale w odpowiedzi usłyszałem tylko „po co mi taka egzotyka" i że lecimy bliżej.

Wszystko to było dość surrealistyczne, bo ludzie wokół mogli nawet nie wiedzieć, co się dzieje. Byłem co prawda brudny i zarośnięty, ale konwojenci nie założyli mi kajdanek, nie byli też w mundurach. Prócz mojego wyglądu dziwić pewnie mógł też fakt, że ci czterej postawni, rozmawiający ze mną jak ze starym znajomym mężczyźni, nie pomagają mi nieść moich tobołków.

Pracownicy więzienia nadal nic nie mówili?
– Do samego końca. Wiedziałem, że wylądowaliśmy w Moskwie, ale nie powiedzieli mi, do którego więzienia mnie wiozą. Dopiero później dowiedziałem się, że to było Lefortowo. Na miejscu zamknęli mnie w celi, nie pozwolili nie tylko skontaktować się z adwokatem, ale nawet się umyć. Nie było mowy o wypożyczeniu książki. Przez trzy i pół dnia nikt do mnie nie przychodził, co jakiś czas otwierało się tylko okienko, przez które podawano jedzenie.

W międzyczasie zdążyłem napisać skargę do prokuratury i administracji, ale nikt nie chciał jej ode mnie przyjąć.

Czwartego dnia otworzyły się drzwi, wszedł kierownik administracji i – zanim zdążyłem podać mu moją skargę – pokazał mi inny dokument, na którym było napisane, że Władimir Putin mnie ułaskawił.

Jak pan zareagował?
– Zacząłem wyjaśniać, że ja niczego nie podpisywałem i o nic nie prosiłem. Kierownik od razu mi przerwał, powiedział, że to nie jego sprawa i że zaraz dostanę rzeczy do przebrania. Gdy zaprowadzili mnie do autobusu, zrozumiałem, co się dzieje. „Wymiana" – przeszło mi przez

eprasa.pl 6fce2f96fd

kawienie

• **Oleg Orłow został uwolniony w ramach historycznej wymiany więźniów między Rosją a Zachodem**
FOT. REUTERS / NADJA WOHLLEBEN

myśl. A kiedy zobaczyłem w autobusie Saszę Skoczilenko i Andrieja Piwowarowa, byłem już tego pewien.

Co pan wtedy poczuł?
– Wszyscy bardzo wesoło się witaliśmy, mimo iż strażnicy krzyczeli, że nie możemy rozmawiać i podawać sobie rąk. Rozglądaliśmy się też, kto jeszcze siedzi w autobusie i kto do niego wchodzi.

Bardzo denerwowałem się, bo długo nie było w nim Władimira Kara-Murzy. Kiedy go przyprowadzili, poczułem ulgę.

Przekrzykiwaliśmy się nawzajem, wymienialiśmy nazwiska innych więźniów politycznych pytając, czy są w środku. Szybko okazało się, że wielu z nich nie ma.

To musiał być trudny moment.
– Bardzo długo miałem nadzieję, że to nie jest jedyny autobus. Wszyscy na to liczyliśmy aż do chwili, kiedy wprowadzili nas na pokład samolotu. Podróż na lotnisko też była emocjonalnie trudna. Trudno nie czuć radości, kiedy nagle jest się na wolności, widzi się niebo i obłoki, ale jednocześnie, jadąc przez Moskwę, zdawałem sobie sprawę, że prawdopodobnie nieprędko ją znów zobaczę.

Ma pan jakąś prognozę, kiedy taki moment może nastąpić?
– Wydaje mi się, że to maksymalnie dziesięć lat. Dla mnie to bardzo długo. Czuję się pozbawiony kontaktu ze społeczeństwem, językiem, naturą. Może pani sobie wyobrazić, że ja nigdy nie wyjeżdżałem na urlop poza Rosję? Nie chciałem, dla mnie odpoczynek zawsze wiązał się z pobytem na łonie rosyjskiej przyrody.

Co musi się wydarzyć w ciągu tych dziesięciu lat, by powrót opozycjonistów do Rosji był możliwy?
– Putin musi utracić realną władzę. Każda dyktatura ma charakter personalny. Kiedy dyktator umiera lub zostaje odsunięty od realnego sprawowania władzy, dochodzi do przemian. „Elita polityczna” Rosji doskonale zdaje sobie sprawę, że nasz kraj znalazł się w ślepym zaułku. Myślę, że człowiek, który przyjdzie po Putinie, będzie dążył do jakiejś normalizacji, bo to, co dzieje się teraz, jest zwyczajnie niemożliwe. Ci, którzy są dziś blisko Putina, będą jeszcze ostro konkurować o tytuł głównego reformatora Rosji, tak jak to miało miejsce po śmierci Stalina.

Tamte reformy nie wystarczyły...
– Tak, dlatego rosyjska opozycja nie może się poddawać i musi zrobić wszystko, by reformy, które będą musiały zostać wprowadzone, były prawdziwe, jak to miało miejsce w Hiszpanii po odejściu Francisco Franco, a nie fasadowe. Rosji potrzebna będzie demokratyzacja, a nie – putinizm bez Putina.

Pana zdaniem to jest możliwe? Został pan wtrącony do więzienia za artykuł, w którym napisał pan, że w Rosji panuje faszyzm. To raczej nie jest opinia, którą podziela rosyjski naród, prawda?
– A kto stanowi rosyjski naród? „Naród” to bardzo pojemne słowo. Składają się nań bardzo różne grupy. I na wolności, i w więzieniu spotykałem różnych Rosjan. Część z nich podziela tę opinię. A część – nie. Jak zresztą możemy mówić o większości czy mniejszości, skoro wyniki sondaży socjologicznych w Rosji są dzisiaj nic nie warte? Równie dobrze możemy zastanowić się, czy naród radziecki był przygotowany na demokratyczną rewolucję 1991 r. Gdyby każdego wtedy o to zapytać, wyniki mogłyby nas zdziwić. Co nie zmienia faktu, że rewolucja się wydarzyła.

Moim zdaniem w Rosji jest wystarczająco dużo ludzi, by z czasem mogło w niej dojść do przemian.

Ale większość z nich milczy.
– Nie można oceniać tych ludzi, którzy dzisiaj milczą. Bardzo wielu z nich potępia wojnę i politykę Putina. Żeby jednak zrozumieć, w jakim są położeniu, trzeba chociaż przez chwilę spróbować wczuć się w położenie przeciętnego Rosjanina. Jak? Proponuję Polakom, by zadali sobie sami uczciwie pytanie, czy są gotowi pójść do więzienia, z którego, jak wiadomo, można nie wyjść – bo warunki są takie, a nie inne – za sprzeciw wobec działań władz. Jestem pewien, że część powie, że tak, bo i w Rosji tacy ludzie są. Pytanie, czy to będzie większość? Jeśli większość Polaków uzna, że jest na to gotowa, wtedy przyznam, że mają pełne prawo, by osądzać Rosjan za ich milczenie. Ale jeśli nie są pewni, czy zdobyliby się na ryzykowanie własną wolnością czy życiem, to chciałbym zwrócić uwagę, że dokładnie tego oczekują od nas.

Zgadzam się natomiast w innej kwestii: można nas winić za to, że dopuściliśmy do tego, że nasz kraj przeszedł w ręce dyktatora. To prawda, ponosimy za to odpowiedzialność. Nie jesteśmy jednak pierwsi, ani ostatni.

Putin musi utracić realną władzę. Kiedy dyktator umiera lub zostaje odsunięty od realnego sprawowania władzy, dochodzi do przemian. „Elita polityczna” Rosji doskonale zdaje sobie sprawę, że nasz kraj znalazł się w ślepym zaułku

Wspomniał pan, że bardzo różne osoby spotykał pan nie tylko na wolności, ale i w więzieniu. Jak traktowani są więźniowie polityczni?
– Mogę mówić tylko w oparciu o własne doświadczenia, ale powiedziałbym, że z szacunkiem. Przynajmniej przez innych więźniów. Oczywiście, o ile ci nie są zwerbowani przez administrację więzienia i nie wykorzystuje się ich do prześladowania. Niektórzy się dziwili, kiedy słyszeli, że zamknięto mnie za artykuł w gazecie i nie mogli zrozumieć, czy nie miałem w życiu nic lepszego do roboty, niż pisać teksty, za które później idzie się siedzieć. Ale to była mniejszość. Pozostali, nawet, jeśli niekoniecznie zgadzali się z moimi poglądami, wyrażali podziw, że się ich nie wyrzekam pod przymusem.

Co w więzieniu mówi się o wojnie?
– Ja mówiłem bardzo niewiele. Albo wręcz nic. W celach są podsłuchy i kamery. Nigdy nie ma się też pewności, czy więzień, który zaczyna z tobą na ten temat rozmawiać, jest szczery, czy może chce cię sprowokować do powiedzenia czegoś, za co przyjdzie ci siedzieć dłużej. Kiedy ktoś zaczynał rozmowę, mówiłem najczęściej: „Słuchajcie, mnie już wsadzili tutaj za słowa. Pozwólcie mi tylko posłuchać”.

I co pan usłyszał?
– Bardzo różne rzeczy. Spotkałem tam ludzi, wcale niezwiązanych z polityką, którzy kategorycznie się jej sprzeciwiali. Spotkałem też takich, którzy mówili, że Putin ma rację i że to Zachód na nas napadł. Natomiast większość w ogóle na ten temat nie chciała rozmawiać. Niektórzy z nich, jeśli już się tym interesują, to pod względem czysto praktycznym: czy iść na „operację specjalną” [tak określa się w Rosji wojnę w Ukrainie], by mieć szansę, żeby wcześniej wyjść z więzienia, czy nie iść. Fascynujące było dla mnie to, że ci ludzie nie myślą o tym, że będą musieli zabijać, albo że sami mogą zostać okaleczeni czy zabici.

Próbowałem to wyjaśnić jednemu z więźniów, któremu zostało pięć lat odsiadki. Spojrzał na mnie i zapytał: „Słuchaj, a ty jesteś pewien, że ja nie zdechnę tutaj przez te pięć lat? Jak umrę na wojnie, to umrę, trudno. Ale może uda mi się przeżyć, dostać ułaskawienie i jeszcze zarobić”.

Kiedy wszczęto przeciwko panu sprawę karną zastanawiałam się, dlaczego pan nie wyjechał? Przecież Memoriał był przez władze prześladowany już wcześniej i dość oczywiste było, że jego działacze nie są bezpieczni.
– To prawda, ale ja nigdy nie myślałem o sobie jako o człowieku, który żyje na emigracji. Wydawało mi się, że efektywny mogę być tylko w Rosji. Kolegom, którzy byli w stanie pracować poza granicami kraju, radziłem, by się ewakuowali.

Dla mnie osobiście ważne było to, że byłem antywojennym głosem wewnątrz kraju. Chciałem, by świat wiedział, że są Rosjanie jawnie potępiający wojnę.

Wydaje się, że to mi się udało.

Tuż po wymianie więźniów rozgorzała dyskusja. Nie brakuje głosów krytycznych zwracających uwagę, że – w zamian za grupę więźniów politycznych – Putin dostał niebezpiecznych zabójców i szpiegów.
– Wiem, że stosunek do wymiany jest bardzo niejednoznaczny i że jest ona bardzo krytykowana. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na następującą kwestię: błędem jest twierdzenie, że Rosjanie zostali zamienieni na Rosjan. To obywatele Niemiec i USA zostali zamienieni na Rosjan, a rosyjscy więźniowie polityczni „pojechali na doczepkę”. Słyszę, że niektórzy ludzie mówią dzisiaj: „Jak to: wypuścili mordercę i wymienili go na niewinnego człowieka”. Myślę, że trudno jest ocenić tę wymianę. Nie wierzę, że jakakolwiek myśląca osoba może powiedzieć, że to prosty, zero-jedynkowy przypadek. Reprezentowana przez Niemcy Europa niewątpliwie działała w oparciu o kwestie humanitarne i dążyła do uwolnienia zakładników. Bo chyba tak należy na to spojrzeć.

Przyznaję, że nie jestem też w stanie powiedzieć, by była to zła decyzja. Bo bym skłamał! Bardzo się cieszę, że jestem na wolności! I cieszę się ze względu na nas wszystkich, a zwłaszcza ze względu na Władimira Kara-Murzę, bo – proszę mi uwierzyć – on by tego nie przeżył.

Wymiana więźniów politycznych była jednym z nielicznych pozytywnych wydarzeń w naszym regionie. Wojna jednak trwa. Co może zrobić Zachód, by jak najszybciej się zakończyła?
– Nie powinniśmy przywiązywać się ślepo do idei pokoju za wszelką cenę. Pokój jest czymś wspaniałym, ale nie za wszelką cenę. Czy od czasu Monachium, od 1938 r., nikt niczego się nie nauczył? Największy rosyjski historyk, Kluczewski, powiedział: „Historia nie jest nauczycielem, ale nadzorcą: niczego nie uczy, a jedynie karze ignorancję”.

Jeśli nie wyciągnęliśmy wniosków z tego, że nie da się uspokoić agresora słowami, poniesiemy bardzo surową karę.

By doprowadzić do wycofania z terytoriów Ukrainy rosyjskich wojsk, konieczne jest okazywanie jej maksymalnej pomocy. Moim zdaniem to jedno z najważniejszych i koniecznych zadań dla całego cywilizowanego świata: pomóc ofierze w zwalczeniu agresora.

Czym się pan teraz zajmie?
– Zamierzam kontynuować pracę w Memoriale. Będziemy działać w różnych obszarach. Jednym z nich jest kwestia uwolnienia innych więźniów politycznych i możliwość przeprowadzenia kolejnych wymian. To zaś wymaga licznych negocjacji. Nie mogę na razie mówić o konkretach, ale na pewno nie będę siedzieć bezczynnie. ●

eprasa.pl 6fce2f96fd

Pełzający odwrót od ogrzewania gazem

UE wprowadzi karną daninę za korzystanie z gazu w domach, ale konsumenci nie mają informacji, co dalej z rachunkami. – W Polsce gaz zostanie z nami na lata – przekonuje Stowarzyszenie Producentów i Importerów Urządzeń Grzewczych. – To mit – odpowiadają eksperci.

Ireneusz Sudak

• **Unia Europejska planuje zastopować dotacje do zakupu kotłów gazowych, a docelowo wyeliminować to paliwo z miksu energetycznego**
FOT. ARKADIUSZ ŚCICHOCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gospodarstwa domowe w Unii Europejskiej będą zniechęcane do korzystania z paliw kopalnych. Od 2027 roku konsumenci mają ponosić zaszytą w kosztach zakupu paliw opłatę za emisję CO_2, jak obecnie fabryki i elektrownie.

Dodatkowo radykalnie ma spaść zużycie gazu ziemnego. W tym celu UE planuje zastopować dotacje do zakupu kotłów gazowych, a docelowo wyeliminować z miksu energetycznego to paliwo.

W Polsce według Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków z ogrzewania na gaz korzysta 4,8 mln domów i mieszkań, a właściciele kolejnych 2,9 mln, które używają węgla, zastanawiają się, czym go zastąpić. Od polityków i ekspertów płyną jednak sprzeczne sygnały w sprawie tego, czym najtaniej i na jakich zasadach będzie się można ogrzewać w nadchodzących latach.

Bio(gaz) ma przyszłość

O tym, że gaz mimo unijnych regulacji ma przyszłość przekonuje Janusz Starościk, prezes Stowarzyszenia Producentów i Importerów Urządzeń Grzewczych.

– W takich krajach jak Polska bardzo palącym problemem jest ograniczenie emisji (smogu), czego przy obecnym stanie budynków, nie da się zrobić bez zwiększenia udziału gazu w ogrzewaniu – twierdzi Starościk i dodaje, że pod pojęciem gaz nie kryje się wyłącznie ten ziemny, a też biogazy wytwarzane w biogazowniach. Ale nie tylko.

– Paliwa gazowe nie znikną za kilka czy kilkanaście lat. Zostaną jedynie połączone z dodatkowym odnawialnym źródłem ciepła. Jednocześnie wprowadzane będą alternatywne rozwiązania z udziałem rosnącej domieszki paliw odnawialnych, takich jak biopropan (bioLPG) czy biometan w sieci gazowej oraz bioLNG poza nią. Dzięki temu osoby korzystające z kotłów na LPG [niepodłączone do sieci gazowej – red.], nie będą musiały wymieniać kotła i instalacji gazowej – podkreśla Mateusz Kędzierski, menedżer ds. Regulacji i Relacji Zewnętrznych w firmie Gaspol.

Branża gazowa zwarła szeregi po serii informacji i publikacji w mediach o tym, że UE zobowiąże nas do demontażu kotłów gazowych i wprowadzi nową opłatę za korzystanie z paliw kopalnych. Innymi słowy, że rachunki od 2027 r. pójdą ostro w górę.

Ale jaka może być rzeczywistość?

Finansowe pułapki w korzystaniu z gazu

W sprawie przyszłości gazu najgłośniejszy był opublikowany w lutym raport think-tanku Forum Energii, pod wymownym tytułem „Budynki w pułapce gazowej".

„Eliminacja gazu z ogrzewnictwa indywidualnego jest jedną z kluczowych zmian, jaka musi się dokonać w naszym w kraju w procesie transformacji energetycznej. Pozwoli to ograniczyć import tego surowca oraz zredukować emisje. Trzeba mieć także na uwadze, że zgodnie z przyjętą nowelizacją dyrektywy w sprawie charakterystyki energetycznej budynków, do 2040 r. nie powinny już być one ogrzewane paliwami kopalnymi" – czytamy w analizie Forum Energii.

Wspomniana pułapka zawiera w sobie dwa rodzaje „wnyków". Pierwszy to dodatkowa opłata za spalanie gazu (ale też innych paliw kopalnych – węgla i ich produktów – benzyny i oleju napędowego), która zacznie obowiązywać od 2027 roku (tzw. ETS 2). Zapłacą wszyscy użytkownicy gazu, również ci, którzy używają go do gotowania lub podgrzewania wody, choć oczywiście w ograniczonym zakresie, uzależnionym od poziomu zużycia.

Każdy, kto korzysta z gazu ziemnego lub LPG chciałby wiedzieć, czy i o ile więcej zapłaci, ale na razie trudno o rzetelną informację.

Wiadomo, że będzie to maksymalnie 45 euro za tonę CO_2. W praktyce zależy to od aktualnej ceny gazu na rynkach i kursu euro. Forum Energii szacuje, że roczny koszt ogrzewania gazem w 2027 roku wzrośnie z ok. 5,7 tys. zł do ponad 6,1 tys. zł (przy założeniu, że jest to kiepsko docieplony dom o pow. 125 m kw.).

Dla porównania think-tank Instytut Reform szacuje, że podwyżka wyniesie 20 proc., a byli członkowie zarządu PGE z nominacji PiS – Wanda Buk i Marcin Izdebski – „celują" w 26-złotową podwyżkę za 1 MWh. Przy założeniu, że dom ma 120-metrów i jest ocieplony (zużywa 14 MWh gazu rocznie), oznacza to podwyżkę o 364 zł.

Rząd wprowadzi osłony finansowe

Nowa opłata to woda na młyn eurosceptyków i obecnej opozycji, choć to za czasów PiS UE zdecydowała się wprowadzić ETS 2.

– Nowy system ETS 2 przełoży się na gigantyczny wzrost kosztów ogrzewania domów – napisał na portalu X był minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Jednak w praktyce już teraz wszystkie gospodarstwa domowe płacą podobną opłatę (ETS – nawet 300 zł rocznie w przypadku przeciętnego gospodarstwa domowego), tyle że za produkcję energii elektrycznej z węgla. Premier Mateusz Morawiecki jej nie kwestionował, a ówczesne kierownictwo Ministerstwa Klimatu i Środowiska zwalczało pomysły Suwerennej Polski w sprawie wyjścia Warszawy z systemu ETS.

Problem jednak jest, bo wejście w życie nowej opłaty będzie ogromnym wyzwaniem związanym z zarządzaniem emocjami społecznymi. W końcu nikt nie chciałby płacić większych rachunków za podstawowe media. Obecny rząd nie wyklucza renegocjacji ETS2.

Oddalenie terminu wprowadzenia opłaty ETS2 miałoby sens, bo zdążymy z inwestycjami, ociepleniami budynków i programem „Czyste Powietrze" – mówiła niedawno ministra funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, a na portalu X dodała: „Warto podnieść (na forum unijnym) kwestię zmian w ETS2. Tak jak w KPO mamy tu jako Polska ogromne opóźnienia. Zaniedbań minionej dekady nie nadrobimy w 2 lata. Jedną z opcji byłoby wprowadzenie korytarza cenowego dla ETS2 na co najmniej 10 lat, z dużo mniejszą niż obecnie przewidziana ceną startową".

Rząd już teraz zapowiada, że w celu „maksymalnego złagodzenia skutków wprowadzenia systemu ETS2 planuje wprowadzenie odpowiednich działań osłonowych i inwestycyjnych". Konkretów jednak nie ma, ale można się domyślać, że chodzi o większe dopłaty do termomodernizacji i elektryfikacji kolejnych dziedzin życia.

W praktyce niewykluczone, że data wejścia w życie ETS2 zostanie „rozwodniona", czyli sama opłata będzie wprowadzana etapami, by nie wywołać szoku cenowego, szczególnie w takich krajach jak Polska.

Każdy, kto korzysta z gazu ziemnego lub LPG chciałby wiedzieć o ile więcej zapłaci, ale na razie trudno o rzetelną informację. Forum Energii szacuje, że roczny koszt ogrzewania gazem w 2027 roku wzrośnie z ok. 5,7 tys. zł do ponad 6,1 tys. zł

Inwestycja w gaz to pieniądze wyrzucone w błoto?

Druga pułapka związana jest z zakupem kotła gazowego, mając w perspektywie konieczność jego wymiany.

Jest ryzyko, że ktoś, kto kupi teraz kocioł na gaz, będzie zmuszony do jego wymiany, bo gaz ziemny będzie drogi, a biogaz nie bardzo dostępny, albo że ogrzewanie energią elektryczną okaże się tańsze.

Tyle że gaz gazowi nierówny: eksperci Forum Energii mają na myśli gaz ziemny (ten wydobywany spod ziemi). Rzeczywiście, od 2040 r. nie będzie można korzystać z tego rodzaju paliwa, ale kotły na gaz mogą zostać w domach i mieszkaniach – pod warunkiem, że będą zasilane biogazem.

Polska jako kraj rolniczy i z dużą produkcją spożywczą (odpadki poprodukcyjne) ma duży potencjał budowy biogazowni. Tyle że mieszkańcy sprzeciwiają się ich powstawaniu, ze względu na obawę o odór.

Pojawia się na razie jedynie rekomendacja korzystania z biogazowni od roku 2040, a to czy dane państwo ją zastosuje, zależy m.in. od sytuacji materialnej jego obywateli, jakości zasobów budowlanych czy wreszcie warunków klimatycznych – twierdzi branża gazowa.

Rzeczywiście trudno wyrokować, jakie regulacje będą obowiązywać za dwie dekady, ale transformacja energetyczna postępuje tak szybko, że niewykluczone, że przepisy zostaną zaostrzone, a nie złagodzone.

– Zielony wodór oraz biopropan i inne gazy odnawialne produkowane z zielonej energii elektrycznej będą mieć ograniczone zastosowanie w ogrzewaniu budynków. Ich wykorzystanie przewiduje się głównie w tych sektorach gospodarki, które trudno zelektryfikować, takich jak ciężki przemysł czy dalekobieżny transport – mówi nam Paweł Lachman, prezes Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła.

– Regulacje unijne skupiają się na ochronie klimatu i długoterminowej transformacji energetycznej, a nie na konserwacji obecnych, mniej ekologicznych technologii. Musimy pamiętać, że przyszłość ogrzewania w Europie to przede wszystkim czyste i odnawialne źródła energii – dodaje Lachman. ●

1 RP

eprasa.pl 6fce2f96fd

Zejść z ceny? Bardzo proszę!

Ponad 3,5 tys. zł na metrze kwadratowym mieszkania – tyle można było w drugim kwartale tego roku utargować na rynku wtórnym w Warszawie. W innych miastach też udawało się sporo ugrać.

• **W Warszawie w przypadku 50-metrowego mieszkania z rynku wtórnego, różnica pomiędzy ceną ofertową a transakcyjną to ponad 177,7 tys. zł** FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Justyna Sobolak

Rynek nieruchomości złapał oddech po „Bezpiecznym kredycie 2 proc." i wszedł w stan oczekiwania na kolejny rządowy program. Wstępnie mówiło się, że zacznie on obowiązywać pod koniec tego roku. Klienci, którzy znając pierwsze szczegóły rządowej propozycji ocenili, że kwalifikują się do wsparcia, postanowili czekać.

Drugi kwartał był więc czasem spowolnienia sprzedaży, zarówno na rynku pierwotnym jak i wtórnym. Po cenach w ogłoszeniach trudno jednak było zauważyć, czy rynek spuszcza z tonu. Raczej prowadził obserwację i badał nastroje klientów.

Ceny co prawda przestały rosnąć jak szalone, ale nadal utrzymywały się na wysokim poziomie. Deweloperzy kusili za to gratisami.

Kwoty w ogłoszeniach na rynku wtórnym robiły wrażenie, ale okazuje się, że właściciele byli gotowi na negocjacje. I to niemałe.

Deweloperzy wolą gratisy

Pokazuje to raport Narodowego Banku Polskiego za drugi kwartał tego roku. NBP prezentuje kwartalnie ceny ofertowe, czyli te, które widzimy w ogłoszeniach i zestawia je z cenami transakcyjnymi, czyli tym, ile faktycznie zapłacono za mieszkania.

Dane potwierdzają to, co już sygnalizowaliśmy: deweloperzy byli bardziej skłonni oferować gratisy niż schodzić z ceny. Wśród badanych miast najmniej udawało się utargować w Szczecinie i Zielonej Górze. Tam różnice między ceną ofertową a transakcyjną na rynku pierwotnym wyniosły zaledwie, kolejno, 260 i 271 zł na m kw.

Większe pole do negocjacji było w Bydgoszczy, Gdańsku, Krakowie i Łodzi. Tam różnica między ceną ofertową a transakcyjną przekroczyła 1 tys. zł na m kw. Ze swoich oczekiwań najbardziej schodzili deweloperzy w Krakowie. Średnia różnica wynosiła tam 1,4 tys. zł, co w przypadku 50-metrowego mieszkania oznacza oszczędność rzędu 70 tys. zł.

Tamtejsi deweloperzy, mimo gorszej sprzedaży, nie hamowali z wprowadzaniem na rynek nowych mieszkań. – Czerwiec zakończył się w Krakowie wysoką liczbą wyprowadzeń: prawie 1,2 tys. lokali, co spowodowało, że w ciągu dwóch ostatnich miesięcy tamtejsza oferta mieszkań deweloperskich wzrosła o 36 proc., do poziomu 7,4 tys. lokali – podsumowuje Katarzyna Kuniewicz, szefowa badań w Otodom Analytics.

Ile można ugrać na rynku wtórnym

Więcej można było ugrać na rynku wtórnym. Tam oczekiwania właścicieli mocno zderzyły się z rzeczywistością. Najbardziej w Warszawie. Ceny ofertowe, jak podaje NBP, wynosiły 18,6 tys. zł za m kw. Tymczasem transakcyjne: 15,1 tys. zł. Różnica wynosi więc aż 3,5 tys. zł na metrze kwadratowym. W przypadku 50-metrowego mieszkania to ponad 177,7 tys. zł oszczędności.

Znacząca różnica w cenie występowała także w Krakowie. Tam sięgnęła 2,2 tys. zł. Podobnie w Gdańsku, gdzie wyniosła 2 tys. zł. Sporo, bo 1,5 tys. zł taniej za m kw. było w Białymstoku i Poznaniu. Najbardziej realne stawki wyjściowe okazały się z kolei w Kielcach. Tu różnica między cenami ofertowymi a transakcyjnymi wyniosła zaledwie 315 zł.

Dane NBP pokazują, jak wygórowane są oczekiwania właścicieli. Tomasz Błeszyński, doradca rynku nieruchomości zauważa, że nie jest to zjawisko nowe. – Wygórowane ceny ofertowe nieruchomości od lat psują rynek. To istny koncert życzeń właścicieli – twierdzi.

Jak mówi, właściciele mieszkań ustalając ceny zwykle stosują kilka metod.– Głównym i decydującym czynnikiem prawie zawsze jest nadmierne chciejstwo i nadzieja, że bez problemu znajdzie się klient. Chciejstwo to ciekawa kategoria pseudoekonomiczna, która z powodzeniem rządzi nie tylko na rynku nieruchomości. Jest podstawowym czynnikiem cenotwórczym. Jej mechanizm jest bardzo prosty, opiera się na zasadzie: jak najdrożej sprzedać, bez względu na wszystko – dodaje Tomasz Błeszyński.

Kolejnym czynnikiem kreującym ceny ofertowe zdaniem Błeszyńskiego jest korzystanie z tzw. bazy sąsiedzkiej. – Skoro słyszałem, że mój sąsiad sprzedał mieszkanie za taką cenę, to ja nie mogę być od niego gorszy i ubiję jeszcze lepszy interes. Tym bardziej że moje mieszkanie jest o wiele ładniejsze i atrakcyjniejsze. Moc bazy sąsiedzkiej jest ogromna, dysponuje stale nowymi danymi, bo przecież bardzo interesuje nas, kto za ile sprzedał czy kupił. Czasem bazę uzupełniają też informacje pozyskiwane od rodziny czy znajomych – podkreśla doradca nieruchomości.

Ostatecznie, jak dodaje, kończy się znaczącymi różnicami między ceną ofertową a transakcyjną.

Na pierwotnym drożej

Patrząc na stawki ofertowe, w większości miast droższe są mieszkania na rynku pierwotnym. Jeden z wyjątków stanowi Gdańsk. Tam deweloperzy chcieli uzyskać średnio 13,8 tys. zł za m kw., a właściciele lokali z drugiej ręki 14,2 tys. zł. Podobnie było w Warszawie. Deweloperzy oferowali 16,5 tys. zł za m kw., właściciele na rynku wtórnym aż 18,6 tys. zł. Nieco więcej od deweloperów, ok. 100-300 zł za m kw., liczyli sobie właściciele mieszkań w Krakowie i Rzeszowie.

Ale jeśli spojrzeć na ceny transakcyjne, sytuacja prawie we wszystkich miastach się odwraca. W Gdańsku deweloperom udało się uzyskać średnio 12,6 tys. zł za m kw., a właścicielom mieszkań na rynku wtórnym 12,2 tys. zł. W Warszawie stawki na rynku pierwotnym wyniosły 16 tys. zł, a na wtórnym 15,1 tys. zł. Wyjątek stanowi Rzeszów. Tam, jeśli chodzi o stawki transakcyjne, rynek wtórny okazał się droższy niż pierwotny. Deweloperzy zamykali transakcje średnią kwotą 9,5 tys. zł za m kw., właściciele mieszkań z drugiej ręki: 10 tys. zł za m kw.

Mieszkania coraz droższe

Dane NBP pokazują, w jak szybkim tempie rosły w ostatnim czasie ceny mieszkań. Rok do roku na rynku pierwotnym zanotowano wzrost cen transakcyjnych aż o 20,4 proc. Najbardziej w Krakowie, gdzie mieszkania były droższe o 31,8 proc., dalej w Poznaniu (22,8 proc.), Warszawie (21,6 proc.) i Gdyni (21,1 proc.). Najmniej w Gdańsku (10,5 proc.) oraz Łodzi (11,7 proc.).

Na rynku wtórnym ceny transakcyjne najbardziej skoczyły rok do roku także w Krakowie, o 30 proc. Najmniej, bo o 11 proc., w Olsztynie i Gdańsku.

W kolejnych miesiącach kluczowe dla rynku będzie to, czy przyspieszą prace nad „Kredytem na start" i jak odniosą się do tego projektu politycy, gdy w końcu trafi do Sejmu. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34328800

W PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ"

Spadki i testamenty

- Kiedy mamy prawo do odzyskania składek emerytalnych po zmarłym członku rodziny?
- Gdzie trzeba się zgłosić po odbiór pieniędzy
- Kto nie dostanie spadku i zachowku?

wyborcza
SPADKI, TESTAMENTY, DZIEDZICZENIA
Poniedziałek, 19 sierpnia 2024
Redaktorka prowadząca: Beata Żurek
Jak napisać testament?
Możemy za życia zdecydować, co się stanie z naszym majątkiem
Testament ma pierwszeństwo przed ustawą, określającą krąg spadkobierców. Jak go sporządzić? Komu przysługuje zachowek?
Katarzyna Klukowska
• Własnoręczny czy notarialny? Oba testamenty są tak samo ważne

DODATEK SPECJALNY

1 RP

eprasa.pl 6fce2f96fd

Odszedł

prof. Mariusz Gulczyński

wybitny politolog, Człowiek lewicy.
Nasz wieloletni Przyjciel.

Tadeusz Iwiński
Wojciech Lamentowicz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331534

W dniu 7 sierpnia 2024 roku
zmarł w wieku 77 lat

ŚP

inż. Wacław Niewiadomski

Mąż, Ojciec, Dziadek,
emerytowany Pracownik Tramwajów Warszawskich
ze stażem 55 lat nieprzerwanej pracy,
wieloletni Szef Biura Nadzoru Ruchu TW. Sp. z o.o.

Msza święta żałobna odbędzie się
dniu 20 sierpnia 2024 r. (wtorek) o godz. 10:00
w Domu Pogrzebowym (Sala A)
Cmentarz Komunalny Północny (Wólka Węglowa),
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego do grobu rodzinnego
na Cmentarz miejscowy,

o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332150

Z głębokim żalem żegnamy
naszą koleżankę

Agnieszkę Laskowską

Rodzinie i Najbliższym

składamy

wyrazy współczucia

Zarząd oraz Koledzy i Koleżanki
z firmy Allianz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332124

OGŁOSZENIE PRZETARGU

Sędzia Komisarz w postępowaniu upadłościowym Firmy Budowlanej LISBUD Sp. z o. o. Sp.k., prowadzonym w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, V Wydział Gospodarczy, sygn.. akt RZ1Z/GUp/19/2023, ogłasza **przetarg w przedmiocie sprzedaży w całości przedsiębiorstwa upadłego, Firmy Budowlanej LISBUD Sp. z o.o. Sp.k.** ul. Wojska Polskiego 3, w powiecie mieleckim, w województwie podkarpackim, w skład którego wchodzą:

- Prawo użytkowania wieczystego gruntu i prawa własności składnika budowlanego, posadowionego na tym gruncie – nieruchomości gruntowej, zabudowanej budynkiem biurowo – usługowym i budynkami garażowymi wraz z towarzyszącą infrastrukturą składających się z dz. ew. 171/10, o powierzchni 2125 m.kw., położonej w Mielcu ul. Wojska Polskiego 3 objętej księgą wieczystą TB1M/00055506/2, w Wydziale Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Mielcu o wartości 1 012 840,00 zł ;
- ruchomości – samochód FORD TRANSIT o wartości 9660,00 zł ;
- ruchomości, środki trwałe , maszyny, urządzenia i wyposażenie o wartości 11895,00zł;

Cena wywoławcza wynosi 1 034 395,00 zł (słownie złotych: jeden milion trzydzieści cztery tysiące trzysta dziewięćdziesiąt pięć złotych).

Syndyk zaprasza do składania ofert. Oferty powinny być składane w zamkniętej nieprzeźroczystej kopercie z dopiskiem „Oferta przetargowa na zakup nieruchomości i ruchomości – Firmy Budowlanej LISBUD Sp. z o. o. Sp.k., sygn.. akt RZ1Z/GUp/19/2023-nie otwierać" na adres: Olgierd Ortyl Syndyk Masy Upadłości ul. Biernackiego 1/41, 39-300 Mielec w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia. O terminowym złożeniu oferty decyduje data dotarcia jej do adresata. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 103439,50 zł, (słownie: sto trzy tysiące czterysta trzydzieści dziewięć złotych 50/100 gr) na rachunek bankowy Firmy Budowlanej LISBUD Sp. z o. o. Sp.k. w upadłości: **77 1600 1462 0006 5214 8940 1001**, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia. O terminowej wpłacie wadium decyduje data uznania na rachunku masy upadłości.

Termin i miejsce posiedzenia w przedmiocie przeprowadzenia przetargu wyznaczono na dzień 18 września 2024 r., godz. 10.00, sala 7, w budynku Sądu Rejonowego w Rzeszowie, ul. Gen. J.Kustronia 4.

Szczegółowe warunki i informacje dotyczące przetargu oraz operat szacunkowy Syndyk udostępni zainteresowanemu oferentowi w formie elektronicznej na jego wniosek lub w Biurze Syndyka – Olgierd Ortyl Syndyk Masy Upadłości ul. Biernackiego 1/41, 39-300 Mielec, po uprzednim uzgodnieniu terminu pod numerem telefonu 500 737 930.

Kraj/34332129

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Walecznych 3 lokal 8

Powierzchnia lokalu	-	**93,17 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**890 000,00 zł**
Wadium	-	**89 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	-	**8 900,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 09.10.2024 r. do 11.10.2024 r., w godz. 9^{00} – 14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel.: 71 323-57-38, 71 326-41-01.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **25 października 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 18 października 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143, tel. 71 777 85 53.

Kraj/34331494

Wyciąg z ogłoszenia
Prezydenta Miasta Stargard

na sprzedaż w przetargu ustnym nieograniczonym

1) **Nieruchomość niezabudowana** oznaczona w ewidencji gruntów i budynków numerem działki **243** o powierzchni **1,0463 ha** położona w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Nieruchomość posiada księgę wieczystą **KW SZ1T/00111729/0.**
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1 115 000,00 zł
(słownie: jeden milion sto piętnaście tysięcy złotych 00/100)
Do ceny sprzedaży zostanie doliczony 23% podatek VAT.
Wadium - 111 500,00 zł (słownie: sto jedenaście tysięcy pięćset złotych 00/100).
Wadium winno być wniesione w pieniądzu, w walucie złoty polski (PLN).

2) **Nieruchomość niezabudowana** oznaczona w ewidencji gruntów i budynków numerem działki **244** o powierzchni **1,0500 ha** położona w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Nieruchomość posiada księgę wieczystą **KW SZ1T/00111729/0.**
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1 120 000,00 zł
(słownie złotych: jeden milion sto dwadzieścia tysięcy 00/100)
Do ceny sprzedaży zostanie doliczony 23% podatek VAT.
Wadium - 112 000,00 zł (słownie: sto dwanaście tysięcy złotych 00/100).
Wadium winno być wniesione w pieniądzu, w walucie złoty polski (PLN).

Oferowane nieruchomości, będące przedmiotem przetargu, stanowią własność Gminy-Miasta Stargard i są wolne od zobowiązań na rzecz osób trzecich.

Przeznaczenie nieruchomości:
Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard dotyczącym terenu w rejonie ulic: Metalowej, Niklowej, Miedzianej, Kobaltowej, przyjętym uchwałą Rady Miejskiej w Stargardzie Nr LXII/620/2024 z dnia 23 kwietnia 2024r., (Dz.U. woj. Zachodniopomorskiego z 2024r. poz. 2662) działki nr 243 i 244 zlokalizowane są na terenach produkcji przemysłowej lub składów i magazynów - symbol w planie 8PP-PS.
Dostęp do nieruchomości z drogi publicznej ul. Metalowej – drogi gminnej (działki nr: 96/62 i 201/2 obręb 23), poprzez drogę wewnętrzną gminną - ul. Niklowa (działka nr 240). Lokalizacja zjazdu możliwa z działki nr 240 – ul. Niklowej.

Działki objęte są granicami Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, Podstrefa Stargard Szczeciński, Kompleks 5, woj. zachodniopomorskie. Zgodnie z art. 8 ust. 2 ustawy z dnia 20 października 1994 r. o Specjalnych Strefach Ekonomicznych, zarządzającemu służy prawo pierwokupu w zakresie prawa własności i użytkowania wieczystego położonych na obszarze strefy nieruchomości.

Działki przeznaczone są dla podmiotów gospodarczych, które wg definicji, należą do sektora MŚP.

1. **Przetargi** odbędą się w siedzibie Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29 w Stargardzie w sali przetargów dnia **18 października 2024 r. dla:**
   1) **dz. 243 o godz. 10:00,**
   2) **dz. 244 o godz. 11:00,**
2. **Wadium winno wpłynąć** w wysokości i formie wskazanej w treści niniejszego ogłoszenia na konto Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. w Banku PEKAO S.A. I o/Stargard Nr 10 1240 3901 1111 0000 4220 4466 lub z konta banku zagranicznego: (SWIFT: PKOPPLPW) (IBAN: PL) Nr 10 1240 3901 1111 0000 4220 4466 najpóźniej na trzy dni robocze przed planowanym terminem przetargu tj. **do dnia 14 października 2024 r.**, z dopiskiem:
   1) dla działki **243:** *„Przetarg na nieruchomość – działka nr: 243 obręb 23 PPNT dnia 18.10.2024 r."*
   2) dla działki **244**: *„Przetarg na nieruchomość – działka nr: 244 obręb 23 PPNT dnia 18.10.2024 r."*

W tytule wpłaty wadium należy wskazać:
1) nazwę osoby prawnej lub osoby fizycznej zgłaszającej udział w przetargu,
2) **w przypadku dokonywania wpłaty przez inną osobę fizyczną lub prawną niż zgłaszający udział w przetargu -** nazwę osoby prawnej lub fizycznej, w imieniu której dokonywana jest wpłata wadium.

Przed przystąpieniem do przetargów **należy zapoznać się z ich szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnych ogłoszeniach** wywieszonym na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie przy ul. Hetmana Stefana Czarnieckiego 17 i Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Andrzeja Struga 29 oraz zamieszczonym w terminie od dnia:
16 sierpnia 2024 r. do dnia 18 października 2024 r.

w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bipstargard.pl, a także na stronie internetowej www.tbs.stargard.pl oraz na portalu internetowym www.otodom.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać w:

Urzędzie Miejskim w Stargardzie ul. Stefana Czarnieckiego 17, Biuro Obsługi Klienta, tel. 91 814-39-16;

Stargardzkim TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29, pok. 13 tel. 91 819-24-45.

Kraj/34331783

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

1

eprasa.pl 6fce2f96fd

Ustawa o użyciu broni

Nie kierujmy wojska do zadań policyjnych

Żołnierzy szkolimy, by się nie wahali, strzelając do człowieka. I słusznie. Dlaczego więc posyłamy ich na granicę, by strzegli jej przed migrantami? To zadanie dla policji, nie wojska.

Bujak

Czy potrzebujemy „ustawowej regulacji kwestii użycia sił zbrojnych do samodzielnych działań w czasie pokoju na terytorium RP oraz kwestii użycia broni w szczególnych sytuacjach”?

O tak! Z całą pewnością, to oczywiste. Przecież wiele z nas pamięta żołnierzy z karabinami, transportery, a nawet czołgi na ulicach naszych miast po 13 grudnia 1981 r. Żyją jeszcze ci, którzy pamiętają, bo przeżyli taką „kwestię” w grudniu 1970 r. Użycie wojska przeciw cywilom miało miejsce także w trakcie Poznańskiego Czerwca 56 oraz Ursusa, Radomia i Płocka 76.

Tę ostatnią datę pamiętam w sposób szczególny, bo z perspektywy żołnierza w czynnej służbie. Zarządzony wówczas „stan podwyższonej gotowości bojowej” zmroził żołnierzy, bo mogło to oznaczać użycie nas przeciw ludności. Ja miałem szczęście, że byłem w 6 Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej. Ówczesne dowództwo nie zarządziło żadnych szczególnych działań. Co więcej, gdy zwróciłem się o przepustkę, aby pojechać i sprawdzić, co dzieje się w Ursusie, otrzymałem ją bez żadnych uwag.

Władysław Frasyniuk miał gorszą sytuację: był w innej jednostce, z innym dowództwem, które wprowadzenie podwyższonej gotowości bojowej potraktowało poważnie. Obawa, że zostaną użyci przeciw ludności cywilnej, była stokroć większa. Frasyniuk zaprotestował. Poszedł za to do aresztu wojskowego.

Wyprowadzenie wojska 13 grudnia na ulice naszych miast, staranowanie bramy Stoczni Gdańskiej czołgiem było możliwe, bo taką mieliśmy władzę. Znaleźli się żołnierze, w tym oficerowie, którzy protestowali przeciw użyciu wojska. Ich opór okazał się zbyt słaby.

Te nasze historie pokazują, że bardzo potrzebujemy ustawowego uregulowania kwestii użycia sił zbrojnych do działań w czasie pokoju przeciw ludności cywilnej. Moje doświadczenie prowadzi mnie jednak do wniosków całkowicie przeciwnych temu, co czytam w ustawie. Już samo wymienianie jednym tchem Sił Zbrojnych, Policji i Straży Granicznej w kwestii używania broni „i innych środków przymusu bezpośredniego” świadczy o nieuwzględnieniu fundamentalnych różnic w sposobach działania i szkolenia tych trzech formacji.

Policja szkoli się i działa tylko wobec cywili. Straż Graniczna kontroluje ruch ludności cywilnej, ale musi być gotowa do zbrojnej obrony granicy. A wojsko służy do walki zbrojnej z żołnierzami przeciwnika. W tym znaczeniu żołnierz posiada „licencję na zabijanie” i do zabijania jest szkolony.

Wiem, co piszę. Jako kapral do tego właśnie szkoliłem młode roczniki. Do tego i ja byłem szkolony. Obecna sytuacja w naszej części Europy nakazuje traktować ten cel śmiertelnie poważnie. Sięgnięcie po broń, odbezpieczenie, przeładowanie, wymierzenie i naciśnięcie spustu ma trwać krócej niż mrugnięcie. Jeśli trwa dłużej, to na polu walki nie żyjesz. Rozkładanie i składanie broni ćwiczy się zatem dziesiątki razy, aby na koniec robić to z zasłoniętymi oczami w czasie liczonym w sekundach.

• **Polscy żołnierze ćwiczący na strzelnicy** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Uzbrojenie żołnierza to osobna procedura. To szczególny i psychologicznie bardzo doniosły rytuał. Najpierw przy pomocy musztry wdraża się go do reagowania na rozkaz. Zbiórki, marsze, zwroty w miejscu i w marszu, oddawanie honorów, meldowanie ma wdrożyć żołnierza do działania w wojskowym drylu. On będzie niezbędny na polu walki, ale wcześniej jest niezbędny na strzelnicy i na poligonowych ćwiczeniach.

Po opanowaniu zasad wojskowej dyscypliny przychodzi ten szczególny moment – wręczenie broni. Od dowódcy słyszysz: „Wręczam ci broń do obrony Rzeczypospolitej Polskiej”. Ten moment jest tak szczególny, że u wielu żołnierzy pojawia się łza w oku, nogi robią się miękkie, ręce się trzęsą, trzeba uważać, żeby broń z nich nie wypadła, a to się zdarza. Doświadczeni dowódcy obserwujący w tym momencie żołnierzy już wiedzą, którzy z nich będą wojownikami, czyli będą walczyć naprawdę. Okazuje się, że około 90 proc. żołnierzy na polu walki nie strzela do przeciwnika. Z jednej strony to pięknie świadczy o nas jako istotach ludzkich. Z drugiej strony to problem dla dowódców, gdy dochodzi do prawdziwej wojny. Jednym ze sposobów na zniesienie tej psychologicznej bariery przed strzelaniem do człowieka jest np. tarcza sylwetkowa.

Jako żołnierze zrastamy się z bronią, ucząc się ją składać i rozkładać, czyścić, zapamiętujemy jej numer i miejsce na stojaku w magazynie. Na co dzień tam jest zamknięta. Sięga się po nią tylko na rozkaz. Ćwiczymy pobranie broni z magazynku dziesiątki razy. Po ogłoszeniu alarmu czas na to, aby znaleźć się z bronią na placu, liczy się w sekundach.

Po opanowaniu obsługi, po musztrze z bronią nadchodzi czas na pierwsze strzelanie. „Młody rocznik” wie, że ten moment się zbliża, bo zachowanie kadry się zmienia. Dowódcy stają się mniej służbowi, nawet się uśmiechają, przestają besztać za błahe uchybienia.

Na strzelnicy, ustawieni przed stanowiskami strzeleckimi, otrzymujemy po trzy prawdziwe naboje. Wrażenia nie do opisania: nerwy napinają się jak postronki. Bywa, że naboje wypadają z rąk, a tu jeszcze pada rozkaz załadowania do magazynka. Załadowaliśmy, ale nie wolno go dołączyć do karabinu. Robi się to dopiero na stanowisku strzeleckim. Jeśli ktoś dołączył wcześniej, robi się gorąco, dowódca reaguje, bo słyszał o sytuacjach, gdy zdesperowany żołnierz załadował i strzelił do znienawidzonego sierżanta, kaprala. Leżąc na stanowisku, na rozkaz dołączamy magazynek. Nie wszystkim idzie to sprawnie, bo ręce drżą z nerwów. Gdy już wszyscy dołączyli, dowódca to sprawdził, padają kolejne rozkazy: „Odbezpieczyć, ogień pojedynczy!”. Po ewentualnym sprawdzeniu bezpiecznika: „Przeładować!”. W tym momencie też może pójść coś nie tak. Nie odciągnął prawidłowo suwadła. Nabój wypada albo blokuje suwadło. Żołnierz odwraca się z bronią, szukając pomocy. Ale czy na pewno chodzi o pomoc? Uczono mnie jako kaprala, że widząc taką sytuację, mam na wszelki wypadek krzyknąć do nadzorującej kadry: „PADNIJ!”.

Wraz ze złożeniem przysięgi żołnierze uzyskują licencję na zabijanie żołnierzy przeciwnika. Jeśli zostali wyposażeni w broń, nawet bez ostrych naboi, nie wolno im dać jej sobie odebrać.

Szkolenie żołnierza do walki jest zatem tak psychologicznie odrębne od szkolenia policjanta, że mieszanie tych dwóch formacji w jednej ustawie nieuchronnie prowadzi do absurdów. Absurdalnie bowiem, a nawet śmiesznie wygląda żołnierz, który uprzedza okrzykiem: „SIŁY ZBROJNE!” – i oddaje strzał ostrzegawczy.

Całe zamieszanie ma początek w decyzji o użyciu wojska przeciw cywilom. Uważam, że taka decyzja dzisiaj to osad po autorytarnych metodach rządzenia państwem. Cywilny minister obrony powinien mieć świadomość, że wydając dyspozycję o użyciu wojska, wyposażając żołnierzy w broń i ostrą amunicję, to on odpowiada za wszystko, co przy użyciu tej broni się stanie. Można powiedzieć, że właśnie dlatego jest cywilem w demokratycznym państwie prawa, aby nie dopuścić do użycia wojska przeciw cywilnej ludności. Tyrani i dyktatorzy, rządy wojskowych nie mają z tym problemu.

Ta ustawa domaga się krytyki także z punktu widzenia sztuki legislacji. Legislacja jako sztuka ma poprzez stanowienie prawa (lex) służyć realizacji tego, co sprawiedliwe (ius). Wysyłanie wojska przeciw cywilom uważam za skrajną niesprawiedliwość tak wobec cywili, jak i wobec żołnierzy. Nie do tego byli szkoleni. Nie po to składali przysięgę.

Każda ustawa musi być zrozumiała dla tych, którzy mają się do niej dostosować. Tymczasem ilość ustępów, punktów, podpunktów w tej ustawie czyni ją aktem niezrozumiałym. Wskazano w niej 12 sytuacji „uwzględniających warunki stosowania środków przymusu bezpośredniego, warunków użycia broni i innego uzbrojenia”.

„Sytuacja użycia broni” oznacza, że dana osoba przeżywa ogromny stres. To nakazuje, aby warunki użycia tej broni ograniczyć do minimum. Dla policjanta sprowadza się to do obrony życia i zdrowia swojego i obywateli. Dla żołnierza dochodzi obrona mienia wojskowego w służbie wartowniczej. Dodawanie jakichkolwiek innych warunków i sytuacji użycia broni świadczy o niedopuszczalnym ignorowaniu wiedzy o naszej ludzkiej zdolności do zapamiętywania i stosowania się do zasad w warunkach ekstremalnego stresu. W takich okolicznościach – pamiętam ze szkoleń – bardzo trudno jest zapamiętać trzy punkty. Tylko pamięciowy geniusz jest w stanie zapamiętać siedem. A tymczasem ustawa zawiera ich… dwanaście!

Podkreślam zatem jeszcze raz: skoro minister obrony wydał Sztabowi Generalnemu Wojska Polskiego rozkaz wysłania wojska na granicę polsko-białoruską, to bierze tym samym odpowiedzialność konstytucyjną za użycie przez tych żołnierzy w tym miejscu broni załadowanej ostrą amunicją przeciwko cywilom.

A co zrobić z taką ustawą? Najpierw trzeba coś zrobić ze zwolennikami przerabiania armii na formację policyjną. Niech ta skłonność pozostanie cechą dyktatorów i tyranów. ●

Zbigniew Bujak
Szef Regionu Mazowsze „Solidarności” w latach 1980-81, po wprowadzeniu stanu wojennego członek władz krajowych podziemnej „S”. Po 1989 r. poseł do Sejmu I i II kadencji, w latach 1999-2001 prezes Głównego Urzędu Ceł.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 6fce2f96fd

„Ja, kapitan" od dziś w kinach

WSTRZĄSAJĄCY OBRAZ PRZEMOCY

Na bohaterów czeka mnóstwo niebezpieczeństw. Niektóre sceny ukazują niezwykłe bestialstwo. Nagrodzony na festiwalu w Wenecji film Matteo Garrone odtwarza przeprawę imigrantów przez pustynne tereny północnej Afryki.

Dawid Dróżdż

Tutaj możesz oddychać wraz ze mną tym samym powietrzem. Chcesz mi pomóc? To zostań – wścieka się matka na wieść, że jej 16-letni syn planuje wyjazd. Kobieta wie doskonale, że przeprawa do Europy wiąże się nie tylko z bolesną rozłąką, ale także śmiertelnym niebezpieczeństwem.

– Ci, którzy wyjechali pomarli na pustyni albo na środku morza. Ciała leżą wszędzie! Masz pojęcie, ilu ludzi zginęło na morzu?! – wykrzykuje.

MYŚLICIE, ŻE W EUROPIE JEST LEPIEJ?

„Ja, kapitan" miał premierę na ubiegłorocznym festiwalu w Wenecji (nagroda dla najlepszego reżysera), tak jak inna produkcja o tematyce imigranckiej – „Zielona granica". Oba filmy w pewnym sensie się uzupełniają – dzieło Matteo Garrone opowiada o wędrówce migrantów przez Afrykę, film Holland o tym, co czeka ich po przedostaniu się do Europy.

„Ja, kapitan" opowiada o pewnym micie Europy, która w oczach Afrykanów jawi się jako ziemia obiecana, Holland demitologizuje to miejsce, pokazując, że rzeczywistość wcale nie jest tak kolorowa, jak mogłoby się wydawać.

Bohaterami filmu „Ja, kapitan" są przyjaciele Seydou (Seydou Sarr) i Moussa (Moustapha Fall), nastolatkowie z Senegalu, którzy marzą o wielkiej karierze muzycznej. W rodzinnym mieście wiodą dość skromne życie – ledwie wiążą koniec z końcem, gnieżdżą się z licznym rodzeństwem w małych, zaniedbanych domach. Symbolicznym obrazem są sceny, w których chłopcy biegają po ulicach Dakaru w koszulkach ulubionych drużyn z Europy. Chcą być podziwiani jak gwiazdy afrykańskiej piłki nożnej – Mohamed Salah, Samuel Eto'o czy Didier Drogba.

Przy filmie pracowali migranci, którzy wcielili się w drugoplanowe i epizodyczne postacie

Seydou i Moussę zagrali naturszczycy, chłopcy z Senegalu, którzy – tak jak ich bohaterowie – mają ambitne plany na przyszłość. Seydou Sarr chce zostać piłkarzem, Moustapha Fall uczęszcza do szkoły teatralnej.

Bohaterowie mitologizują Europę, opierając wyobrażenie o Starym Kontynencie na tym, co zobaczą w telewizji. Kolorowe obrazki bogatych Afrykanów, którzy osiągnęli sukces, zakłamują jednak rzeczywistość. Rasizm w kapitalizmie jest bowiem dość wybiórczy – jeśli imigrant jest weryfikowany przez system jako jednostka przynosząca zysk, to jest akceptowany przez społeczeństwo. Inaczej jest w przypadku „zwykłych" osób z Afryki.

„Myślicie, że w Europie jest lepiej niż tutaj? To tylko wam się wydaje. To nie jest tak, jak widać w TV" – przestrzega młodych jeden z bohaterów. Seydou i Moussa są jednak zdeterminowani, aby wcielić w życie swój plan. Wyruszają więc do Europy.

1 RP

eprasa.pl 6fce2f96fd

ŚWIAT PODPORZĄDKOWANY PRZESTĘPCZOŚCI

Matteo Garrone pokazuje, jak wygląda przeprawa imigrantów przez Afrykę – reżyser zainspirował się prawdziwą historią pewnego 15-latka. Przy filmie pracowali migranci, którzy wcielili się w drugoplanowe i epizodyczne postacie. Włoski reżyser opowiada o obcym sobie świecie, ale zaangażowanie imigrantów sprawiło, że udało mu się wiarygodnie ukazać ich perspektywę.

Moussa i Seydou zostają wprzęgnięci w potężną machinę przestępczą. Imigracja stała się bowiem biznesem, wokół którego działają zorganizowane grupy przestępcze mające często powiązania z rządami krajów autorytarnych. Ludzie gotowi oddać dobytek życia, aby spełnić swoje marzenia, są łakomym kąskiem dla wszelkiej maści krętaczy. Każda napotkana przez chłopców osoba próbuje wyłudzić od nich pieniądze.

Na marzeniach młodych zarabiają przemytnicy, fałszerze paszportów czy władze więzień, które przetrzymują imigrantów. W 2021 roku media rozpisywały się o syryjskich imigrantach, zamykanych w więzieniach opodal Trypolisu, których władze są powiązane z libijskim Rządem Jedności Narodowej. Miejsca te nie były monitorowane, a migranci byli narażeni na brutalną przemoc, gwałty i przymusową pracę. Niektóre sceny ukazują niezwykłe bestialstwo, widzowie na sali odwracają wzrok od nadmiaru okrucieństwa.

„Ja, kapitan" jest migrancką epopeją, która zawiera elementy kina gangsterskiego. Matteo Garrone nawiązuje w ten sposób do swojego najbardziej znanego dzieła – „Gomorry" (2009) opowiadającej o ludziach wciągniętych w działalność najpotężniejszej włoskiej mafii. W obu filmach mamy do czynienia z bezwzględną przemocą i bezradnością jednostek wobec systemu podporządkowanego przestępczości.

MATTEO GARRONE O BRAKU SPRAWIEDLIWOŚCI

Slavoj Žižek analizując sposoby przedstawienia w mediach kryzysu uchodźczego w 2016 roku, zwrócił uwagę, że w telewizji „wygląda to mniej więcej tak, jak gdyby poza Grecją istniał jakiś rodzaj czarnej dziury wyrzucającej z siebie uchodźców, czarna dziura wojny i zniszczenia, a na tureckim wybrzeżu istniał rodzaj szczeliny, przez którą uchodźcze komórki mogą przedostać się na wyspy greckie".

Imigranci byli pozbawieni historii i indywidualności, pojawiali się w Europie nie wiadomo skąd – niczym istoty z przestworzy. Garrone zrywa z takim sposobem prowadzenia opowieści. W „Ja, kapitan" dowiadujemy się, jak wyglądało życie bohaterów przed przybyciem do Europy, poznajemy ich pasje, obserwujemy ich codzienność. „Obcemu" zostaje przypisana konkretna twarz, imię i historia. Dzięki temu możemy utożsamić się z bohaterami i przeżywać ich dramaty.

Garrone udaje się uchwycić pewien fundamentalny brak sprawiedliwości. Bohaterowie żyją w odległym – z europocentrycznej perspektywy – świecie, co nie znaczy, że nie mają kontaktu z Zachodem. Wręcz przeciwnie. Nastolatkowie mają dostęp do telewizji i mediów społecznościowych – z zachwytem patrzą na rówieśników z innych krajów, którzy mogą bez ograniczeń podróżować, rozwijać się, poznawać innych ludzi.

Seydou i Moussa nie rozumieją, dlaczego im taki przywilej nie jest dany. Buntują się przeciwko temu. Ktoś może uznać ich działanie za naiwne i lekkomyślne. Przecież nie są zmuszeni do wyjazdu – nie żyją w kraju ogarniętym wojną. Po co narażać się więc na takie niebezpieczeństwo? Czy jednak młodzieńcze pragnienie przygody i zaspokojenie ciekawości świata nie powinny być prawami każdego? ●

1 RP „Ja, kapitan" w kinach od 16 sierpnia.

◀ **Kadr z filmu „Ja, kapitan"** FOT. GRETA DE LAZZARIS

Wystawa w 20. rocznicę śmierci Czesława Miłosza

Katastrofista, mędrzec, siewca niepokoju

Zadaniem zwiedzającego jest usłyszeć głos Czesława Miłosza.

Andrzej Stanisław Kowalczyk*

Zwiedzanie prezentowanej w Pałacu Rzeczypospolitej na Placu Krasińskich w Warszawie wystawy „Miłosz. Powrót" wpisującej się w obchody 20-lecia śmierci poety rozpoczyna się w wysokiej pałacowej sali, na której ścianach kołyszą się cienie drzew. Wewnątrz panuje półmrok, cienie przesuwają się po ozdobnych gzymsach i niszach, w podłużnych gablotach niczym w sarkofagach połyskują przedmioty i rękopisy.

Trochę jakbyśmy znaleźli się wewnątrz snu. I rzeczywiście, inspiracją dla tej sali był wiersz Czesława Miłosza opisujący oniryczną wędrówkę po pałacowych „galeriach luster", w których migają twarze i obrazy z przeszłości.

Wędrówka rozpoczyna się w Szetejniach na Litwie, miejscu urodzenia poety, prowadzi przez meandry i tajemnice powstawania jego wierszy, dramatyczne wydarzenia XX wiek, kluczowe wydarzenia z życia, krajobrazy Kalifornii, aż po widok na Plac Krasińskich w Warszawie, na którym w kwietniu 1943 roku podczas powstania w getcie Miłosz zobaczył słynną kręcącą się karuzelę.

ZADANIE ZWIEDZAJĄCEGO

Rozmaicie można portretować Czesława Miłosza. Jako katastrofistę, jako pisarza metafizycznego, jako poetę afirmacji, jako poetę-świadka XX wieku, jako mędrca wprowadzającego ład, jako siewcę niepokoju.

Żadna z tych formuł rzecz jasna nie satysfakcjonuje, a gdyby je wziąć na serio wszystkie razem, wzbudzą odczucie nieznośnego eklektyzmu. Nie sposób sprowadzić osobowości i dzieła autora „Rodzinnej Europy" do żadnej lepszej czy gorszej formuły. Michał Szymański, kurator wystawy, jest tego doskonale świadom. Zrezygnował z gotowych etykietek, oddając głos przedmiotom, które odpowiednio rozmieszczone potrafią prowadzić ze sobą dialog.

Zadaniem zwiedzającego jest ten głos usłyszeć. Trzeba powiedzieć, że miejsce i aranżacja bardzo to ułatwiają. Wystawa mieści się w trzech przestronnych salach, a nowoczesne gabloty pozwalają na dobry kontakt z eksponowanymi przedmiotami. Odautorski tekst, zawsze przemyślany i oszczędnie dozowany, znajduje się na pionowych pasach materiału.

Michał Szymański, kurator wystawy, zrezygnował z gotowych etykietek, oddając głos przedmiotom, które odpowiednio rozmieszczone potrafią prowadzić ze sobą dialog

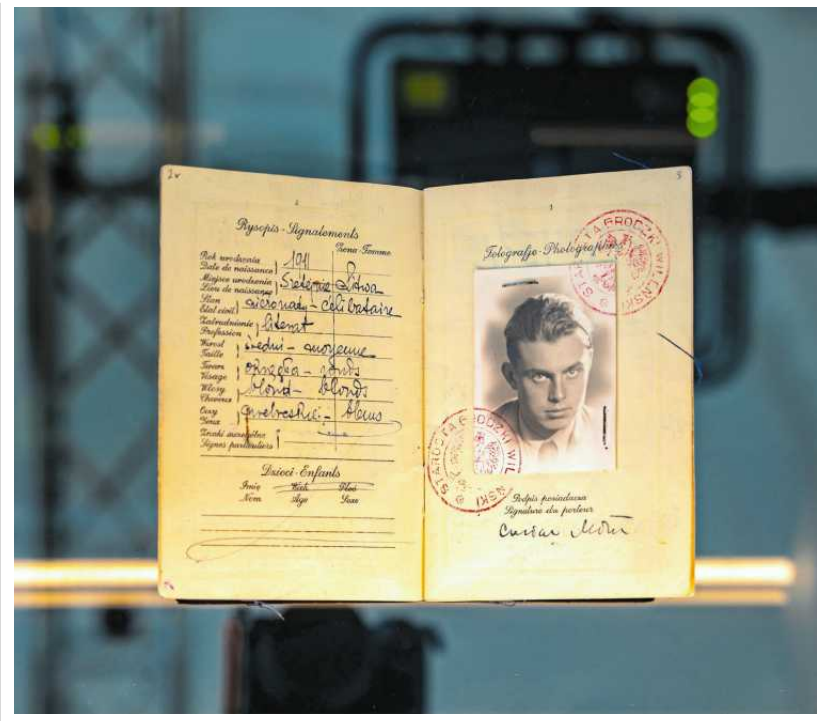

● **Wystawa czynna jest do 14 października** FOT. PAWEŁ MORAWIEC/BIBLIOTEKA NARODOWA

MIŁOSZ I CHRISTIAN DIOR

Atmosferę całości budują wyświetlane na ścianach projekcje video – wspomniane cienie drzew, ocean połyskujący w słońcu, skłębione chmury. Lektura Miłosza wprowadza nas w krąg starej jak cywilizacja metaforyki rwącego nurtu, o którym wiemy tylko tyle, że jest życiodajny, że jest śmiercionośny. Drzewa, ocean i obłoki – to integralne elementy wyobraźni poety.

W gablotach pomieszczono przedmioty (większość z nich oglądamy po raz pierwszy!): oryginalne zdjęcia, rękopisy wierszy, pamiątki rodzinne, książki z prywatnej biblioteki, pełne pokreśleń i dopisków, listy, telegramy, notesy, kalendarzyki, materiały do wykładów. Są dokumenty – te, które pozwalały przeżyć w okupowanej przez Niemców Warszawie, te, które legalizowały pobyt Miłosza-emigranta w Paryżu i Miłosza-profesora slawistyki w Kalifornii. Jest nawet flakon perfum Christian Dior (wciąż pełen), buteleczka z lekarstwami, okulary, lupa i portfel, są klucze do nieistniejących już zamków.

Wystawa poświęcona autorowi „Ocalenia" uchyla się rutynie muzealnej, cechuje ją lekkość kompozycyjna, spójność treściowa, życzliwość dla zwiedzającego.

I nie chodzi o uproszczenie przekazu. Wprost przeciwnie, wystawa nie poprzestaje na funkcji ilustracyjnej. Autorowi udało się powiedzieć wiele rzeczy ważnych. W jednej z gablot prezentowane są notatniki Miłosza z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, które wtajemniczają nas w tryb pracy pisarza.

Nowa dla mnie była metoda kształtowania wiersza. Punktem wyjścia jest fraza, którą poeta przekształca, rozwija, obudowuje. Kiedy jednak liczne próby nie dają zadowalającego efektu, Miłosz pomysł porzuca.

Odmiennie pracuje prozaik, który w niewielkim stopniu respektuje autonomię słowa, zmusza je do podporządkowania się opowieści. Miał rację Tadeusz Peiper, mówiąc, że poezja to tworzenie pięknych zdań. Powieściopisarz od zdania, które kształtuje, żąda pokory.

ŚCIEŻKI ZNANE CZYTELNIKOM „DOLINY ISSY"

Należy podkreślić staranną selekcję przedmiotów, które na wystawie wzajemnie się uzupełniają i rozmawiają ze sobą. Fotografie i dokumenty z Litwy z początku XX wieku sąsiadują ze zdjęciami ukazującymi osiemdziesięcioletniego poetę spacerującego po ścieżkach znanych czytelnikom „Doliny Issy".

Niewiaża płynie jak dawniej, ale domu, w którym poeta spędził dzieciństwo, już nie ma. Wzrusza odręczny plan zabudowań dworskich w Szetejniach z objaśnieniami Miłosza po angielsku. Powiedzieć, że została po nich pustka, to skłamać, bo pamięć i słowo ocaliły je z nicości.

Wystawa „Miłosz. Powrót" znajduje się w Pałacu Krasińskich, który został niedawno gruntownie wyremontowany i ma służyć celom ekspozycyjnym. Wypada życzyć Bibliotece Narodowej, aby kolejne wystawy dorównywały poziomem estetycznym i merytorycznym tej poświęconej autorowi „Trzech zim". ●

Miłosz. Powrót. Kurator – Michał Szymański. Scenografia – Karolina Fandrejewska. Biblioteka Narodowa Pałac Rzeczypospolitej, Plac Krasińskich 3/5. Wystawa czynna do 14 października 2024 r., codziennie (z wyjątkiem wtorków) od 11 do 19. Wstęp wolny

*Autor tekstu jest historykiem literatury

eprasa.pl 6fce2f96fd

URODZENI, BY WYGRAĆ

Jako gatunek jesteśmy najbardziej wszechstronnymi sportowcami na tej planecie. Wyjaśnia to ewolucja.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kasper Kalinowski

Igrzyska pokazują granice możliwości ludzkiego ciała w sprintach, pływaniu, biegach długodystansowych czy zmaganiach wymagających siły. Żadna z dyscyplin nie byłaby możliwa, gdyby nie miliony lat ewolucji.

Z okazji igrzysk przedstawiam pięć zadziwiających adaptacji naszego ciała do sportu. To dzięki nim zmagania sportowców są tak emocjonujące.

NIKT NIE BIEGA TAK JAK HOMO SAPIENS

Dwunożność to jedna z tych cech, które odróżniają człowieka od innych ssaków.

Cała mechanika naszego ciała jest skierowana na utrzymywanie go w równowadze, kiedy znajduje się w ruchu. Człowiek opiera się wtedy przecież ledwie na jednej nodze, kontrolowanie upadając na drugą.

Jesteśmy w stanie poruszać się w ten sposób przez wiele kilometrów – nie tylko maszerując, ale i biegnąc, a więc czasowo utrzymując jednocześnie obie nogi w powietrzu, bez kontaktu z podłożem.

Ślady najstarszych dwunożnych homininów sięgają nawet siedmiu milionów lat. Przy czym te najbardziej pewne i uznawane przez wszystkich badaczy mają 3,66 mln lat i należą do gatunku Australopithecus afarensis, tego samego, do którego należała słynna Lucy sprzed 3,2 mln lat, której szczątki znaleziono w Etiopii.

Jesteśmy mistrzami w biegach długodystansowych. Nasi przodkowie rzeczywiście potrafili zabiegać zwierzę na śmierć. Podobno tę technikę łowiecką jeszcze niedawno stosowali niektórzy myśliwi z ludu San żyjącego w Afryce Południowej. W tej technice polowania myśliwi (raczej kilku niż jeden) gonią zwierzę tak długo, aż padnie ono z wyczerpania i wymaga tylko dobicia – nawet gołymi rękami.

POĆ SIĘ NA MEDAL

Kiedy porównujemy się do innych naczelnych, jedną z najbardziej zauważalnych różnic jest brak owłosienia na ciele oraz to, że się pocimy.

Jak wyjaśniał „Wyborczej" dr Marcin Ryszkiewicz, zapytany dlaczego zrzuciliśmy futra: „prawdopodobnie jedną z [przyczyn] było przyjęcie bardzo ryzykownej, ewolucyjnej strategii polegającej na aktywności w najgorętszym momencie dnia na sawannie. Bo wtedy wszyscy, którzy nam zagrażali, po prostu sobie odpoczywali. Zrzucenie futra oraz powstanie takiego radiatora ciepła w postaci bezwłosej skóry upstrzonej gruczołami potowymi, których wcześniej nie było w tej ilości, dało nam możliwość przeżycia w tym najgorętszym okresie dni".

Zdaniem Marcusa Ranneya, lekarza, który szkolił astronautów z NASA i pilotów z RAF, pocenie się jest obciążeniem metabolicznym dla organizmu, ale gdy ciało wytwarza pot przez gruczoły potowe, woda, która następnie odparowuje ze skóry, wywołuje efekt chłodzenia, co ponownie obniża temperaturę skóry. Na całym ciele mamy średnio 3 mln gruczołów potowych, ale ilość wytwarzanego potu to skomplikowana wypadkowa naszej wagi, sprawności, równowagi płynów ustrojowych, wieku i innych czynników.

Gdyby nie pocenie się, nie byłoby kolejnych rekordów świata w zdecydowanej większości dyscyplin.

NIKT NIE RZUCA TAK JAK CZŁOWIEK

Jesteśmy jedynymi naczelnymi, które często rzucają wytworzonymi przez siebie narzędziami, aby zabić zdobycz lub rywali.

Dwójka badaczy, Michael Lombardo i Robert Deaner, wyróżnia dwa przełomowe wydarzenia w historii ewolucyjnej Homo sapiens: rozwój lokomocji dwunożnej i ewolucję silnego rzutu.

Jak piszą na łamach „The Quarterly Review of Biology": „Stawiamy hipotezę, że rzucanie po raz pierwszy pojawiło się w sytuacji zagrożenia i podczas walki, a później zostało włączone do polowania przez członków linii Homo, ponieważ pozostałe naczelne, często miotają pociskami podczas kłótni, ale tylko sporadycznie w próbach upolowania zdobyczy".

Podkreślają, że to wraz z ewolucją lokomocji dwunożnej ok. 4-5 milionów lat temu ręce zostały uwolnione od lokomocji, co umożliwiło ich użycie do innych celów.

Dowody archeologiczne w postaci kamiennych grotów włóczni stworzonych przez przedstawicieli linii Homo pochodzą sprzed ok. 300 tys. lat. Do tego na terenie współczesnych Niemiec znalezione zostały włócznie używane do polowań, ze środkiem ciężkości umiejscowionym w jednej trzeciej długości. Datowane są na ok. 300-400 tys. lat.

Oprócz dłoni to zasługa ludzkiego stawu ramienno-łokciowego – kulistego. Połączenie między ramieniem a łopatką pozwala nam obracać ramionami o 360 stopni. To zupełnie inny rodzaj mobilności.

Jak twierdzi Neil Roach, biolog ewolucyjny z Uniwersytetu w Cambridge, (w oparciu o wyniki badań z udziałem współczesnych miotaczy z Kenii, a także analiz danych kopalnych i współczesnych szkieletów) część zdolności do rzucania z dużą prędkością była obecna już u Homo erectus – tym samym umiejscawiają szczególny talent ludzi do miotania aż dwa miliony lat temu. Pozostali eksperci uważają jednak, że budowa ramion oraz stosunkowo krótkie obojczyki obserwowane u Homo erectus oznaczały, że nie mogli oni rzucać tak dobrze, jak współcześni ludzie.

Najbardziej wymowne przykłady ludzkiej wyjątkowości w miotaniu wiążą się oczywiście ze sportem. Dobry miotacz w baseballu lub krykiecie może rzucić piłkę z prędkością 140 km/godz.

Warto dodać, że od 1862 r. w baseballu ponad stu pałkarzy zmarło po uderzeniu w głowę, a ponad 90 zawodników zmarło po uderzeniu w inne miejsce na ciele (zazwyczaj w klatkę piersiową).

DŁONIE, KTÓRE POTRAFIĄ CHWYTAĆ MEDALE

Typowa dłoń naczelnych charakteryzuje się małym kciukiem i długimi i zakrzywionymi palcami. W przeciwieństwie do tego dłoń Homo sapiens jest znacznie większa, bardziej umięśniona, wykonuje więcej ruchów oraz wyposażona w przeciwstawny kciuk. Do tego tylko my potrafimy złączyć pozostałe palce z kciukiem.

Ludzkie dłonie są wyjątkowe pod względem zręczności, której ewolucyjne korzenie sięgają 2 miliony lat temu.

Gdyby nie pocenie się, nie byłoby kolejnych rekordów świata w zdecydowanej większości dyscyplin

Dowody na wczesny rozwój dłoni wyposażonych w przeciwstawne kciuki i zdolność do stosowania siły w silnym lub delikatnym chwycie, pochodzą z pojedynczej kości tworzącej dłoń – hominina znalezionego na stanowisku w Kenii 1,4 mln lat temu.

To kluczowy dowód na ewolucję wspólnej cechy dłoni współczesnego człowieka i neandertalczyka. Sugeruje, że charakterystyczne połączenie cech stawów i kości w ludzkiej dłoni wyłoniło się na wczesnym etapie ewolucji rodzaju Homo.

Aby skutecznie rzucać, ręka musi być w stanie chwycić pocisk, podczas gdy energia jest do niego przekazywana, a następnie dokładnie kontrolować jego uwolnienie. Wymaga to chwytu opuszkami palców.

Do tego kciuk musi być wystarczająco długi i mobilny, aby przeciwstawić opuszki palca pociskowi z jednej strony, podczas gdy palce przeciwstawiają swoje opuszki po przeciwnej stronie chwytanego obiektu.

Jak podsumowuje Richard Young, antropolog z University of California Medical School: „pokolenie po pokoleniu, dobór naturalny wzmacniałby anatomiczne podstawy umiejętności rzucania i uderzania maczugą. Taki scenariusz wyjaśnia bezprecedensową zdolność współczesnych ludzi do miotania pocisków i wymachiwania maczugami z taką siłą i precyzją".

BAWIMY SIĘ PRZEDMIOTAMI

Herbert Spencer w 1872 r. opublikował pierwszą, ewolucyjną teorię pochodzenia zabawy. Uważał, że zabawa pojawia się, gdy zwierzę gromadzi nadmiar energii w mózgu, która jest następnie rozładowywana jako frywolne zachowanie. Teoria nie wytrzymała jednak próby czasu. Współcześnie ewolucjoniści traktują zabawę jako aktywność, która pozwala dzieciom uczyć się czynności i zadań, które będą musiały opanować jako dorośli. To niedoskonałe wersje zachowań dorosłych, które są przydatne, gdy dorosną.

Bawi się wiele gatunków zwierząt, ale ludzie są jedynym gatunkiem, który gra w gry obejmujące zorganizowane zasady i narzędzia.

Piłka pełni szczególną rolę w dyscyplinach drużynowych. Najsłynniejsza gra w piłkę ma swoje korzenie w Mezoameryce. Ceramiczne figurki i malowidła ścienne datowane na 1700 r. p.n.e. oraz boiska do gry w piłkę młodsze o sto lat świadczą o grze, która była ogromną i złożoną częścią społeczeństwa Olmeków, Azteków i Majów.

Jeśli wierzyć archeologicznym świadectwom, gra w piłkę rdzennych mieszkańców Mezoameryki nie należała do lekkich dyscyplin. Odnalezione szkielety graczy noszą ślady złamań obojczyków i urazów kości biodrowych. Świadectwa historyczne europejskich kolonizatorów mówią również, że zdarzały się przypadki ogłuszeń, gdy ciężka kauczukowa piłka uderzała piłkarza w głowę.

• Inspiracją był artykuł archeolożki Anny Goldfield opublikowany na łamach magazynu „Sapiens".

1 RP

eprasa.pl 6fce2f96fd

Sygnał do spalania

Odkrycie japońskich naukowców może otworzyć drogę do stworzenia leków na otyłość, które pozwolą chudnąć bez ćwiczeń.

Katarzyna Staszak

Aktywność fizyczna prowadzi do spalania tłuszczu. Jednak dla niektórych osób zaczynających ćwiczyć schudnięcie jest znacznie trudniejsze niż dla innych. Stąd wątpliwości: czy mechanizm odpowiedzialny za utratę kilogramów sprowadza się do prostego przelicznika: „kalorie zjedzone minus kalorie spalone"? – takie pytanie zadali sobie naukowcy z Uniwersytetu w Kobe w Japonii.

Ciekawiło ich, co sprawia, że niektóre osoby szybko widzą wyszczuplające efekty treningów, a inne – choć ćwiczą tyle samo – chudną powoli.

FOT. GETTY IMAGES

Białko w kilku wersjach

Najpierw naukowcy zidentyfikowali białko, które ma łączyć ćwiczenia z ich skutkami: PGC-1α. To cząsteczka sygnałowa, czyli wiadomość, którą wysyła jeden rodzaj komórek do innych. Białko to zwiększa ekspresję genów związanych z używaniem energii przez mięśnie.

Jednak kolejne eksperymenty dawały różne wyniki – raz pojawienie się tego białka miało związek z wyszczuplającym działaniem ruchu, a innym razem nie. Kolejne badania rozwiązały zagadkę – białko PGC-1α występuje w trzech wersjach: a, b i c.

Jeśli uda się znaleźć substancję zwiększającą poziom białka PGC-1α, może to doprowadzić do leków zwiększających wydatek energetyczny nawet bez ćwiczeń

– Nowo poznane wersje białka – b i c – mają niemal taką samą funkcję jak konwencjonalna wersja a. Ale podczas ćwiczeń wersje b i c są wytwarzane w mięśniach w ponad dziesięciokrotnie większej ilości. Wersja a nie wykazuje takiego wzrostu – tłumaczy główny autor badania prof. Wataru Ogawa.

Co to może oznaczać? Osobom, którym brakuje nowo poznanych wariantów białka PGC-1α, trudniej jest zredukować wagę za pomocą ruchu. Zespół prof. Ogawy postanowił sprawdzić tę hipotezę dzięki badaniom z udziałem myszy i ludzi. Ustalenia naukowców z Japonii opublikowało czasopismo „Molecular Metabolism".

Organizm ślepy na ruch

Naukowcy stworzyli myszy pozbawione wersji b i c cząsteczki sygnałowej PGC-1α. Mierzyli u zwierząt wzrost mięśni, spalanie tłuszczu i zużycie tlenu podczas odpoczynku i aktywności – krótkotrwałej oraz długotrwałej. Okazało się, że myszy te zużywają mniej tlenu podczas treningów i spalają mniej tłuszczu. Były też bardziej podatne na tycie niż myszy z grupy kontrolnej – korzystające z dobrodziejstw pozostałych wersji PGC-1α.

Jak tłumaczą naukowcy, organizm bez wszystkich wariantów białka „jest ślepy" na krótkotrwałą aktywność. Dotyczy to również ludzi.

Do kolejnego badania włączono osoby z cukrzycą typu 2 i bez niej. Uczeni tłumaczą, że u osób z nietolerancją insuliny i u osób otyłych poziom cząsteczki sygnałowej związanej z aktywnością jest niższy. Zużywają one mniej tlenu i spalają mniej tłuszczu w trakcie i po wysiłku.

Badanie z udziałem ludzi potwierdziło, że im więcej wersji b i c cząsteczki sygnałowej, tym podczas wysiłku większe jest zużycie tlenu i spalanie tkanki tłuszczowej. Dotyczyło to zarówno osób zdrowych, jak i tych z cukrzycą typu 2.

Lepiej mieć mięśnie

Białko w wersji a, b i c wpływa na odpowiedź ciała na ruch krótkotrwały. To znaczy, że jeśli dwie osoby wykonają ten sam trening, może on mieć u nich różne skutki metaboliczne.

Jednak na regularnych ćwiczeniach zyskujemy wszyscy, niezależnie od tego, jaki wariant białka PGC-1α jest produkowany przez nasz organizm – przekonują naukowcy z Japonii. Jak dowiedli, regularne ćwiczenia stymulują produkcję podstawowej wersji białka, co jest korzystne. Myszy, które ruszały się regularnie przez sześć tygodni, wykazywały wzrost masy mięśniowej niezależnie od tego, czy były w stanie wytworzyć alternatywne wersje cząsteczki sygnałowej, czy nie. A większa masa mięśniową to bardziej energochłonny metabolizm – mięśnie potrzebują dużo więcej energii niż tkanka tłuszczowa.

Lepsze zrozumienie fizjologicznych konsekwencji różnych wersji białka PGC-1 mogłoby pomóc w opracowaniu nowych metod leczenia otyłości. Popularne obecnie leki na otyłość regulują apetyt. Osoby, które je stosują, chudną, bo jedzą mniej.

– Nie ma jednak leków, które leczą otyłość poprzez zwiększenie wydatku energetycznego – mówi prof. Ogawa.

– Jeśli uda się znaleźć substancję zwiększającą poziom wersji b i c białka PGC-1α, może to doprowadzić do powstania leków zwiększających wydatek energetyczny podczas ćwiczeń lub nawet bez ćwiczeń. Takie leki mogłyby potencjalnie leczyć otyłość niezależnie od ograniczeń dietetycznych – podkreśla naukowiec.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34328803

ZAMÓW DO 24 SIERPNIA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA WRZESIEŃ

W PREZENCIE KSIĄŻKA* ORAZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL**

CODZIENNIE

* Książka do odbioru od 17 września w punkcie sprzedaży ** Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej": 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. *** Cena sugerowana

1 RP

eprasa.pl 6fce2f96fd

LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI w Lublinie

IF-I.7840.1.8.2024.BD/1

Lublin, dnia 13 sierpnia 2024 r.

OBWIESZCZENIE O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

w sprawie wniosku o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę strategicznej inwestycji towarzyszącej w zakresie sieci przesyłowych

Zgodnie z art. 7 ust. 1 pkt 3, art. 7 ust. 1c w związku z art. 13 ust. 4 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1199) zwanej dalej *„ustawą”* oraz art. 10, art. 49 i art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572) zwanej dalej: *„kpa”,* zawiadamiam, że na wniosek inwestora: PGE Dystrybucja S. A z dnia 18 lipca 2024 r., skorygowany w dniu 8 sierpnia 2024 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę strategicznej inwestycji towarzyszącej w zakresie sieci przesyłowych pn.:

Przebudowa linii 110 kV relacji Macoszyn – Włodawa w ramach realizacji zamierzenia inwestycyjnego pod nazwą: „Modernizacja linii Macoszyn – Włodawa”
zlokalizowanej na wskazanych poniżej nieruchomościach, bądź ich częściach, położonych w **województwie lubelskim, powiat włodawski na terenie następujących gmin**:

* w nawiasie wskazano nr księgi wieczystej

gmina Wola Uhruska:
obręb 0004 Macoszyn Duży,
działki nr:
26/1 (LU1W/00013844/2),
26/4 (LU1W/00043903/3),
26/13 (LU1W/00045544/2),
26/6 (LU1W/00030197/6),
26/12 (LU1W/00045544/2),
26/10 (LU1W/00033180/5),
31 (LU1W/00030197/6),
34 (LU1W/00022980/3),
36 (LU1W/00030197/6),
50 (LU1W/00034553/8);
gmina Hańsk:
obręb 0009 Macoszyn Mały,
działki nr:
114/1 (LU1W/00020942/1),
271 (LU1W/00026328/3),
112/1 (LU1W/00023782/2),
111/1 (LU1W/00023781/5),
110/1 (LU1W/00042969/6),
109/1 (LU1W/00052485/2),
108/1 (LU1W/00025559/4),
107/1 (LU1W/00053018/5),
104 (LU1W/00034163/7),
105 (LU1W/00034163/7),
102 (LU1W/00020942/1),
101/1 (LU1W/00052665/8),
100/1 (LU1W/00048804/4),
99/1 (LU1W/00025407/4),
98/1 (LU1W/00028269/5),
97/1 (LU1W/00034163/7),
96/1 (LU1W/00034163/7),
95/1 (LU1W/00003750/3),
94/1 (LU1W/00029663/4),
93/7 (LU1W/00018548/2),
93/5 (LU1W/00011859/6),
92/1 (LU1W/00019371/7),
91/1 (LU1W/00041189/7),
90/6 (LU1W/00041189/7),
90/3 (LU1W/00038252/6),
53 (LU1W/00041526/2),
20 (LU1W/00038252/6),
38/4 (LU1W/00038252/6),
38/3 (LU1W/00042966/5),
49/3 (LU1W/00027130/5),
48/4 (LU1W/00033582/3),
47/1 (LU1W/00032998/5),
46/1 (LU1W/00042309/2),
68/1 (LU1W/00020942/1),
69 (LU1W/00015486/8),
84 (LU1W/00020942/1),
54/1 (LU1W/00015486/8),
52/1 (LU1W/00050988/4),
50/1 (LU1W/00020942/1),
250/1 (LU1W/00046283/1),
251/1 (LU1W/00028269/5),
51 (LU1W/00033948/7),
obręb 0010 Osowa, działki nr:
736 (LU1W/00027670/2),
288/701 (LU1W/00027670/2),
463 (LU1W/00001993/4),
464 (LU1W/00041843/0),
465/2 (LU1W/00001929/5),
466/2 (LU1W/00043349/1),
467/2 (LU1W/00043211/5),
471 (brak),
472/2 (LU1W/00046683/5),
473 (LU1W/00020945/2),
476 (LU1W/00037954/0),
477 (LU1W/00039568/1),
478 (LU1W/00022898/1),
479/4 (LU1W/00036494/0),
480/1 (LU1W/00016327/3),
481 (LU1W/00012011/7),
482/2 (LU1W/00049455/9),
482/1 (LU1W/00016445/6),
483 (LU1W/00014066/1),
484 (LU1W/00036695/9),
485 (LU1W/00041328/4),
54 (LU1W/00036695/9),
53/2 (LU1W/00031913/9),
52 (LU1W/00036962/2),
51 (LU1W/00048815/4),
50 (LU1W/00048815/4),
49 (LU1W/00046482/6),
48 (LU1W/00001923/3),
43/1 (LU1W/00032144/4),
42 (LU1W/00037861/1),
626 (LU1W/00017003/3),
625 (LU1W/00034662/5),
595/3 (LU1W/00001986/2),
595/4 (LU1W/00052795/8),
311/3 (LU1W/00001993/4),
311/4 (LU1W/00001993/4),
311/5 (LU1W/00012104/6),
311/7 (LU1W/00051789/6),
311/9 (LU1W/00047546/0),
311/11 (LU1W/00012296/8),
311/13 (LU1W/00012295/1),
311/15 (LU1W/00023734/1),
311/17 (LU1W/00028767/6),
311/19 (LU1W/00028767/6),
311/21 (LU1W/00012297/5),
314/1 (LU1W/00020264/4),
316 (LU1W/00027546/4),
594/2 (LU1W/00001986/2),
259/658 (LU1W/00027670/2),
332/2 (brak),
333 (LU1W/00020945/2),
339/7 (LU1W/00039808/6),
339/8 (LU1W/00024511/9),
339/5 (LU1W/00012072/2),
339/10 (LU1W/00039623/5),
705 (LU1W/00027670/2),
702 (LU1W/00027670/2),
764 (LU1W/00027670/2);
gmina Włodawa:
obręb 0014 Żłobek, działki nr:
397 (LU1W/00027176/9),
398 (LU1W/00027176/9),
402 (LU1W/00027176/9),
422 (LU1W/00027176/9),
416 (LU1W/00027176/9),
417 (LU1W/00027176/9),
412 (LU1W/00027176/9),
413 (LU1W/00027176/9),
470 (LU1W/00033121/4),
492 (LU1W/00027176/9),
289 (LU1W/00027176/9),
obręb 0006 Okuninka, działki nr:
1629 (LU1W/00026531/9),
997 (LU1W/00013690/7),
996 (LU1W/00046364/3),
995 (LU1W/00010226/3),
994 (LU1W/00053366/9),
993 (LU1W/00031325/0),
992 (brak),
1036 (LU1W/00035882/0),
1645 (LU1W/00026531/9),
1004 (LU1W/00040834/7),
1003 (LU1W/00040834/7),
1002/4 (brak),
1002/3 (LU1W/00026531/9),
1002/2 (LU1W/00046361/2),
1630 (LU1W/00026531/9),
999 (LU1W/00053308/5),
834 (brak),
835 (LU1W/00044874/7),
836 (LU1W/00014949/5),
1635 (LU1W/00044874/7),
838 (LU1W/00040881/1),
839 (brak),
840 (LU1W/00010732/3),
841 (LU1W/00040831/6),
842 (LU1W/00046095/6),
843 (LU1W/00044872/3),
1032 (LU1W/00035882/0),
823/1 (LU1W/00040834/7),
1652 (LU1W/00026531/9),
824 (LU1W/00040835/4),
825 (brak),
1639 (LU1W/00026531/9),
827 (brak),
1031 (LU1W/00035882/0),
1642 (LU1W/00026531/9),
813 (brak),
1650 (LU1W/00026531/9),
815 (brak),
816 (brak),
817 (brak),
818 (LU1W/00040835/4),
1641 (LU1W/00026531/9),
1647/2 (LU1W/00026531/9),
850/15 (LU1W/00049304/6),
850/1 (LU1W/00034811/5),
1029 (LU1W/00032539/0),
849/59 (LU1W/00003427/0),
849/34 (LU1W/00020444/0),
849/60 (LU1W/00049213/1),
obręb 0016 Orchówek, działki nr:
558 (LU1W/00041526/2),
564/7 (LU1W/00020116/2),
564/37 (LU1W/00029188/0),
564/5 (LU1W/00018493/1),
564/4 (LU1W/00019492/4),
564/31 (LU1W/00023858/6),
564/34 (LU1W/00020870/5),
564/33 (LU1W/00020867/1),
564/35 (LU1W/00018494/8),
563 (LU1W/00034104/6),
559/18 (LU1W/00033593/3),
559/14 (LU1W/00049220/3),
559/12 (LU1W/00049527/5),
559/13 (LU1W/00031895/6),
559/20 (LU1W/00053394/4),
559/21 (LU1W/00035792/2),
559/42 (LU1W/00036890/6),
559/40 (LU1W/00050897/9),
559/70 (LU1W/00053394/4),
559/69 (LU1W/00053394/4),
559/68 (LU1W/00053394/4),
559/48 (LU1W/00053432/3),
560/1 (LU1W/00047160/0),
560/2 (LU1W/00047160/0),
557/3 (LU1W/00009400/7),
556/1 (LU1W/00011928/1),
554/2 (LU1W/00014092/2),
554/1 (LU1W/00026172/4),
568/2 (LU1W/00032539/0),
590 (LU1W/00032539/0),
546/1 (LU1W/00014092/2),
545/36 (LU1W/00014092/2),
545/63 (LU1W/00014092/2),
545/9 (LU1W/00014092/2),
540 (LU1W/00034104/6),
535/4 (LU1W/00042814/5),
533/2 (brak),
535/3 (LU1W/00042842/0),
535/2 (LU1W/00042815/2),
1667 (LU1W/00014092/2),
535/1 (LU1W/00042827/9),
1668/1 (LU1W/00049777/2),
505 (LU1W/00034104/6),
393/9 (LU1W/00053014/7),
393/10 (LU1W/00053014/7),
394 (LU1W/00030023/6),
398 (LU1W/00035418/7),
396 (brak),
397/2 (LU1W/00031146/1),
401 (LU1W/00034104/6),
405 (LU1W/00017512/4),
404/2 (LU1W/00025312/1),
404/1 (LU1W/00053135/1),
403/2 (LU1W/00048220/6),
403/1 (LU1W/00030371/0),
416 (LU1W/00034104/6),
413 (LU1W/00023908/2),
414 (LU1W/00027502/4),
415 (brak),
420 (brak),
421 (brak),
422 (LU1W/00006696/7),
423/1 (LU1W/00044415/2),
424/1 (LU1W/00047864/5),
419/1 (LU1W/00027285/6),
108 (LU1W/00034104/6),
350/1 (LU1W/00006873/2),
117/2 (LU1W/00032317/4),
116 (brak),
115/6 (LU1W/00039659/6),
115/2 (LU1W/00045864/1),
114 (LU1W/00019938/0),
112/1 (LU1W/00045417/3),
110 (LU1W/00046922/3),
109 (LU1W/00040021/5),
104 (LU1W/00025798/1),
106 (brak),
107 (LU1W/00015911/7),
61/2 (LU1W/00034104/6),
70 (LU1W/00027502/4);
miasto Włodawa:
obręb 0002 Włodawa, działki nr:
59 (LU1W/00040900/1),
567 (brak),
559 (LU1W/00025477/5),
548 (brak),
549 (LU1W/00030238/6),
517 (LU1W/00015162/1),
512 (LU1W/00025477/5),
511 (LU1W/00025477/5),
510/5 (LU1W/00033176/4),
510/3 (LU1W/00033176/4),
501 (brak),
obręb 0001 Włodawa, działki nr:
1619/2 (LU1W/00033424/8),
1473/5 (LU1W/00041243/4),
1473/4 (LU1W/00045736/5),
1426 (LU1W/00006583/2),
1424 (LU1W/00026924/1),
1386 (LU1W/00006583/2),
1382 (LU1W/00026924/1),
1349 (LU1W/00006583/2),
1348 (LU1W/00026924/1),
1322 (LU1W/00006583/2),
1321 (LU1W/00026924/1),
1308 (LU1W/00006583/2),
1307 (LU1W/00026924/1),
1298 (LU1W/00006583/2),
1297 (LU1W/00026924/1),
1281 (LU1W/00006583/2),
1280 (LU1W/00026924/1),
1225 (LU1W/00006583/2),
2052 (LU1W/00005743/5),
1222/3 (LU1W/00037559/1),
1210/4 (LU1W/00045519/8),
1197 (LU1W/00022724/1),
1198 (LU1W/00022724/1),
1199 (LU1W/00006249/9).

Działki objęte ograniczeniami zlokalizowane w obszarze oddziaływania inwestycji: województwo lubelskie, powiat włodawski:
gmina Hańsk:
obręb 0009 Macoszyn Mały,
działki nr:
113/1 (LU1W/00034163/7),
48/3 (LU1W/00043859/9),
72 (LU1W/00042309/2),
41/1 (LU1W/00042309/2),
obręb 0010 Osowa, działki nr:
311/23 (LU1W/00020945/2),
342 (LU1W/00020945/2);
gmina Włodawa:
obręb 0014 Żłobek, działki nr:
393 (LU1W/00027176/9),
394 (LU1W/00027176/9),
obręb 0006 Okuninka, działki nr:
1006 (LU1W/0001744/3),
1005 (brak),
989 (LU1W/00048246/4),
844 (LU1W/00037712/2),
849/96 (LU1W/00020443/3),
849/95 (LU1W/00020443/3),
obręb 0016 Orchówek, działki nr:
564/3 (LU1W/00018491/7),
564/14 (LU1W/00020745/0),
564/16 (LU1W/00020866/4),
564/67 (LU1W/00053090/3),
559/10 (LU1W/00030607/4),
559/41 (LU1W/00051265/7),
559/75 (brak),
561/3 (LU1W/00016785/1),
1668/6 (LU1W/00014092/2),
425/1 (LU1W/00050948/2),
miasto Włodawa:
obręb 0002 Włodawa, działki nr:
516 (LU1W/00016023/8),
509/1 (LU1W/00007037/7),
obręb 0001 Włodawa, działki nr:
1472/2 (LU1W/00011516/0),
1473/7 (brak),
1473/8 (brak),
1224/2 (LU1W/00037028/0),
1196 (LU1W/00016190/3),

Zgodnie z art. 7 ust. 4 *ustawy w związku z* art. 13 ust. 4 ustawy, w przypadku zbycia lub przeniesienia wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę, po doręczeniu zawiadomienia o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę, nabywca i zbywca są zobowiązani do zgłoszenia Wojewodzie Lubelskiemu (Wydział Infrastruktury) danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego. Brak dokonania powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Informacje dotyczące niniejszego postępowania można uzyskać w Wydziale Infrastruktury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Lubomelskiej 1-3, II piętro: telefonicznie lub osobiście po uprzednim umówieniu wizyty (poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek w godzinach 9^{00} do 14^{00}). Adresy do korespondencji: ul. Spokojna 4, 20-914 Lublin lub elektroniczna skrzynka podawcza (ePUAP): /luwwlublinie/ezd.
Numer telefonu do kontaktu: (81) 74-24-245.

Stosownie do art. 49 *kpa* zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, a także na tablicy ogłoszeń i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Wola Uhruska, Urzędu Gminy Hańsk, Urzędu Gminy Włodawa, Urzędu Miasta Włodawa oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Data publicznego obwieszczenia: **16.08.2024 r.**

Z up. Wojewody Lubelskiego
/-/
Aneta Ciesielczuk
Z-ca Dyrektora Wydziału Infrastruktury
/podpisano elektronicznie/

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Wojewoda Lubelski, którego siedzibą jest Lubelski Urząd Wojewódzki w Lublinie, ul. Spokojna 4, 20-914 Lublin.
W sprawach ochrony danych osobowych może Pani/Pana kontaktować się: listownie ul. Spokojna 4, 20-914 Lublin; telefonicznie – nr tel. :81 74 24 111 oraz za pośrednictwem poczty elektronicznej e-mail: iod@lublin.uw.gov.pl.
Celem przetwarzania Pani/Pana danych osobowych jest prowadzenie postępowania administracyjnego na podstawie ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz 572), ustawy z dnia 7 lipca 1994 Prawo budowlane (Dz. U. z 2024 r. poz. 725 z późn. zm.) oraz ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1199).
Odbiorcami Pani/Pana danych osobowych mogą być tylko upoważnione na podstawie przepisów prawa podmioty.
Pani/Pana dane osobowe nie będą przekazywane do państwa trzeciego.
Pani/Pana dane osobowe będą przechowywane do czasu zakończenia przetwarzania oraz przez okres zgodny z kategorią archiwalną, wynikającą z Jednolitego rzeczowego wykazu akt organów zespolonej administracji rządowej w województwie i urzędów obsługujących te organy.
Posiada Pani/Pana prawo dostępu do swoich danych oraz prawo ich sprostowania.
Ma Pani/Pana prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych – gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie Pani/Pana danych osobowych narusza przepisy ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r.
Podanie przez Panią/Pana danych osobowych jest obligatoryjne, a ich zakres określają obowiązujące przepisy prawa.
Pani/Pana dane nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą podlegać profilowaniu.

Kraj/34332048

WYCIĄG Z GŁOSZENIA
o przetargu na zbycie nieruchomości

Burmistrz Miasta Szczecinek ogłasza:

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej oznaczonej jako **działka nr 685** o pow. 1827 m², **położonej w obrębie 13 przy ul. Słowiańskiej** w Szczecinku, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „28 Lutego I” pod zabudowę usługową. Nieruchomość wpisana do księgi wieczystej KW nr KO1I/00026525/6 w Sądzie Rejonowym w Szczecinku. Przez działkę przebiegają podziemne sieci uzbrojenia tj.: sieć gazowa, energetyczna, telekomunikacyjna oraz nieczynna sieć ciepłownicza. Jeżeli projektowana zabudowa będzie kolidowała z przebiegiem w/w sieci, wymagane jest ich przełożenie staraniem i na koszt nabywcy działki w porozumieniu i za zgodą właścicieli w/w sieci. Z lokalizacją sieci można zapoznać się w Wydziale Nieruchomości pok. 203.

Cena wywoławcza – 340.000,00 zł netto (do ceny ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce obowiązującej w dniu podpisania umowy notarialnej)

Wadium – 34.000,00 zł
Minimalne postąpienie – 3.400,00 zł

Miejsce wywieszenia publikacji ogłoszenia o przetargu:
– www.szczecinek.pl – Strefa Inwestora – Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
– www.bip.szczecinek.pl – Nieruchomości – Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
– tablica ogłoszeń Wydziału Nieruchomości w Urzędzie Miasta.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinka Plac wolności 13, pok. nr 203 (II p.) lub telefonicznie pod numerem (094) 371-41-41(40).

Kraj/34332166

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie, Wydziałem I Cywilnym (ul. Konopnickiej 15, 77-400 Złotów, woj. wielkopolskie, Polska), toczy się postępowanie (sygn. akt I Ns 439/22) o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Krzemieniu, synu Edwarda i Ireny, zmarłym w dniu 27 listopada 2012 r. w Złotowie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Zakrzewo.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34332027

W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ”
MÓJ BIZNES
wyborcza

ODWOŁANIE PRZETARGU USTNEGO NIEOGRANICZONEGO
na sprzedaż nieruchomości stanowiących niezabudowane działki:
nr 13/6, nr 14/5, nr 13/11, nr 13/12, nr 13/13, nr 14/8, nr 14/10, nr 14/11
położone w jednostce ewidencyjnej: Świecie, obrębie ewidencyjnym:
Sulnowo na terenie Strefy Rozwoju Gospodarczego Vistula Park II

BURMISTRZ ŚWIECIA

działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145) odwołuje przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiących niezabudowane działki: nr 13/6, nr 14/5, nr 13/11, nr 13/12, nr 13/13, nr 14/8, nr 14/10, nr 14/11 położone w jednostce ewidencyjnej: Świecie, obrębie ewidencyjnym: Sulnowo na terenie Strefy Rozwoju Gospodarczego Vistula Park II, wyznaczony na dzień 25.09.2024 r. o godz. 10^{00} w Urzędzie Miejskim w Świeciu.

Przyczyną odwołania przetargu jest brak dostępu do drogi publicznej działek: nr 13/12, nr 13/13, nr 14/8, nr 14/10, nr 14/11.

Kraj/34331998

KOSTRZYN W TWOIM RYTMIE

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrz Gminy Kostrzyn ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
położonej w miejscowości Rujsca obr. Wiktorowo, gm. Kostrzyn

- lokal nr 2 położony w Rujscy 4 na działce nr ewid. 282/6 o pow. 965 m², obr. Wiktorowo, gm Kostrzyn wraz z udziałem w gruncie w wys. 5887/13850 części, dla których Sąd Rejonowy we Wrześni prowadzi księgi wieczyste:
  księga lokalowa nr PO1F/00044284/8,
  księga gruntowa nr PO1F/00044271/4
- udział w wys. 7869/15800 części w nieruchomości, stanowiącej zabudowaną budynkiem gospodarczym działkę nr 282/4 o pow. 1054 m² obr. Wiktorowo, dla której Sąd Rejonowy we Wrześni prowadzi księgę wieczystą nr PO1F/00044272/1.

Cena wywoławcza wynosi: 64.340,00 zł

Wadium wynosi: 10.000,00 zł
Przetarg na sprzedaż nieruchomości podanej powyżej odbędzie się w dniu **19 września 2024 r. o godz. 10^{00}** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kostrzynie ul. Dworcowa 5, 62-025 Kostrzyn w Sali sesyjnej na parterze budynku.
Wadium winno zostać wpłacone **do dnia 13 września 2024 roku.**
Pełna informacja dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Kostrzynie, ul. Dworcowa 5. Ogłoszenie dostępne jest na stronie internetowej www.kostrzyn.wlkp.pl, BIP
Szczegółowe informacje można uzyskać również pod nr tel. 61 8178 565 wew. 13 oraz 601 535 129 lub w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kostrzynie, ul. Dworcowa 5, 62-025 Kostrzyn.

Kraj/34332148

eprasa.pl 6fce2f96fd

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy extra

TEMAT NUMERU Słowa mają znaczenie

ZALEWSKI naprawia błędy

HERSTORIA Tajemnice Marii Montessori

PSYCHOLOGIA Żałoba po zwierzęciu

DWIE OKŁADKI DO WYBORU!

Numer dostępny
z książką w prezencie

eprasa.pl 6fce2f96fd

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

PIOTR KOZŁOWSKI

KOSZMAR W BAJKOLANDII

Natalka wróciła do domu z siniakiem na czole. Boguś opowiadał, jak pani bije i zaciska usta. Przed wyjściem do przedszkola trzylatki ogarniał histeryczny płacz. Koszmar trwał co najmniej kilka miesięcy.

– Natalkę wysłaliśmy do Bajkolandii w czerwcu. Miała trochę ponad dwa i pół roku. Wcześniej zrobiliśmy rozeznanie. Przedszkole było blisko, miało dobre opinie, poleciła nam je też sąsiadka. Z mężem uznaliśmy, że to najlepszy wybór. Ale dość szybko pojawiły się problemy. Na początku córka bardzo płakała przed wyjściem do przedszkola. Myślałam, że to kwestia adaptacji, okres tęsknoty za rodzicami. Sądziłam, że to minie. Ale w kolejnych dniach sytuacja tylko się pogarszała – wspomina Małgorzata, mama Natalii.

I dodaje: – Około dwóch-trzech miesięcy przed wysłaniem córki do Bajkolandii odpieluchowaliśmy ją. Po kilku dniach pobytu zaczęła się moczyć w przedszkolu i w domu. I to trzy-cztery razy dziennie. Bała się położyć spać, bo wiedziała, że jak wstanie, trzeba będzie iść do przedszkola. Biła się w głowę przed snem. A jak zasnęła, to krzyczała w nocy. Wołała, że chce do mamy.

RODZICE UWIERZYLI W SIELANKOWY OBRAZ

Bajkolandia to prywatne przedszkole znajdujące się na Sławinku, jednej z sypialni Lublina. Wokół sporo bloków, a także domy jednorodzinne. I sympatyczne nazwy ulic: Przygodna, Sielankowa, Bajkowa, Kolorowa. Przedszkole zaczęło działać w 2009 r. w nowym, jednopiętrowym budynku przy ul. Skrajnej.

Na stronie przedszkola czytam, że jego baza to „cztery sale zajęć estetycznie urządzone, wyposażone w tablice interaktywne, atrakcyjne środki dydaktyczne, zabawki i kąciki zainteresowań, które sprzyjają wielozmysłowej stymulacji rozwoju dziecka". Do tego sala gimnastyczna z nowoczesnym sprzętem, stołówka i ogród z wyposażeniem, które „sprzyja wyzwalaniu aktywności ruchowej dziecka". Jest też biblioteka „z bogatym księgozbiorem dla dzieci i nauczycieli".

Właściciele zapewniają, że głównym zadaniem przedszkola jest „tworzenie ciepłej, opartej na życzliwości, zrozumieniu i akceptacji dziecka atmosfery, która zapewni poczucie bezpieczeństwa i ułatwi integrację z grupą rówieśników". Opiekunowie mają dbać o wspomaganie rozwoju dzieci, stymulować twórcze myślenie. A duża waga jest przykładana do adaptacji maluchów w przedszkolu. Ma to zapewnić cykl zajęć adaptacyjnych. Od kilku lat dzieci mają też zajęcia po angielsku. A dodatkowo współpracuje z poradnią psychologiczno-pedagogiczną.

Opis zdecydowanie zachęca. Przedszkole przez lata wyrobiło sobie dobrą opinię. Na brak chętnych nie narzekało. Tym sugerowali się rodzice, którzy dziś mają długą listę zarzutów do jednej z opiekunek. Kobieta pracowała w grupie, do której chodzą najmniejsze z dzieci. To trzy- i czterolatki.

MAŁA NATALKA PYTAŁA, CZY PANI EWA BĘDZIE KRZYCZEĆ

Rodzice Natalii opisują, że córka pytała ich w domu, czy jak pójdzie do przedszkola, to pani Ewa będzie krzyczeć. A w połowie lipca wróciła z siniakiem na czole. Trzylatka powiedziała, że uderzyła ją opiekunka, wspomniana pani Ewa. Kolejnego dnia opowiadała, że kobieta znów zrobiła jej krzywdę. Kilkukrotnie pokazywała też, że opiekunka uderzała ją po policzkach i rękach.

– Ciężko było nam w to uwierzyć. Pytaliśmy ją przez kilka dni z rzędu. Za każdym razem pokazywała to samo. Nie wiedzieliśmy, co robić. Na dodatek wśród rodziców zaczęły krążyć informacje, że zachowanie przedszkolanki jest nieodpowiednie. I że do dyrekcji wpływały skargi na jej pracę. Ale zostało to zbagatelizowane. Zdecydowaliśmy, żeby

eprasa.pl 6fce2f96fd

umieścić podsłuch w misiu, z którym Natalka chodzi do przedszkola. Jak wróciła, zaczęliśmy słuchać nagrania. Zajęło nam to całą noc. To było straszne. Dosłownie nas zamurowało. Następnego dnia poszliśmy z nagraniem na policję – mówi Mateusz, ojciec Natalii.

Na nagraniu słychać jak opiekunka krzyczy na dzieci, a czasem mówi do nich przez zaciśnięte zęby, z wyraźną złością w głosie:

„Mam dość po prostu. Śpij i nie marudź. Beczy tylko";

„Przestań wyć! Czego ty beczysz?";

„Śpij, przestań się tak kręcić, bo ci żadnego cukierka nie dam, jak się będziesz kręciła. Zamykaj oczy, bo królika wyrzucę do kosza i się skończy. Zamykaj oczy i śpij'";

„Jak ktoś wstanie, to nie dostaje cukierka";

„Czy wy lubicie tak ciągle biadolić i narzekać?";

„O, twój cukierek będzie zjedzony";

„Pij to raz dwa. Pij i nie becz";

„Albo się uspokajasz albo zjem następnego cukierka. Przestajesz? Mam zjeść wszystkie? To nie becz!".

Wszystko to odbywa się przy płaczu i krzyku dzieci. Na nagraniu nie słychać wszystkich słów opiekunki dokładnie. Ale z kontekstu można wywnioskować, że odnosiła się do nich lekceważąco, a być może także wyzywała.

Opiekunka miała nie tylko krzyczeć, ale też szantażować dzieci cukierkami. Dawała je, gdy bez problemów położyły się spać, posprzątały po sobie lub po prostu się jej słuchały. Odmowa skutkowała groźbami, że słodycze zabierze. Według rodziców Natalii, na nagraniu słychać też jak uderza jedno z dzieci. To trzy głośne klaśnięcia.

BOGUŚ MÓWIŁ, JAK PANI GO BIŁA I ZACISKAŁA USTA

Ale nie tylko oni mają poważne zastrzeżenia do pracy przedszkolanki. Razem z nimi na policję zgłosiły się jeszcze dwie kolejne rodziny.

Trzyletni Boguś do Bajkolandii chodził od lutego. – Od samego początku płakał przed wyjściem do przedszkola. Ale od maja był to już paniczny płacz. Kładł się na podłodze, błagał, żeby nie iść, ściągał z siebie ubrania. Mówił, że pani Ewa krzyczy na dzieci, że jemu się to nie podoba – wspomina Irena, mama Bogusia.

I dodaje: – Jakieś dwa miesiące temu powiedział, że pani Ewa kazała mu się położyć i leżeć na podłodze. Wydało mi się do dziwne. Poszłam do niej i zapytałam, dlaczego tak zrobiła. W odpowiedzi pani na mnie naskoczyła. Pytała, jak śmiem podważać jej kompetencje. Mówiła, że już 17 lat pracuje z dziećmi. A na zarzut, że dziecko nie chce chodzić do przedszkola, usłyszałam, że widocznie z Bogusiem jest coś nie tak.

Później od kierowniczki przedszkola Irena miała usłyszeć, że pani Ewa jest urażona uwagami dotyczącymi jej metod wychowawczych. – W połowie lipca wieczorem bawiliśmy się z Bogusiem i zaczęliśmy znów rozmawiać o przedszkolu. Syn powiedział mi, że pani mocno uderzyła go w głowę i to bardzo bolało. Mówił o zaciskaniu ust, wkładaniu palców do buzi i pupy. Byłam w szoku. On płakał i ja płakałam. Uznałam, że to koniec, że więcej go nie wyślę do tego przedszkola. Po tym jak rodzice Natalki złożyli zeznania, zrobiłam to samo – wspomina Irena.

PRZEDSZKOLANKA Z ZARZUTEM

Rodzice wspólnie wynajęli prawnika, który będzie ich reprezentował w sprawie stosowania przemocy fizycznej i psychicznej wobec maluchów. W przygotowanym opisie sytuacji czytamy, że dzieci przychodziły do domu z siniakami, „stały się wycofane, przestraszone, zaczęły obgryzać paznokcie, moczyć się w nocy, a wyjścia do przedszkola często poprzedzone były histerycznym płaczem". Opiekunka miała też niektórym dzieciom zabronić opowiadania o tym, co dzieje się w przedszkolu. Wmawiała, że to tajemnica.

Rodzice sprzeciwiali się też systemowi kar i nagród, w którym główną rolę odgrywały cukierki wydzielane przez nauczycielkę. Zwracali na to uwagę personelowi przedszkola. Ale nikt nie reagował. Stąd pomysł z podsłuchem. A także złożenie zawiadomień na policji i w kuratorium oświaty.

– Wszczęliśmy śledztwo w kierunku fizycznego i psychicznego znęcania się nad dziećmi. Natomiast już pierwsze ustalenia pozwoliły na postawienie zarzutu pani przedszkolance dotyczącego naruszenia nietykalności dziewczynki poprzez uderzanie jej w policzek i głowę. Ściganie tego czynu odbywa się z oskarżenia prywatnego, natomiast zdecydowaliśmy o wszczęciu postępowania z urzędu – mówi Agnieszka Kępka, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Opiekunka, której postawiono zarzut to 44-letnia Ewa Z.-Ś. Nie przyznała się. Złożyła wyjaśnienia, których na tym etapie śledczy nie ujawniają. Teraz w planie mają przesłuchania kolejnych świadków. Niewykluczone, że zarzuty mogą być rozszerzone.

Skarga na zachowanie opiekunki wpłynęła też do kuratorium oświaty. – Otrzymaliśmy zawiadomienie. Po wstępnym rozpatrzeniu skierowaliśmy je do rzecznika dyscyplinarnego. Zrobiliśmy to ze względu na zachodzące uzasadnione podejrzenie o stosowanie przemocy fizycznej i psychicznej. Dlatego jest to sprawa dla rzecznika, który oceni postawę nauczycielki – mówi Jolanta Misiak, dyrektorka Wydział Pragmatyki Zawodowej i Analiz w lubelskim Kuratorium Oświaty.

DYREKTORKA MILCZY

O komentarz chciałem poprosić dyrekcję przedszkola Bajkolandia. Od jednej z pracownic usłyszałem, że od 1 do 16 sierpnia przedszkole ma przerwę wakacyjną. A dyrektorka będzie dostępna od 19 sierpnia. W związku z tym, że zarzuty wobec nauczycielki są poważna, poprosiłem o przekazanie prośby o kontakt. Jednak nikt się już nie odezwał.

Po przesłuchaniu nagrania rodzice Natalii zdecydowali zabrać córkę z przedszkola. Podobnie rodzice Bogusia i jeszcze co najmniej jednego dziecka. – Natalia cały czas ma traumę. Boi się jakichkolwiek rozstań ze mną, krzyczy w nocy, cały czas się moczy. Chodzimy z nią na zajęcia z psychologiem, dogoterapię, hipoterapię, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że powrót do normalności jeszcze trochę zajmie – mówi mama dziewczynki.

Rodzice zapowiadają też walkę o to, aby opiekunka z przedszkola nie uniknęła kary. Jak mówią, zależy im na odsunięciu jej od pracy z dziećmi. – Mamy nagranie z jednego dnia. Trudno powiedzieć, czy to był ten lepszy, czy gorszy dzień nauczycielki. Jeśli lepszy, to strach pomyśleć, co się działo w te gorsze. Wiemy, że nie tylko nasza córka doznała dużych krzywd, ale inne dzieci też. Dlatego będziemy walczyli o odpowiednią karę dla tej kobiety – zapowiada Małgorzata.

PRZEMOC

Aż 79 procent dzieci i młodzieży przynajmniej raz doświadczyło przemocy – alarmuje Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę. Nie wiadomo, ile z nich to przedszkolaki. To trudne do ustalenia, bo w badaniach fundacji – ze względu na procedurę i ochronę – brały udział dzieci powyżej 11 roku życia.

W 2015 roku skazano Małgorzatę M., która w przedszkolu w Lublinie znęcała się nad dziećmi. W czerwcu 2022 roku uprawomocnił się wyrok Krystyny W., która krzywdziła przedszkolaki na warszawskim Ursynowie. W ubiegłym roku „Wyborcza" opisywała, jak jedna z zakonnic znęcała się nad dziećmi w przedszkolu w Grodzisku Mazowieckim. Na początku tego roku w Drobinie na Mazowszu opiekunka miała dźgnąć dziecko widelcem w rękę; sprawą zajmuje się prokuratura.

– Mimo wszystko są to nieliczne sytuacje. Ja ze swojego doświadczenia pamiętam jedną w ostatnich kilku latach – mówi jeden z doświadczonych lubelskich śledczych. Ale zaznacza: – Czasem niewłaściwe zachowanie nauczycieli, szczególnie wobec trzylatków, trudno udowodnić. Tak małe dzieci niełatwo przesłuchać. Trzeba powołać biegłego, który oceni, czy dziecko jest na tyle kontaktowe, że może zeznawać. Później zgodę musi wydać sąd, wszystko odbywa się oczywiście w niebieskim pokoju. Ale takie sytuacje są niezwykle rzadkie. Nagranie to często jest mocny dowód, pozwalający na postawienie zarzutów.

Jolanta Misiak, dyrektorka Wydział Pragmatyki Zawodowej i Analiz w lubelskim Kuratorium Oświaty sięga po tegoroczną statystykę rejestru skarg.

– Mieliśmy trzy zgłoszenia dotyczące podejrzenia stosowania przemocy psychicznej lub fizycznej. Dwa, w tym z przedszkola Bajkolandia, są na etapie wyjaśniania. Trzecie dotyczyło szkoły podstawowej. Nie potwierdziło się. Ta statystyka co roku jest podobna – mówi Misiak. I dodaje: – W województwie lubelskim jest około dwóch i pół tysiąca placówek. Wydaje się więc, że te trzy zgłoszenia to niedużo. Ale wszystko zależy, z jakiej perspektywy na to popatrzymy. Według mnie takie rzeczy w ogóle nie powinny się wydarzać.

Misiak radzi rodzicom, by sprawdzali przedszkola w kuratorium. Dyrektor placówki też ma obowiązek rejestrowania skarg – to informacja publiczna, musi ją pokazać rodzicom. Zarówno prywatne, jak i publiczne przedszkola podlegają kontroli Kuratorium Oświaty. A w niektórych przedszkolach dyrekcja zakłada monitoringu dla rodziczów.

– Ale są tacy, którzy na takie rozwiązanie kategorycznie się nie zgadzają – mówi „Wyborczej" dyrektorka jednego z miejskich przedszkoli. – Zazwyczaj pojawia się on więc w prywatnych przedszkolach, gdzie są małe grupy. W publicznych placówkach trudno, by nie znalazł się jeden rodzic z zastrzeżeniami. Dlatego u nas na sali jest zazwyczaj dwóch nauczycieli i jeszcze osoba do pomocy. To zawsze dwie pary oczu więcej. W razie nieprawidłowości mogą zareagować. Poza tym to dyrektor odpowiada za to co dzieje się w jego placówce. Nie wyobrażam sobie, by zbagatelizował zarzuty dotyczące stosowania przemocy ze strony nauczyciela.

Potrzebujesz pomocy? Pamiętaj, że nie jesteś sam!
Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży – 116 111 (cały tydzień 12-2)
Bezpłatny telefon (800 12 12 12) i czat zaufania dla dzieci i młodzieży Rzecznika Praw Dziecka – czynny całą dobę

◀ **Przedszkole Bajkolandia**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Syn mówił o zaciskaniu ust, wkładaniu palców do buzi i pupy. Byłam w szoku. On płakał i ja płakałam. Uznałam, że to koniec, że więcej go nie wyślę do tego przedszkola – wspomina Irena, mama trzyletniego Bogusia

eprasa.pl 6fce2f96fd

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Piotr Toczołowski*

...jedzenia słodyczy z dbaniem o wzrok

Nadmiar cukru w diecie prowadzi do otyłości, ale ma też negatywny wpływ na nasze oczy.

Słodka dieta przeważnie jest uboga w niezbędne składniki odżywcze, które są ważne dla zdrowia oczu, takie jak witaminy A, C, E oraz minerały takie jak cynk i selen. Niedobory tych składników mogą prowadzić do osłabienia wzroku i zwiększać ryzyko rozwoju chorób oczu.

Uzależnienie od słodkiego wywołuje stany zapalne w organizmie i podnosi poziom cukru we krwi, co może uszkadzać drobne naczynia krwionośne w siatkówce oka. Słodycze przyczyniają się też do stresu oksydacyjnego, czyli nadmiaru wolnych rodników w organizmie. Jego następstwem bywa zaćma i zwyrodnienia plamki żółtej. Pierwsze objawy to problemy z czytaniem drobnego druku, łzawienie, zmęczenie oczu i bóle głowy nasilające się wieczorami.

Aby dbać o zdrowie oczu, warto zredukować spożycie słodyczy i włączyć do diety pokarmy bogate w składniki odżywcze takie jak warzywa liściaste, owoce, orzechy, ryby i produkty pełnoziarniste. ● **Not. ET**

*specjalista optometrii klinicznej z Centrum Okulistycznego Nowy Wzrok

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Zdjęcie aparatu kończy leczenie zgryzu?

Założenie aparatu ortodontycznego to jedna z poważniejszych życiowych decyzji. Rozpoczynając leczenie liczymy na szybki efekt. Długość noszenia aparatu zależy od rodzaju wady, stopnia jej złożoności, predyspozycji tkankowych. Aparat stały, metalowy zazwyczaj trzeba nosić od 24 do 36 miesięcy. – Szacunkowy czas leczenia poznajemy na etapie planowania leczenia, na podstawie zebranych od pacjenta danych diagnostycznych – mówi Paweł Łach, ortodonta z Medicover.

Co ważne, zdjęcie aparatu nie zawsze oznacza koniec leczenia. W zdecydowanej większości przypadków, zwłaszcza u osób dojrzałych, konieczny będzie etap retencji, co wiąże się z noszeniem tzw. retainera. Jego zadaniem jest stabilizacja efektu i zapobieganie powrotowi zębów do nieprawidłowych pozycji. Retainer może być ruchomy, w postaci nakładek z tworzywa lub płytki Hawleya – akrylowej płytki z drucikami okalającymi niektóre zęby. Może być także stały, wtedy ma postać metalowego łuku mocowanego do powierzchni językowej zębów, dzięki czemu jest niewidoczny dla otoczenia. U osób dorosłych noszenie retainera jest z reguły wieloletnie, a nawet wymagane do końca życia. ●

Liczba

100

ZŁOTYCH

• **to kwota, którą 66 proc. Polaków mogłoby płacić miesięcznie za polisę na życie** – wynika z badania zrealizowanego na zlecenie multiporównywarki Rankomat.pl

Ebook

• **W KUPIE SIŁA! Choć kupa to najbardziej naturalna rzecz na świecie, wciąż budzi nasze zażenowanie. Autorki poradnika – trenerki jogi i ajurwedy – z humorem tłumaczą, co kupa mówi o naszym zdrowiu i udzielają wskazówek, dzięki którym możemy prowadzić zdrowy styl życia.** Julia Blohberger, Roos Neeter „Good Sh*t", Wydawnictwo Kobiece

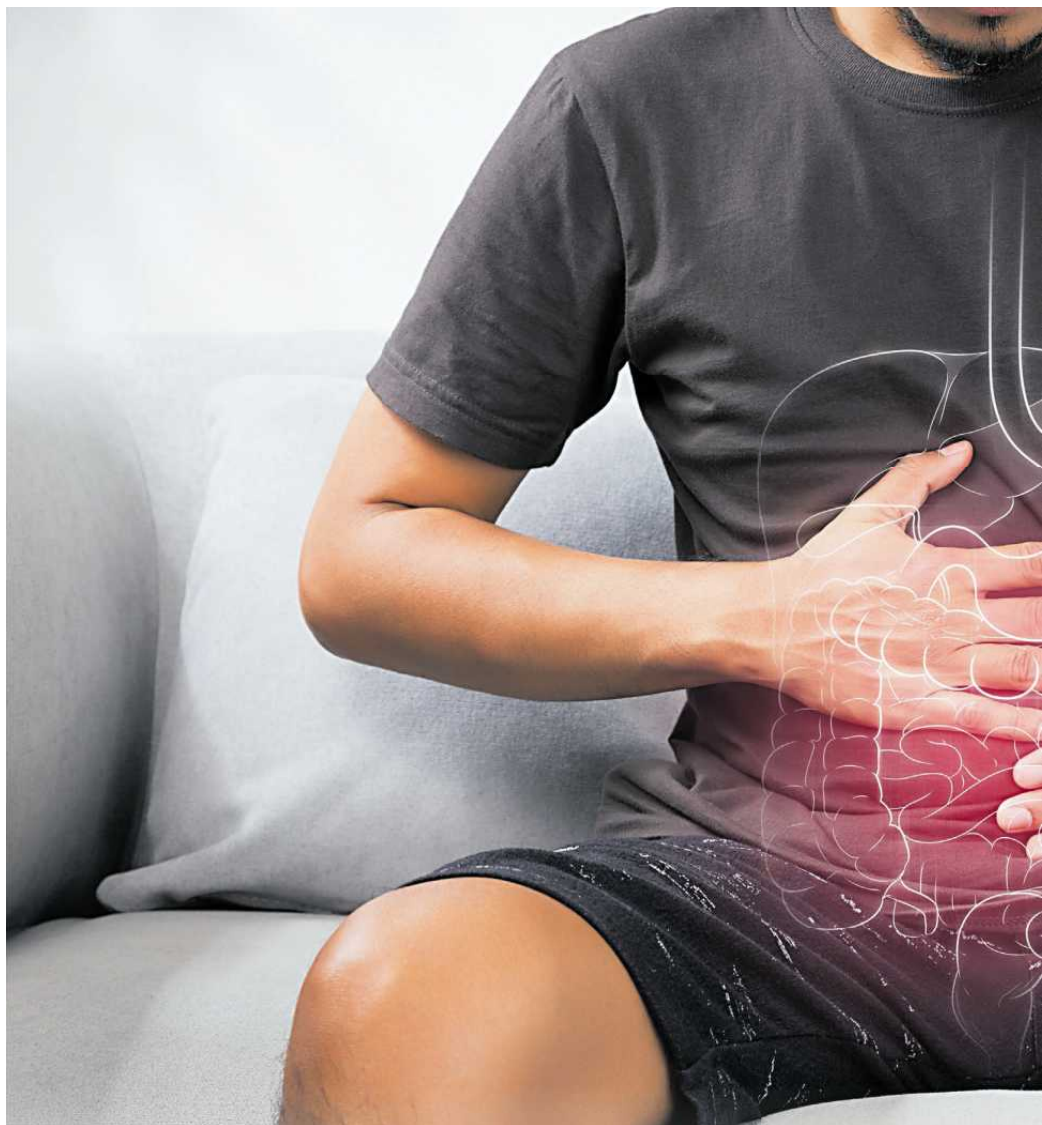

Układ pokarmowy

Kolonoskopia Niekoniecznie

W Polsce i w Ameryce lekarze zalecają kolonoskopię każdej osobie po pięćdziesiątce. W wielu krajach zdrowym osobom proponuje się prostsze, mniej inwazyjne badanie.

Katarzyna Staszak

Kolonoskopia to badanie, w trakcie którego ogląda się jelito grube od środka. Celem jest wykrycie zmian – polipów, z których może rozwinąć się nowotwór. W trakcie badania lekarz może od razu usunąć polipy i uchronić pacjenta od raka. Może też pobrać wycinek jelita, żeby wysłać go do badania.

Badanie wykonuje się kamerą grubości małego palca, którą lekarz wprowadza przez odbyt do jelita.

Obraz z wnętrza ciała wyświetla się na ekranie. „Wprowadzanie aparatu jest niebolesne dla większości osób, choć u niektórych może powodować wzdęcie, uczucie parcia i ucisku w brzuchu" – opisuje Narodowy Instytut Onkologii.

Jeśli ktoś ma obawy, może skorzystać ze znieczulenia. Samo badanie nie trwa długo, ale trzeba się do niego przygotować. Konieczne jest oczyszczenie jelita z resztek pokarmowych.

DLA KOGO JEST KOLONOSKOPIA

Przygotowanie do badania zaczyna się dzień przed nim. Trzeba wypić lek, który powoduje intensywne wypróżnienia. Procedurę powtarza się w dniu kolonoskopii.

Na kolonoskopię można zapisać się z dwóch powodów: „na wszelkie upadek" i „z powodu...". W pierwszym przypadku jest to jedno z badań przesiewowych, na które chodzimy, gdy nic nam nie dolega. Cytologię i mammografię też robimy, żeby wykryć ewentualne zmiany nowotworowe na wczesnym etapie i zwiększyć szanse na skuteczne leczenie.

Na kolonoskopię przesiewową w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia nie potrzebujemy skierowania, ale jest ona przewidziana dla wybranych grup:

eprasa.pl 6fce2f96fd

TYLKO ZDROWIE

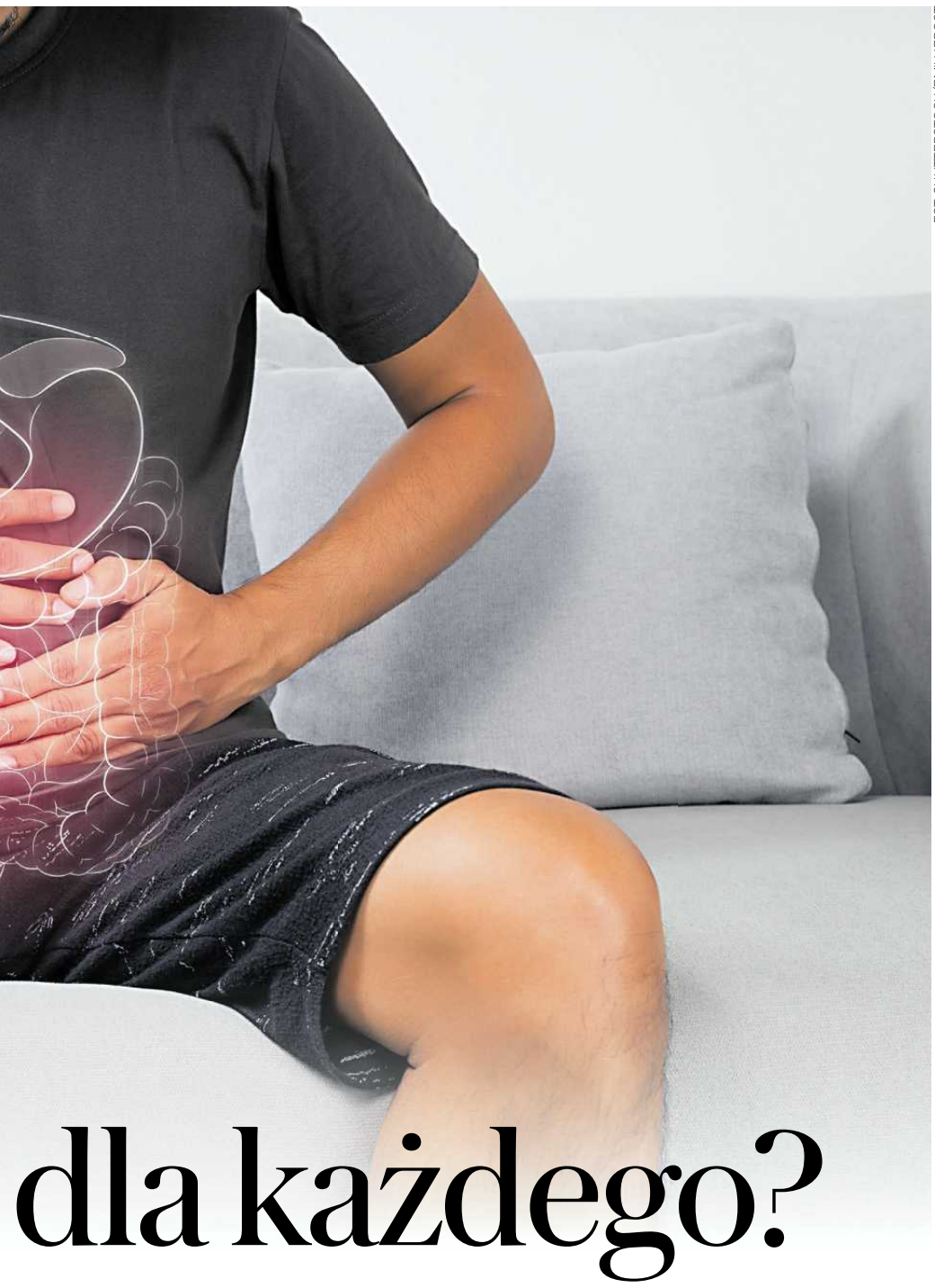

FOT. SHUTTERSTOCK/EMILY FROST

dla każdego?

• **osoby w wieku 50–65 lat,** które nie miały wykonanej kolonoskopii w przeciągu ostatnich 10 lat. Bez objawów takich jak krwawienie z przewodu pokarmowego, biegunka lub zaparcie, które pojawiło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a którego przyczyna nie jest znana, a także chudnięcie lub anemia bez znanej przyczyny.

• **osoby w wieku 40-49 lat,** które nie miały wykonanej kolonoskopii w przeciągu ostatnich 10 lat. Bez objawów raka jelita grubego, które miały w rodzinie przynajmniej jednego krewnego pierwszego stopnia (rodzice, rodzeństwo, dzieci) z rakiem jelita grubego.

W każdym wieku możemy mieć kolonoskopię z powodu niepokojących objawów jak zaparcia, biegunki, krwawienia z odbytu czy bóle brzucha. Wtedy na badanie dostaniemy skierowanie od lekarza.

– W niektórych krajach obniża się wiek kolonoskopii profilaktycznej do 45 lat, w innych przeciwnie, przysuwa się tę granicę na 55 lat. Wszystko zależy do polityki zdrowotnej danego kraju. Coraz częściej jednak badaniem przesiewowym, czyli badaniem dla osób zdrowych jest test FIT (fecal immunochemical test), czyli test na krew utajoną w kale – mówi dr n. med. Nastazja Dagny Pilonis

Na kolonoskopię można zapisać się z dwóch powodów: „na wszelkie upadek" i „z powodu..."

z Kliniki Gastroenterologii Onkologicznej Narodowego Instytutu Onkologii. Test FIT jako podstawowe badanie w kierunku wykrywania raka jelita zalecają także wytyczne Unii Europejskiej.

TEST FIT, CZYLI ATRAKCYJNA ALTERNATYWA

Dlaczego test na krew utajoną wyparł powszechne stosowanie kolonoskopii u zdrowych osób? – To atrakcyjna alternatywa dla inwazyjnego badania, jakim jest kolonoskopia – odpowiada dr Pilonis. Dla wielu pacjentów „inwazyjność" kolonoskopii jest trudna do zaakceptowania i z tego powodu nie zgłaszają się na badanie. Na profilaktyczną kolonoskopię zgłaszało się w Polsce niecałe 20 proc. zaproszonych osób.

– Test FIT polega na pobraniu próbki kału w zaciszu własnej toalety. Próbkę dostarcza się do laboratorium. Tu szuka się w niej krwi. Nie chodzi więc o sytuację, gdy ktoś widzi krew w toalecie. Coś takiego jest zawsze sygnałem alarmowym i powodem do wizyty u lekarza. Krew utajona to ta, której nie widać gołym okiem – tłumaczy dr Pilonis. Test FIT jest badaniem immunochemicznym, co znaczy, że wykorzystuje przeciwciała skierowane na ludzkie białka krwi.

Wykryta zostanie więc nawet minimalna ilość krwi. Bez znaczenia dla wyniku jest dieta czy przyjmowane leki.

– Zakładamy, że jeśli w jelicie grubym jest polip, to treść kałowa, która się tędy przesuwa, zahaczy o tego polipa. Na jego powierzchni są naczynka krwionośne. Podrażnione zakrwawią, co będzie widoczne w kale – wyjaśnia dr Pilonis.

Jeśli w badanej próbce kału nie ma krwi, w ramach profilaktyki badanie powtarza się co dwa-trzy lata. Jeśli wynik jest pozytywny, potrzebna jest kolonoskopia. Tak działający program przesiewowy sprawdził się m.in. w Holandii, Wielkiej Brytanii, Szwecji czy w Czechach.

WIĘCEJ OSÓB PRZEBADANYCH

W Czechach osób chorych na raka jelita grubego było więcej niż w Polsce. Jednak umieralność znacznie spadła dzięki wczesnemu wykrywaniu nowotworów. Tak zadziałał test FIT – więcej osób jest skłonnych zrobić takie badanie niż kolonoskopię wymagającą oczyszczania jelita. A kto już dowie się, że ma krew w kale i dostaje pilne skierowanie na kolonoskopię rozumie, że tego badania wymaga jego zdrowotna sytuacja, a nie tylko profilaktyka.

Kolonoskopia jako badanie przesiewowe dla osób zdrowych wciąż jest promowana w USA. Do badania namawiają choćby seriale, w których badanie bywa wpisane w fabułę.

– Badania profilaktyczne, skriningowe, oferujemy ludziom, którzy uważają, że nie mają żadnych problemów zdrowotnych. Zapraszamy ich na badania, więc musimy zaoferować coś, co jest skuteczne i bezpieczne i jak najmniej inwazyjne czy jakoś kłopotliwe. W tym sensie test FIT się sprawdza – mówi dr Pilonis.

Dlaczego w Polsce lekarze nie oferują powszechnie testu FIT w ramach profilaktyki? Program takich badań trzy lata temu opracowali eksperci z Narodowego Instytutu Onkologii. Wciąż czeka na wprowadzenie przez nasz system zdrowia.

TEST TESTOWI NIERÓWNY

Testy na krew utajoną starszego typu nie były tak czułe, jak test FIT. Czułością w wykrywaniu krwi różnią się też testy dostępne dziś komercyjnie. – Program przesiewowych badań musi być oparty o badania najlepszej jakości. Jeśli test FIT wyjdzie pozytywny, pacjent musi dostać szybki dostęp do kolonoskopii. Powinna być wykonana w odpowiednim ośrodku przez lekarzy z dużym doświadczeniem, którzy mają wysokie kompetencje. U osoby z pozytywnym wynikiem FIT spodziewamy się przecież co najmniej zmian przedrakowych, polipów do wycięcia, to już nie jest proste badanie profilaktyczne – mówi dr Pilonis.

Zaznacza, że zmiana w badaniach profilaktycznych jest korzystna i dla pacjentów, i dla systemu zdrowia.

Pomaga rozsądnie wykorzystać zasoby systemu. – Robiąc powszechnie test FIT, odsiejemy te osoby, które na pewno nie potrzebują w danym momencie kolonoskopii. A te, które potrzebują badania, a boją się kolonoskopii, mogą łatwo sprawdzić, czy nie są zagrożone rakiem jelita grubego – podsumowuje dr Pilonis. ●

Czy to rak jelita?

We wczesnych stadiach rak jelita grubego może nie dawać żadnych symptomów, dlatego tak ważna jest profilaktyka.
Objawy, które powinny cię zaniepokoić to:

- powtarzające się krwawienie z odbytnicy lub krew w stolcu;
- zmiana rytmu wypróżnień – pojawienie się i utrzymanie biegunki lub zaparcia bez przyczyny;
- ból i skurcze brzucha;
- utrata masy ciała;
- anemia, osłabienie i brak apetytu.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34329505

Zwracamy się o pomoc finansową dla podopiecznego Kuby, który w wieku zaledwie 25 lat, przeżył poważny wypadek na motocyklu. Lekarze cudem uratowali jego życie, ale nie uratowali jego ręki. W wyniku porażenia splotu ramiennego, Kuba ma całkowicie niesprawną rękę. Jest po wielu operacjach neurochirurgicznych oraz ortopedycznych. W czerwcu Kuba przeszedł kolejną już operację, w odcinku szyjnym kręgosłupa. To niezwykle ważny krok, ponieważ groziła mu ogromna deformacja kręgosłupa, a co za tym idzie, nasilałyby się problemy z poruszaniem. Kuba musi mieć dostęp do rehabilitacji, która jest bardzo ważna w procesie odzyskiwania zdrowia. Przed nim również kolejna operacja wszczepienia neurostymulpatora bólu, który pomoże w walce z bólem neuropatycznym. **Dlatego bardzo prosimy o wsparcie Jakuba w jego drodze do odzyskania sprawności i życia bez ciągłego bólu.**

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Królikowski Jakub – życie bez bólu

1 RP

34330389

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 6fce2f96fd

Rafał Stec
Radosław Leniarski

Klęska może poprowadzić do sukcesu

W dyskusji po beznadziejnym popisie polskiego sportu na igrzyskach niepokoi płytkość refleksji tych, którzy podejmują najważniejsze decyzje.

• **Jedną z przyczyn słabego popisu polskiego sportu na igrzyskach jest zestarzenie się kadry. Anita Włodarczyk, Paweł Fajdek i Wojciech Nowicki mają razem prawie 110 lat**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z awanturą wokół piątego zapaśnika igrzysk Aleksandra Kułynycza i srebrnej kolarki torowej Darii Pikulik, którzy odnieśli sukces, choć są ofiarami działaczowskich patologii – opisujemy je niżej – mamy kłopot. Współczujemy im, ale eksponowanie ich perypetii ponad zaniedbania systemowe uważamy za upraszczanie problemu.

Żeby złapać dystans: wyobraźmy sobie, że noga Aleksandry Mirosław ześlizguje się ze stopnia podczas finałowego biegu na czas w pionie i Polka zdobywa „tylko" srebro. Nasza reprezentacja spada wtedy z 42. na 63. miejsce w klasyfikacji medalowej. Czy budzimy się nocą zlani potem? Nie, bo zapaści sportu nie zmieni ani medal lub jego brak w dyscyplinie, która nie występuje w naturze i zadebiutowała w programie igrzysk jako oddzielna konkurencja, ani pozycja w tabelce. Obie – 42. oraz hipotetyczna 63. – byłyby najniższymi od odzyskania przez Polskę niepodległości.

I w drugą stronę: gdyby Kułynycz zamiast czwartego miejsca sięgnął po srebro, nastroje nie byłyby ani o miligram zadowolenia lepsze. Choć sytuacja w tabeli by się poprawiła: Polska awansowałaby na 41. miejsce, wyprzedzając Izrael.

Minister sportu oburzony

Dlaczego dzieje się tak fatalnie? Działacze sportowi lubią przekonywać, że medale zdobywać coraz trudniej. To nieprawda, trochę przypomina o frazes „nie ma już słabych". Owszem, są. Szkoda, że często pochodzą z Polski.

Sprawdźmy fakty. Wskutek zmian politycznych przez minione 52 lat liczba uczestników igrzysk (za punkt odniesienia przyjęliśmy te z Monachium) wzrosła ze 120 do 205, a liczba krajów, które zdobyły medale – z 41 do 91. Czyli przybyło rywali, przynajmniej nominalnie.

Działacze nie wspominają jednak o drugim trendzie. Liczba konkurencji medalowych nabrzmiała – ze 198 do 329, nawet w konserwatywnej lekkoatletyce zamiast 37 szans medalowych mamy ich aż 48. Proporcje zmieniły się nieznacznie, około 45 proc. reprezentacji zdobywa jeden medal lub więcej.

Minister sportu Sławomir Nitras nie żongluje geograficznymi statystykami, lecz szuka szczegółów. Należy do ludzi, dla których to właśnie wspomniane przypadki Kułynycza i Pikulik sprawiają, iż występ reprezentacji na igrzyskach musimy uznać za katastrofę. Ich historie tak zbulwersowały ministra sportu, że w trybie pilnym zażądał od zarządzających dyscyplinami związków pełnych danych o tym, kto poleciał do Paryża za pieniądze federacji, czyli publiczne. Co sugeruje, że resort jest zaskoczony wynikami na igrzyskach i żąda wyjaśnień, trzęsąc się z oburzenia. Mógł przecież interweniować zawczasu, jeszcze przed imprezą rozesłać pismo z przestrogą: to są publiczne pieniądze, żadnych wycieczek do Paryża (dodajmy, że widzieliśmy tam wielu polityków PiS, KO, Trzeciej Drogi i chętnie zobaczylibyśmy pełną listę nazwisk wraz z informacją, kto za ich kibicowanie płacił.)

Ministra poruszyła opowieść Kułynycza, który po wywalczeniu czwartego miejsca stwierdził, że z pewnością wypadłby lepiej, ale na igrzyska nie przyleciał jego sparingpartner, były zapaśnik i kolega – działacze nie chcieli mu sfinansować przylotu, woleli zabrać do Paryża „osoby towarzyszące". I druga historia – Daria Pikulik zdobyła srebro w kolarstwie torowym, po czym oznajmiła, że trenowała za swoje, a strój dostała w ostatniej chwili, dzień przed startem.

Klęska majaczyła już w Tokio

Nawet ten drastyczny przypadek nie wyjaśni klęski na igrzyskach, choć rzuca światło na to, jak wygląda „związkowy" sport. Kolarka jest ofiarą patologii, za którą odpowiedzialność powinni wziąć urzędnicy państwowi z poprzednich rządów oraz działacze kolarscy z poprzednich zarządów.

Kilkadziesiąt milionów długu przygniata związek nie od wczoraj. Rośnie od początku budowy toru kolarskiego w Pruszkowie, czyli od 20 lat – wskutek nieprzemyślanej decyzji ówczesnego szefa PZKol o rozpoczęciu inwestycji mimo braku dofinansowania połowy kosztów ze strony państwa. Prezes nie żyje, kolejni prezesi i ministrowie z różnych przyczyn nie dotykali się problemu. Wojna między sponsorami związku, którzy chcieli podejmować decyzje sportowe, i kolejnym nieudolnym szefem, doprowadziła do braku sprawozdania rocznego, a ponieważ bez niego nie można było rozliczyć kolejnych lat – teraz bodaj siedmiu czy ośmiu – do akcji wszedł komornik. I żeby wspierać kolarzy, ministerstwo przekazywało pieniądze przez pośredników. Jednak kolejny konflikt – tym razem między PKOl (jednym z pośredników) a ministerstwem – uciął finansowanie. W tym roku kolarze nie mieli na przygotowania resortowych pieniędzy, więc pomagały im kluby oraz sponsorzy indywidualni, a pracownicy związku nie otrzymywali pensji.

Frustracja Pikulik jest zrozumiała. Płaci za winę urzędników, którzy się zacietrzewili lub nie chcieli wziąć na siebie odpowiedzialności, dali popis nieudolności. Ta sprawa stanowi jedną z ilustracji części problemu, jakim są związki sportowe, prawie wszystkie. Lubimy i cenimy Tomasza Majewskiego oraz lekkoatletykę – i wiemy, że nie on jest prezesem PZLA – ale uważamy, że ta dyscyplina również zmierza w złą stronę.

Jeśli przejrzeć wyniki z igrzysk, okaże się, że spośród kilkudziesięciu wysłanych do Paryża osób tylko pięć pobiło rekordy życiowe – dwie studiują w USA, jedna z najlepszym trenerem w Polsce, który prowadził do medali Pawła Czapiewskiego, Adama Kszczota, Patryka Dobka. To oznacza, że zawodnicy byli zwyczajnie źle przygotowani do najważniejszych wyzwań w karierach. I druga przyczyna – zestarzenie się kadry. Anita Włodarczyk, Paweł Fajdek, Wojciech Nowicki mają razem prawie 110 lat, ciskają młotem na olbrzymie odległości więzadłami, ścięgnami i mięśniami wymordowanymi bardzo długimi karierami. Spójrzmy na lekkoatletycznych medalistów z Tokio – o Włodarczyk, Nowickim i Fajdku wspomnieliśmy, Dawid Tomala (jego w Paryżu nie było) jest ich rówieśnikiem, średnia sztafety mieszanej przekracza 30 lat, kobieca przekracza tę granicę znacznie.

Innym słowy, już na poprzednich igrzyskach na horyzoncie majaczyła klęska paryska. Przynajmniej w lekkoatletyce – na niej się skupiamy, to królowa sportów olimpijskich.

Trauma bywa błogosławieństwem

Powtórzmy: empatyzujemy z Pikulik i Kułynyczem, nie mamy nic przeciwko kontrolowaniu związkowych wydatków, ale reakcja ministerstwa wydaje się doraźna, niedająca nadziei na systemową naprawę.

W Polsce brakuje całościowej wizji sportu. Brakuje pomysłu na udrożnienie go tak, by korzystał ze stałego, regularnego dopływu talentów na wielką skalę.

Rozmawialiśmy z socjologami sportu wiejskiego i specjalistami akademickimi, z których wynika, że z powodu wykluczenia komunikacyjnego i ekonomicznego oraz tzw. futbolozy, odcięliśmy się od naturalnego rezerwuaru talentów – wsi. Z powodu wieloletniego braku współpracy ministerstwa sportu z ministerstwem edukacji i nauki tracimy kolejną platformę rozwoju – sport akademicki. Podobno zaczyna działać współpraca między sportem i wojskiem. Może musi minąć czas, by przyniosła efekty. Kultura współpracy generalnie u nas słabuje, gdy słuchaliśmy szefa PKOl Radosławem Piesiewiczem podczas podsumowującego igrzyska spotkania w Paryżu, zastanawialiśmy, czy by się przemógł i zdołał podać ministrowi Nitrasowi rękę.

Paryska trauma pomoże w dłuższej perspektywie? Wykluje się idea szersza niż nagła interwencja wywołana żalami wyartykułowanymi przez sportowców, którzy zdobyli medale nie dzięki, lecz pomimo urzędników? My, Polacy, nie jesteśmy wirtuozami myślenia strategicznego, ale historia zna takie przypadki – klęski prowadzącej do sukcesu.

Brytyjczycy przeżyli traumę w 1996 r. Zdobyli jedno złoto, osiedli na 36. miejscu w klasyfikacji generalnej igrzysk. W Atlancie – opisywała to prasa – dwóch skoczków do wody sprzedawało na ulicy swoje stroje „jak żebracy", bo potrzebowali pieniędzy. W ojczyźnie wybuchła afera, podobna do obecnej w Polsce. Też była rozdmuchana, chłopcy chcieli ich na piwo i sprzedali pięć koszulek narodowych za 100 dol.

Debata, która się wtedy zaczęła, poszła jednak w dobrą stronę. Pojawiły się pieniądze z National Lottery, program pomocy rokującym sportowcom, postawiono na rozwój dyscyplin, ściągnięto ze świata do Wielkiej Brytanii trenerów i specjalistów znających się na rzeczy.

Kupić sobie prawo do błędów

We Francji dzieci i młodzież otrzymują od lekarzy receptę na sport, dzięki której korzystają ze zniżek, podczas zajęć z wykwalifikowanymi trenerami. Rząd wprowadził tzw. Pass'Sport, czyli wart 50 euro talon na zapisanie się do klubu. W 2019 r. powstała Narodowa Agencja Sportu, której zadaniem było katapultowanie Francji na szczyty tabeli medalowej.

Nie twierdzimy, że pomysły należy kopiować, być może trzeba mieć lepsze. Byle były spójne, tworzyły sensowną konstrukcję.

W naszym sporcie istnieje tylko jeden skrawek rzeczywistości działający jak trzeba. Kto śledzi siatkówkę, od dwóch dekad gołym okiem dostrzega jej wszechstronny rozwój – w szkoleniu młodzieży, w kształceniu ludzi tworzących sztaby trenerskie, w zarządzaniu klubami, w pomysłach na organizowanie widowisk, technologii (znakomicie funkcjonujący system challenge). Wyznaczamy trendy światu, mamy na tej giełdzie nieustającą giełdzie hossę i nie widać żadnego powodu, by groził nam krach.

A jesteśmy spokojni dlatego, że siatkówka nie zależy od pojedynczego medalu. Gdyby nawet w Paryżu męską reprezentację znów dopadło ćwierćfinałowe przekleństwo, to przeżylibyśmy rozczarowanie, ale poturbowany pacjent nadal by żył, oczekiwalibyśmy sukcesów na kolejnych imprezach. Paradoks występu Polaków polega na tym, że wcale nie rozegrali w Paryżu wybitnego turnieju. Przeciwnie, można by pozadawać Nikoli Grbiciowi kilka trudnych pytań (i za kulisami one padają). Czy nie przesadził z lojalnością wobec swoich zaufanych zawodników, z którymi tyle nawygrywał, ale ostatnio byli w kiepskiej formie? Dlaczego drużyna grała nierówno, nie sprawiała wrażenia szczytowo przygotowanej? Z Francją i Włochami poniosła bolesne klęski, z USA i Brazylią od porażek dzieliło ją niewiele.

To jest właśnie świadectwo potęgi. Siatkarzy mamy tak znakomitych, że nawet jeśli trener się pomyli raz czy dwa – albo gdyby zapodział się jakiś sparingpartner – to i tak potrafią wziąć srebro. Stać nas na błędy. ●

3 RP

eprasa.pl 6fce2f96fd